Najznaczniejsi kanoniści XVIII wieku.

W artykułach naszych, dotyczących różnych kwestyi kanonicznych i moralnych, przytaczamy często liczne na tem polu i znakomite powagi jak Reiffenstuela, Schmalzgruebera i innych, wyjaśniając ich zdaniami różne wątpliwości, i dla tego sądzimy, że nie od rzeczy będzie podać bliższe szczegóły o tych filarach naukowych, na których późniejsi autorowie gmach prawa kanonicznego i nauki moralnéj rozbudowali, na których zdanie wszyscy nowsi kanonisci jako na nieomylne powagi się powołują. Wiek 17 poszczycić się może także licznym zastępem uczonych i wielkich kanonistów, jednakowoż dzieła dzisiaj najwięcéj eksploatowane należą prawie wyłącznie do plejady autorów z przeszłego wieku. Czyż zresztą można znaleźć w dawniejszych czasach komentarze i wykłady całego prawa tak zupełne i doskonałe, tak rozpowszechnione i poszukiwane w szkołach jak Reiffenstuela, Schmalzgruebera, Leurena? Jedyny Pirhing pozostaje z 17 wieku jako księga klasyczna obok tych wielkich komentatorów Corpus juris wedle metody syntetycznéj z 18 wieku. Jakież dzieła z 17 wieku wyrównują nieśmiertelnym księgom Benedykta XIV? Uczony profesor de Angelis powiedział o nim na jednéj ze swych prelekcyi: „Gdy Benedykt XIV wyłożył jaką kwestyą, nie ma potrzeby szukać jéj rozwiązania u innych kanonistów.“ Kto chce odbyć gruntowne studya w prawie kanonicznem, ten bez znajomości tych klasycznych komentatorów obejść się nie może.

Pierwsze świetne imię, które w historyi jurysprudencyi otwiera wielki peryod 18 wieku, jest Anaklet Reiffenstuel. Odróżnić go należy od jego brata Alberta, autora *Practica confessionalis*. Anaklet urodził się 1641 r. w Tegernsee w Bawaryi. Prawdopodobnie pierwsze swe studya odbył w opactwie benedyktyńskiem, jakie istniało w jego kraju ojczystym. Wiemy ze wspomnienia pośmiertnego (literae funebres sodalium), o którem poniżéj będzie wzmianka, że w młodym jeszcze wieku wstąpił do zakonu św. Franciszka, którego stał się ozdobą. Towarzyszów zakonnych uczył w różnych domach filozofii, teologii

i prawa kanonicznego, następnie powołany został na profesora tych samych przedmiotów do lyceum we Frysyngii. Był to mąż wielce uczony, rady jego zasięgali biskupi i kapituły, nadto odznaczał się wielkiemi cnotami zakonnemi, a szczególniéj głęboką pokorą. Owoż co nam mówią o tym pokornym a uczonym zakonniku przełożeni prowincyi bawarskiéj w pochwale pośmiertnéj, ogłoszonéj w liście, w którym różne domy zakonne zawiadomiono o śmierci sławnego kanonisty († 5 paźdz. 1703): „Fuit ille vir inter vivos ob res bene gestas immortali memoria dignus: homo prisci moris. Et hoc uno novus, quod prisca vitia nescierit. Tot ac tantas res gessit, ut omnes habeamus, quod imitemur, non habeamus quo antecedamus. Hunc pietas ab incunabulis suis exceptum ulnis religioni transcripsit Seraphicae, in qua ita vixit, quoad vixit, nunquam moriturus. Pietatem et doctrinam adeo ambigue conjunxit, ut nescias cui primae debeantur: nam si vota religionis essentialia consideres, fuit ille gemma paupertatis, castitatis lilium et solsequium obedientiae, in infirmitatibus velut in spinis rosa patientiae. Si quid in votis habuit, Deum unice habuit, utpote qui in omni loco et angulo, quando se sine arbitrio esse arbitrabatur, hoc Seraphici nostri Patris Francisci familiare: Deus meus et omnia, non possum non amare, ingemiscere et ingeminare saepius auditus est; inter quae etiam suspiria, illa cana et candida columba amorose expiravit, ut mors vitae velut echo responderet. Non frustra sane emeriti theologi laurea illum Ordo noster donavit, qui virtutes theologicas et practice et speculative tam in vita quam in morte docuit etc." Wspaniały to hołd oddany luminarzowi w Kościele.

Dzieła tego pokornego Franciszkanina wskażą nam, jak ten hołd był zasłużony. Pierwszem dziełem ogłoszonem przez Reiffenstuela była jego *Theologia moralis*, wydana po raz pierwszy w Monachium od roku 1692 – 1698. Dzieło to tak nadzwyczajne zyskało uznanie i rozgłos, że w samych Włoszech przeszło 20 wydań wyszło, nie mówiąc o licznych wydaniach dokonanych w Niemczech. Jedno z wydań włoskich zasługuje na wzmiankę specyalną o tyle, że O. Paschalis de Varese, komisarz jeneralny zakonu, zamierzył poddać starannéj rewizyi jego teologią moralną, którą uważał w wielu punktach za błędną. Pracę tę powierzył O. Flawianowi Ricci, który napojony doktrynami wówczas w modzie będącemi, popsuł dzieło, które miał oczyścić i udoskonalić. Reiffenstuel był probabilistą; doktryna probabilizmu nie miała wcale łaski w 18 wieku. Ricci całą swą rewizyą i przerobienie ograniczył na tem, że w miejsce probabilizmu umieścił wszędzie probabilioryzm. Ztąd edycya Ricciego *ad saniorem doctrinam novissime revocata* jest

tylko zepsuciem i skażeniem nauki Reiffenstuela i kto chce poznać tekst autentyczny Reiffenstuela, ten szukać go musi w innych wydaniach jak Franciszkanów Maffei, Kresslingera i Kickha.

Najsławniejszem jednak dziełem Reiffenstuela, które go stawia w rzędzie pierwszych książąt nauki św., jest niezaprzeczenie jego *Jus canonicum universum* (clara methodo juxta titulos quinque librorum decretalium in quos distributam solidisque responsionibus et objectionum solutionibus dilucidatam una cum tractatu de regula juris). Dzieło to ogłoszone zostało w pierwszych latach 18 wieku: dwa pierwsze tomy w r. 1700—1702 za życia autora; trzy następne od r. 1704—1714 za staraniem Sismunda Neudeckera. Dopiero w lat 30 po śmierci Reiffenstuela wyszła edycya zupełna (1733 Ingolstadii) *Jus canonicum* z traktatem *de Regulis juris.* Uczony kanonista bawarski należy zatem faktycznie do 18 wieku przez to wielkie dzieło i dla tego słusznie imię jego położyliśmy na czele tego peryodu.

Jus canonicum universum, jak oznacza tytuł, jest wykładem całego prawa kościelnego, albo 5 ksiąg dekretałów. Co charakteryzuje głównie tę olbrzymią pracę, to szczególniejsza jasność wykładu połączona z bardzo metodyczną dyspozycyą, w której go nikt, chyba jedyny Schmalzgruber przewyższa. Obok jasności w przedstawieniu, odznacza się to dzielo jeszcze ścisłością naukową, gruntownością i zupełnością; nie ma prawie kwestyi, którejby autor nie był poruszył, albo pobieżnie traktował. Ztąd nie dziw, dla czego imię Reiffenstuela tak często przez moralistów i nowszych wykładaczów prawa przytaczane, tym mniéj dziwić się, że to imię figuruje na każdéj prawie stronie w *Thesaurus resolutionum s. Congreg. Concilii.* Gdzież bowiem znaleźć powagę znaczniejszą i ścislejsze objaśnienia w każdym punkcie prawa św.?

Nie mamy zamiaru rozbierać tutaj tego szacownego wykładu prawa kościelnego, gdyż Reiffenstuel trzyma się porządku różnych tytułów dekretaliów, nie trzymając się ściśle rozdziałów. Należy on tedy do szkoły tych, co wykładają „syntetycznie“ naukę kanoniczną, zamiast się trzymać jednego rozdziału po drugim, zawartym w każdym tytule. W wykładzie prawa w ogóle trzymają się autorowie podwójnéj metody jedna zajmuje się więcéj formułami i kazusami aniżeli samem prawem rozbiera drobnostkowo każdy dekretał, aby z niego wydobyć naukę druga staje bezpośrednio na polu nauki, aby ją przedstawić w sposób syntetyczny i następnie przechodzi do tekstu, aby naukę tę potwierdzić. Nasz kanonista trzyma się téj drugiéj metody, którą uważamy za daleko lepszą od pierwszéj.

Kończąc tę krótką wzmiankę o Reiffenstuelu, nie możemy pominąć

milczeniem tego, że był on także nie mniéj obeznany z prawem cywilnem. Był to prawnik w całem znaczeniu tego wyrazu. Ztąd też *Jus canonicum universum* ten jeden ma błąd, że jest obciążone niepotrzebnemi, zbytecznemi szczegółami i nudnemi objaśnieniami z prawa rzymskiego. Co było zasługą u kanonistów 17 i 18 wieku, to się stało dzisiaj wadą — prawo rzymskie w tem wszystkiem, co formalnie przez Kościół św. nie zostało uświęcone lub potwierdzone przez św. Kanony, jest po prostu przestarzałem a ztąd niepotrzebnie gmatwa i utrudnia wyjaśnienia kanoniczne, albo je przeciąża nudnemi rozwlekłemi uwagami. Dla tego też czytanie Pirhinga, Reiffenstuela, Schmalzgruebera niekiedy nuży i męczy mimo doskonałéj jasności i ścisłéj metody. Wówczas jednak trzeba było znać przepisy prawa rzymskiego, a zresztą przyznać trzeba, że nikt dokładnéj i głębokiéj znajomości prawa kościelnego nie zdobędzie, jeśli nie obezna się dostatecznie z prawem rzymskiem, boć jeśli już nie dla czego innego, to dla zrozumienia doktryny znać przynajmniéj potrzeba terminologią i zasady fundamentalne prawa rzymskiego.

Ponieważ zamierzyliśmy przedstawić tutaj tylko autorów klasycznych, to jest takich, których dzieła używane są w szkołach i znajdować się winny w rękach tych, co się prawa kanonicznego uczą, a nadto i dzieła takie, które są powagą w różnych materyach praw i służyć mogą za regułę w nauce, dla tego opuszczamy niejednego autora, który się zalicza do znaczniejszych. W peryodzie, który nas zajmuje w téj chwili, uznani są za autorów klasycznych Reiffenstuel, Leuren, Schmier, Pichler, Maschat i Schmalzgrueber, a gdybyśmy się ograniczyć chcieli na samych traktatach syntetycznych, które powszechnie przyjęte zostały do szkół, toby wystarczyło tych trzech autorów, Reiffenstuel, Leuren i Schmalzgrueber. Pomiędzy autorami, którzy zdobyli sobie sławę na polu nauki kościelnéj i z pożytkiem mogą być czytani i jako powagi przytaczani, wspominamy słynnych liturgistów z onych czasów Tomasi, le Brun, Martene, Catalano, Cavalieri, Merati, Baruffaldi i inni; moraliści Wigandt, Giribaldi, Viva, Lacroix, Sporer, Kugler. Elbel, Józef i Konrad Vogler, Concina itd.; kanoniści kardynał Petra, Ursaya, Riganti, de Justis, Scarfantoni, Ferraris, Giraldi i inni. To wymienienie samo nazwisk wskazuje jak rozległa jest lista dzieł 18 wieku, które się mogą znajdować w bibliotece kanonicznéj i z pożytkiem być studyowane. Pomijamy jednak tyle świetnych imion, a ograniczamy się tylko na kanonistach, do których po wskazówki i radę w trudniejszych i zawilszych kwestyach uciekać się można. Wspominamy dla tego w drugim rzędzie po Reiffenstuelu Jezuitę

Jakóba Wiestnera, który się urodził w Feldkirch w Tyrolu około 1660. Odbywszy studya wstąpił do zakonu Jezuitów, gdzie mu powierzono wykład prawa kanonicznego w Ingolstadzie. Przez lat 17 ważny ten urząd sprawował z wielkiem uznaniem. Benedykt XIV cytuje w swych dziełach często Wiestnera, a to pewnie najlepsze świadectwo wartości jego dzieła.

Pierwsze dzieło, które ogłosił Wiestner, było *Jus asylorum sive sacrorum et religiosorum locorum immunitas* 1689. Kwestya ta była niegdyś bardzo ważna z powodu rozlicznych zatargów pomiędzy władzą duchowną a świecką. Drugiem dziełem uczonego profesora z Ingolstadtu jest traktat *de Alienatione rerum ecclesiasticarum* 1692, po którem nastąpiło dzieło *de Impedimentis canonicis conjugiorum* 1696. Najznaczniejszem zaś dziełem Wiestnera był kompletny kurs prawa kanonicznego, ogłoszony pod tyt. *Institutiones canonicae sive juris canonici praelectiones et exercitationes ad Gregorii IX Decretales explicati* 1705 w 5 tomach in 4°.

Z pomiędzy współczesnych Wiestnera możnaby wspomnieć o Wincentym Gravina, profesorze prawa cywilnego a następnie kanonicznego w Sapienza w Rzymie, lecz całą sławę autor ten zawdzięcza swym pracom z pola cywilnego prawa a mianowicie traktatowi *de Ortu et progressu juris civilis* 1708. Zresztą w swych *Institutiones canonicae* usuwa się wyraźnie od prawdziwéj metody kanonicznéj i nie wyrównuje Wiestnerowi w ścisłości naukowéj. Możnaby także wspomnieć *Quaestiones canonicae* 1706 Ferdynanda Kreinera Tow. Jez., *Principia juris canonici* Benedyktyna Roberta Koeniga, *Institutiones juris canonici* Franciszka Verde, podobne dzieło Benedykta Chiavetta S. J., *Bibliotheca juris canonico-civilis practica* Franciszka Antoniego Begnudelli, wikaryusza jeneralnego z Frysingi, a wreszcie mnóstwo innych dzieł w kwestyach partykularnych. Lecz przytaczamy tylko więcéj znane nazwiska i publikacye pożyteczniejsze dla kanonistów.

Augustyn Matteucci pochodził z Lucca we Włoszech, należał do zakonu św. Franciszka jak współczesny mu Reiffenstuel. Nie znamy szczegółów bliższych z życia tego uczonego zakonnika, który zresztą żywot swój spędził na nauczaniu teologii i prawa kościelnego i żadnego wyższego urzędu ni dostojeństwa nie piastował. Sławę swoją zawdzięcza jedynie swym dziełom uczonym a przedewszystkiem traktatowi o officyałach pod tyt.: *Officialis Curiae ecclesiasticae ad praxim pro foro ecclesiastico, tum saeculari, tum regulari, utiliter aptatus* 1709. Zdaje się, że myśl napisania tego praktycznego podręcznika powziął wtedy, gdy w oficyalacie rzymskim spełniał urząd sekretarza. Zanim jednak

traktat ten praktyczny szczegółowo rozbierzemy, wspomnieć jeszcze należy o innych dziełach Matteucciego. Pierwsze jego prace piśmienne wydane na widok publiczny były dzieła z teologii dogmatycznéj i mistycznéj; jedno pod tyt.: *Observationes doctrinales adversus Quietistorum errores ab Innocentio XI proscriptos* 1711, wykazuje niebezpieczeństwa kwietyzmu, który wtedy grasował; drugiem jest traktat o Kościele, pod formą polemiczną przeciw protestantom: *Controversiae fidei de ecclesia, de membris ecclesiae, de judice controversiarum, de regimine Ecclesiae, de primatu Petri, de Romano Pontifice, de Conciliis* 1715. W roku przed śmiercią wydał jeszcze znakomite dzieło, które mu czyni zaszczyt jako kanoniście, pod tyt.: *Practica theologico-canonica ad causas beatificationum et canonizationum pertractandas* 1722.

Lecz powróćmy do dzieła *Officialis Curiae ecclesiasticae*, wydanego po raz pierwszy w Rzymie r. 1709. Dzieło to polecenia godne i nieoszacowane dla każdego officyała, który chce przestrzegać reguł kanonicznych, streszcza ściśle, jasno i dokładnie przepisy prawa, dotyczące urzędu sędziego duchownego w sprawach najzwyczajniejszych. Kwestye najważniejsze i najpraktyczniejsze wyłożone w tem dziele są następujące: De officiali quoad absolutionem a casibus reservatis, quoad altaria privilegiata, approbationem confessariorum, benedictiones reservatas vel non, bona ecclesiasticorum, capellas, oratoria, celebrationem missarum; quoad conciones, confraternitates, exequias, festos dies, immunitates, indulgentias, negotiationem per ecclesiasticos; quoad ordines et irregularitates, parochos, praecedentiam, processiones; quoad sepulturas, quartam funeralium, res ecclesiae non alienandas, sacramentorum administrationem, sanctorum canonizationem; quoad testamenta, visitationem per praelatos etc. Samo to wymienienie tytułów rozpraw daje nam poznać ważność i pożytek tego dzieła, w którem nadto obrobione są obszernie wszelkie kwestye dotyczące zakonników i zakonnic.

Podczas gdy Matteucci ogłosił swego officyała, kapłan z Wenecyi Jan Chrzciciel Pittoni wydał swój szacowny zbiór dekretów i deklaracyi Stolicy św., t. j. konstytucyi papiezkich i decyzyi św. Kongregacyi. Tytuł tego zbioru jest następujący: *Constitutiones Pontificiae et Rom. Congreg. decisiones ad confessarios utriusque cleri spectantes* 1704; *Decisiones ad parochos utriusque cleri spectantes* 1706; *ad canonicos utriusque cleri* 1709; *ad concursum parochialem* 1711; *ad Episcopos et abbates* 1712; *ad vicarios Apostolicos, generales, capitulares, foraneos* etc. *utriusque cleri* 1714; *ad matrimonium* 1725. Nakoniec nieznużony kompilator ogłosił jeszcze jako starzec 80letni tj. 2 lata przed śmiercią swe *Decisiones ad sacros ritus spectantes* 1740. Zdaje

się, że uczony zbieracz chciał w tem ostatniem dziele poprawić pierwszą niezbyt szczęśliwą próbę, którą zawieszono na Indeks dekretem z dnia 4 marca 1709 r., a która zawierała wielką liczbę decyzyi nieautentycznych pod tyt.: *Recentiora Sacrae Rituum Congregationis decreta, nullibi hactenus conjunctim impressa, collecta.*

Wszystkie dokumenta przytoczone lub streszczone przez Pittoniego są uporządkowane wedle dat; nadto autor ułożył spisy alfabetyczne kwestyi. Każda deklaracya lub decyzya zaopatrzona liczbą, do której autor odsyła w rejestrze alfabetycznym. Te zbiory dziś jeszcze wielce są pożyteczne, nawet po publikacyach Zamboniego, Gardelliniego itd., gdyż Pittoni nie tylko przytacza dekreta pojedyńczéj Kongregacyi, lecz także wszystkie akta Stolicy św., nawet najdawniejsze. I tak *Decisiones ad Episcopos et abbates utriusque cleri spectantes* rozpoczynają się od r. 1183, a pierwszy dekret w *Constitutiones et Decisiones ad canonicos* datowany jest z 26 czerwca 1055. Widoczna ztąd, że kanoniści mogą z pożytkiem radzić się tych kompilacyi autora, który siebie nazywa Collector Venetus.

Na pochwałę Pittoniego podnieść to trzeba, że potrzeba było mrówczéj iście pracy i wytrwałéj, aby zebrać wszystkie te dokumenta. Nie miał on pod ręką żadnego zbioru bezpiecznego i pewnego, musiał szukać materyału po rozmaitych książkach, manuskryptach i bibliotekach. Skromny kapłan wenecki był zatem jednym z tych cichych, cierpliwych i niezmużonych pracowników, których żaden trud nie odstraszał; długi nadto żywot przyczynił się do tego, że mógł dokonać tak olbrzymiego dzieła.

W tym samym czasie żył inny autor tego nazwiska Franciszek Marya Pittoni, o którym żadnych innych wiadomości bibliograficznych nie ma, jak na czele jego dzieł. Pittoni lub Titoni był początkowo adwokatem w Rzymie; jego imiennik powyżéj wspomniany nazywa go „celeberrimus in Urbe advocatus.“ Późniéj został audytorem Pap. Benedykta XIII i biskupem w Imeria. Dzieła Pittoniego dziś jeszcze wielkie mają znaczenie. Pierwszem jego dziełem są *Disceptationes* (w liczbie 140) *ecclesiasticae in quibus frequentiora ecclesiastici fori litigia continentur* 1703. Te disceptationes są dysertacye objaśniające różne wyroki jurydyczne Roty i Kongregacyi rzymskich. Podzielone są na cztery części według porządku chronologicznego. Wszystkie kwestye prawne poruszone przez Pittoniego wyłożone są jasno, gruntownie i wszechstronnie. Pittoni umarł w Rzymie 1723 r.

Obok kanonistów wspomnieć nam trzeba także z tego czasu niektórych znaczniejszych moralistów. Kanoniści i moraliści mają obszerne

pole wspólne, traktować muszą często te same kwestye, jedni ze względu na forum externum, drudzy ze względu na obowiązek sumienia, to też u jednych i drugich w tych materyach wspólnych znajdujemy rozwiązania różnych wątpliwości. Zwyczajnie moraliści i kanoniści wykładając te materye wspólne, nie ograniczają się jedynie na forum internum lub externum, lecz przedstawiają rzecz zupełnie pro utroque foro. Nie zawadzi tedy choć pobieżnie wskazać najznaczniejszych moralistów z tego czasu.

Pierwszym teologiem moralnym, który w porządku chronologicznym nam się przedstawia, jest Dominikanin Marcin Wigandt, który w r. 1703 ogłosił *Tribunal confessariorum et ordinandorum declinata probabilismo*. Dzieło to odznaczające się jasnością i krótkością, rozbiera kwestye praktyczne, odnoszące się do Sakramentu Pokuty św i ordynacyi „juxta probabiliora et inconcussa Angelici doctoris dogmata.“ Wigandt należąc do zakonu św. Dominika i długi czas będąc prefektem studyów we Wiedniu, nie mógł pominąć nauki św. Tomasza i *scholae invictissimae praedicatorum*, jak mówi w tytule swego dzieła. Mimo tak pewnego przewodnika, którego się ściśle trzymał, nie uszedł krytyki dość ostréj ze strony swych współczesnych, którzy go oskarżyli o laksyzm; mimo to jasność i krótkość dzieła *Tribunal confessariorum* itd., jako też praktyczna ważność przedmiotu, wielki nadały mu rozgłos, że się w rozlicznych rozeszło wydaniach i dziś jeszcze często jest przytaczane przez moralistów.

W tym czasie Jezuita Józef Vogler, profesor przy akademii w Ingolstadt, ogłosił drukiem swe traktaty *de Restitutione, de Legibus et Fide*, pierwszy w r. 1705, drugi w r. 1706. Vogler znany jest wszystkim późniejszym moralistom, którzy z niego dużo czerpali, lecz dzieło najwięcéj wyzyskiwane w czasach naszych, które ponownie w Paryżu 1833 r. wydane zostało, jest dziełem pośmiertnem, uzupełniającem traktat *De Restitutione* i ma tytuł: *Juris cultor theologus circa obligationes restitutionis in genere theoretico-practico instructus.* Dzieło to wydrukowane zostało po raz pierwszy r. 1733, t. j. lat 25 po śmierci autora.

Na wzmiankę także zasługuje inny moralista niemiecki Patrycy Sporer, pochodzący z Passawy. Sporer, który jest chwałą zakonu franciszkańskiego, wydał obszerną *Theologia moralis*, która zwróciła na siebie uwagę powszechną i zjednała wielkie pochwały ze strony teologów tego czasu a nawet św. Liguorego. Mimo to, tak samo jak współczesny mu Wigandt, nie uniknął zarzutu laksyzmu, którego zresztą ówcześni janseniści nie szczędzili prawie nikomu i który często był oznaką naj-

lepszą ortodoksyi. Sporer umarł 1714 r. nie dokończywszy swego dzieła. W 30 lub 40 lat późniéj sporządził Kasenberg bardzo staranne wydanie Sporera *Theologia moralis* z licznemi przypiskami i uzupełnieniami.

Tego samego roku co Sporer umarł także inny moralista, daleko słynniejszy od Franciszkanina bawarskiego. Był to Jezuita Klaudyusz Lacroix, zbyt znany teologom i kanonistom, abyśmy potrzebowali rozwodzić się nad jego *Theologia moralis.* Dzieło to będące komentarzem Busenbauma, znajduje się w rękach prawie wszystkich teologów z fachu i nie mniéj cenione jest dzisiaj co dawniéj. Nowe wydanie jego dzieła sporządzono w Paryżu r. 1866. Gury tak charakteryzuje swego poprzednika O. Lacroix: „probabilista, vir doctus, in practicis rebus versatus, copia rerumque delectu, stili nitore et solutionum nitiditate spectandus.“ Lacroix urodził się w S. André, wiosce położonéj w prowincyi limburgskiéj. Wstąpiwszy do zakonu Jezuitów w 21 roku życia, wykładał najprzód przez trzy lata Arystotelesa i wtenczas już tym wykładem wielką zjednał sobie sławę; następnie powierzono mu wykład teologii moralnéj w Kolonii i Monasterze. Na cztery lata przed śmiercią rozpoczął publikacyą swéj *Theologia moralis*, która dopiero 1714 r. ukończona została. Lacroix z powodu swego probabilizmu, również dalekiego od laksyzmu jak od rygoryzmu, był zaczepiony żywo przez sektę jansenistów, którzy go nazwali corruptor moralnéj. Nic to dziwnego, owszem pozostanie to jedną z największych pochwał słynnego teologa; lecz co trudniéj zrozumieć, że jego współtowarzysz zakonny Feller szuka bojaźliwie okoliczności łagodzących i uniewiniających. „Jeśli miał niesłuszność, powiada Feller, cenzorowie, którzy go obelgami i oskarżeniami nienawistnemi obrzucili, nie mogą tak samo ujść nagany... wszystkich tych opinii uczyli przedtem Jezuici, a on je tylko przejął i powtórzył.“ Cenzury Patuzziego i Conciny jak i krzyki jansenistów francuzkich naprowadziły na zupełnie fałszywy sąd biografa, który nie uznał ani nawet nie przeczuł wiedzy i zasługi swego sławnego współtowarzysza zakonnego.

Możemy wymienić nadto jeszcze znaczną liczbę moralistów, którzy rozliczne wydali traktaty w 20 pierwszych latach 18 wieku. Uczony *Tractatus theologico-canonicus de matrimonio* (1705—1713) Jezuity Kuglera, kanclerza akademii wrocławskiéj, zasługuje na szczególną wzmiankę, gdyż był często eksploatowany przez kanonistów późniejszych, którzy pisali o przeszkodach i dyspensach małżeńskich. Można przytoczyć także liczne dzieła Dominika Viva, neapolitańskiego Jezuity, który przez lat 20 uczył teologii i streścił swe lekcye w dziele *Cursus*

theologico-moralis. Grzegorz Rossignoli, zakonnik z dyecezyi Novara, ogłosił także w tym czasie wielką liczbę traktatów teologicznych, które nie są zupełnie zapomniane; wreszcie *Decisiones sacramentales* Oratoryanina Chiericato (Clericatus) przytaczane bywają często w Kongregacyach rzymskich.

Przejdźmy jednak do właściwych kanonistów. Franciszek Monacelli jest jednym z kanonistów najwięcéj znanych w kancelaryach biskupich i oficyalatach dyecezalnych, gdy chodzi o ścisłe przestrzeganie form kanonicznych. Żadne dzieło nie może większych oddać przysług przy wykonywaniu jurysdykcyi biskupiéj co jego *Formulare legale practicum fori ecclesiastici.* Nie tylko znaleźć można w tem dziele wszelkie formularze do ekspedycyi aktów administracyjnych lub sądowych, lecz formularze te są jasno wyłożone a nadto w krótkości przytoczone są wszystkie reguły, jakich się trzymać należy przy rzeczonych ekspedycyach.

Monacelli urodził się w Gubbio, mieście należącem do państwa papiezkiego i spełniał w różnych dyecezyach urząd wikaryusza jeneralnego, tj. w Venosa pod biskupem Franciszkiem de Laurentiis i w Jesi pod administracyą kardynała Petruccio. Prałat ten uznając wielkie zdolności, zasługi i doświadczenie swego wikaryusza jeneralnego, powołał go do Rzymu do swego boku, uczynił go swym radzcą i postarał mu się o nominacyą na protonotaryusza apost. Wykonując te rozmaite urzęda, Monacelli pozbierał wszystkie dokumenta, przyjął lub zredagował różne formuły, które za radą kardynała wydał na widok publiczny r. 1705. W dziele tem zauważa sam, że znaczną liczbę formularzy wyjął z dzieł Barbosy, Pellizariego, Tamburiniego, Corrado itd. „non tamen, dodaje, ut in eorum codicibus jacent... sed, ut plurimum, vel auctas vel ad usum magis accommodatas“; i wzywa innych, aby czynili to samo co on, to jest zmieniali jego formuły wedle okoliczności i potrzeby: „His non est judaice insistendum... sed juxta facti circumstantias pro modulo tuo, et augere et variare fas erit.“ Monacelli zauważa także, że niektórych reguł przez niego podanych nie zawsze w praktyce trzymać się można z powodu trudności i przeszkód, jakich doznaje jurysdykcya biskupia od rządów różnych krajów „quia principes saeculares illorumque ministri contendunt, et non expedit aperte resistendo, his bellum indicere cum dignitatis episcopalis discrimine animarumque subditarum maximo damno; vel quia alibi corruptelae ac abusus sint adeo annosi et inveterati, et nisi prudenti dissimulatione tolerentur, majora inde mala probabiliter oritura timeantur.“ Uwaga ta stósuje się do naszych czasów daleko więcéj aniżeli do czasu, w którym żył Monacelli. Znakomity ten kanonista zmarł w r. 1714.

Formularum legale practicum podzielone jest na 3 części, które mają za przedmiot: 1) osoby, 2) rzeczy, 3) cenzury i irregularitates. Bratanek słynnego Monacellego Jan Chrzciciel dodał do tych trzech części dodatek, w którym wyjaśnia dokładniéj różne punkta doktryny i niektóre reguły praktyczne, przytaczając liczne decyzye św. Kongregacyi rzymskich. Nie zbyteczną zdaje nam się być jeszcze wzmianka, że Monacelli nie ogranicza się tylko na podawaniu formularzy do znaczniejszych aktów administracyjnych i sądowych, lecz nadto streszcza całą naukę dotyczącą przedmiotu tychże aktów. Jest tu więc krótkie streszczenie całéj karności duchownéj odnośnie do kwestyi najpraktyczniejszych i najczęściéj zachodzących, a mianowicie we wszystkich sprawach jurysdykcyi biskupiéj.

Piotr Leurenius. Nauka prawa zawdzięcza Leurenowi ważne i szacowne prace, tak że tego sławnego Jezuitę zaliczają słusznie do kanonistów pierwszorzędnych. Leuren urodził się w Kolonii 13 maja 1646 r. i odbył świetne studya, które już na niego zwróciły uwagę. Dopiero jednak po wstąpieniu do zakonu Jezuitów rozwinął ogromne zdolności, jakiemi go Opatrzność obdarzyła. Leuren był nie tylko znakomitym kanonistą, lecz także wielkim teologiem i oryentalistą; znał języki hebrajski, chaldejski, syryjski i arabski. Nadto praca i studyum nieznużone rozwijały te nadzwyczajne talenta do tego stopnia, że się odznaczał ogromną erudycyą, znał dokładnie wszystkie prace swych poprzedników i naukę samą.

Leuren uczył początkowo teologii scholastycznéj, późniéj dopiero powierzono mu wykład prawa kanonicznego. Długi czas wykładał tę naukę, jéj poświęcił cały swój żywot i zdolności, to też zjednał sobie niezwykłą sławę w całych Niemczech i uchodzi dziś za jednę z pierwszych powag, a pisma jego są i pozostaną niewyczerpaną skarbnicą dla wszystkich kanonistów. Pierwszem jego dziełem było jego nieśmiertelne *Forum beneficiale*, wydane po raz pierwszy w Kolonii 1706 r. Dzieło to w licznych następnie pojawiało się edycyach. Jest to obszerny traktat o wszelkich materyach beneficyalnych, osobistych lub realnych; dzieli się na trzy części, z których pierwsza objaśnia naturę i różność beneficyów, przymioty, jakich się wymaga od beneficyatów itd.; w drugiéj części jest mowa o prowizyach beneficyalnych pod wszelkiemi formami; trzecia wreszcie traktuje *de Vacatione, Omissione et Extinctione beneficiorum*. Możnaby sądzić, że te wszystkie kwestye dziś już nie na czasie i że całe dzieło nie jest niczem innem, jak pomnikiem archeologii jurydycznéj. Tymczasem tak nie jest; największa część kwestyi ma dziś jeszcze praktyczną wartość. I tak w pierwszéj części

znajdujemy zupełne traktaty o wikaryuszach, proboszczach, prawach parafialnych itd.; w drugiéj obszerny wykład o wszystkiem, co dotyczy wyborów w Kościele, jako też o władzy biskupa i wikaryusza jeneralnego odnośnie do rozdawania beneficyów; w trzeciéj zawarte są reguły kanoniczne, dotyczące pozbawienia beneficyum *ob delictum*, prawa do pensyi lub dochodów z beneficyów itd.

Drugiem dziełem Leureniusa jest obszerny traktat o wikaryuszu jeneralnym i kapitulnym pod tyt. *Vicarius episcopalis* (w Kolonii 1707 in fol. w 1 tomie). Najważniejszem jednak dziełem, jakie pozostawił słynny Jezuita, jest niezaprzeczenie jego *Forum ecclesiasticum* czyli *Jus canonicum universum*. W dziele tem wyłożone jest całe prawo kanoniczne wedle porządku Dekretałów, z pominięciem tylko tego, co wyłożył w *Jus beneficiale*. Pojedyncze tomy *Forum ecclesiasticum* wychodziły w Moguncyi od r. 1717 do 1720, tak że prawie co rok jedna z ksiąg Dekretałów wychodziła na widok publiczny. Gdy skończył to dzieło, umarł Leuren 16 listopada 1723.

W téj plejadzie kanonistów pierwszorzędnych z tego czasu, członkowie zakonu Jezuitów pierwszą odgrywają rolę i nikt im nie może wyrwać palmy pierwszeństwa. Po Jezuicie Leuren następują bezpośrednio Jezuici Schmalzgrueber i Pichler, których imiona są rozgłośne i znane we wszystkich szkołach jurysprudencyi św. Lecz obok tych wielkich imion znajdujemy jeszcze kanonistę nie mniéj znakomitego, Benedyktyna Franciszka Schmier, który był także chwałą Niemiec w 18 wieku. Potrzeba nam jeszcze kilka powiedzieć słów o tych znakomitych tłomaczach prawa kościelnego, a przedewszystkiem o Schmalzgrueberze, kanoniście klasycznym. Trzymając się porządku chronologicznego wspominamy naprzód uczonego Benedyktyna.

Franciszek S c h m i e r urodził się w Groenenbach, małéj mieścinie dawnéj Szwabii, obecnie Bawaryi około połowy 17 wieku. Wstąpiwszy do zakonu św. Benedykta, który wówczas w Niemczech wraz z zakonem Jezuitów dostarczał znakomitych uczonych wszelkiego rodzaju, rozpoczął Schmier swoją karyerę naukową nauczaniem w słynnym klasztorze w Ottobeuren, gdzie prawdopodobnie też odbył swe studya. W r. 1706 powołano go na katedrę prawa kanonicznego na uniwersytecie w Salcburgu, gdzie przez lat 10 prawo kościelne wykładał, następnie zaś jako rector magnificus objął dyrekcyą studyów całego uniwersytetu. Umarł r. 1728.

Schmier ogłosił najprzód luźne traktaty o różnych kwestyach prawa świeckiego i kościelnego; traktaty te późniéj zebrane razem i złączone są niejako podstawą i zawiązkiem jego wielkiego i głównego dzieła

Jurisprudentia canonico-civilis seu jus canonicum universum. Jakkolwiek w tytule mówi, że mu głównie chodziło o wykład prawa kanonicznego *juxta libros V Decretalium*, to jednak często kanonista znika po za prawnikiem świeckim i bez szczegółowych rejestrów alfabetycznych, na końcu każdego tomu umieszczonych, byłoby nadzwyczaj trudnem odszukać kwestye, względem których chcianoby się dowiedzieć o zdaniu autora.

Schmier w każdym razie trzyma się Dekretaliów, lecz nie trzyma się ściśle porządku tytułów; wielka to synteza w którą usiłuje wciągnąć prawie całe prawo podwójne kanoniczne i cywilne. Mimo to prawo św. jest niezupełnie objaśnione, wielu tytułów corpus juris brak zupełnie, tak że kwestye, które się do tych tytułów odnoszą, nie zostały wcale dotknięte. Z drugiéj jednak strony kwestye, które tam są poruszone, są tak dokładnie i obszernie rozebrane, że nie pozostawiają nic do życzenia. Po wstępnym traktacie „de jurisprudentia canonico-civili", w którym jest mowa o naturze, przedmiocie, interpretacyi i regułach jurysprudencyi kanoniczno-cywilnéj, Schmier objaśnia pierwszą księgę Dekretałów, którą dzieli na traktaty. W pierwszym traktacie jest mowa *de jure legali*, w drugim *de praescriptionibus*, w trzecim *de modis acquirendi vel amittendi praelaturas ecclesiasticas*, w czwartym *de potestate ordinis*, a w piątym *de potestate jurisdictionis.* Główne tytuły I księgi Dekretałów znajdują tutaj uwzględnienie, lecz inne i to w wielkiéj liczbie zginęły zupełnie. Téj saméj metody trzyma się Schmier przy objaśnieniu czterech innych ksiąg Dekretałów. Synteza sama w sobie ściśle jest przeprowadzona, lecz autor głównie prawo cywilne objaśnia, a prawo kanoniczne, o ile z tem świeckiem się styka, ztąd dzieło jego nie wielkiego pożytku ze stanowiska jurysprudencyi kanonicznéj. Sposób nauczania na uniwersytecie Salcburgskim zaprowadzony tłomaczy i uniewinnia tę metodę, dziś jednak bardzo utrudnia studyum jurisprudencyi kanoniczno-cywilnéj w dziełach rektora tegoż uniwersytetu.

Obok tego głównego dzieła, zawdzięcza jeszcze nauka uczonemu pióru Schmiera inne jeszcze prace z pola tak świeckiego jak kanonicznego prawa jak: *Amplissima totius juris civilis peritia pro theoria et praxi* Salcburg 1716; *Consultationes canonicae de coadjutoribus perpetuis pro ecclesiis Germaniae* 1724; *Jurisprudentia catholica imperii Romano-Germanici nova et scientifica methodo concinnata.* To ostatnie dzieło i kilka innych zostało wydanych po śmierci słynnego prawnika.

Franciszek S c h m a l z g r u e b e r. Jeśli metoda, jakiéj się trzyma Schmier, pozostawia dużo do życzenia ze stanowiska łatwości w stu-

dyowaniu, to Schmalzgrueber współczesny uczonemu Benedyktynowi metodę wykładu prawa kościelnego podniósł na najwyższy stopień doskonałości. Jego *Jus ecclesiasticum universum brevi methodo ad discentium utilitatem explicatum* jest prawdziwem arcydziełem metody, jasności i trzeźwego sądu. To dzieło dla nauki kościelnego prawa ma prawie takie znaczenie jak *Summa theologica* św. Tomasza z Akwinu dla teologii. Nic dla tego dziwnego, że dzieło sławnego Jezuity znajduje się w rękach wszystkich, co się zajmują prawem kościelnem, że się stalo książką klasyczną i że Stolica św. nie znalazła skuteczniejszego środka do ożywienia studyum prawa kanonicznego, jak wydając kosztem Izby apostolskiéj *Jus ecclesiasticum universum* od r. 1843 do 1845.

Schmalzgrueber urodził się w Griesbach w Bawaryi r. 1663. Nie wiele szczegółów z jego życia przeszło do wiadomości potomności. Z różnych aprobacyi jego dzieł wiadomo tylko, że uczył po kolei na trzech uniwersytetach w Insbrucku, Dillingen i Ingolstadt. R. 1703 rozpoczął uczyć teologii dogmatycznéj na uniwersytecie w Innsbrucku; ztamtąd powołany został na profesora prawa kościelnego do Dillingen, gdzie późniéj został kanclerzem uniwersytetu. W Ingolstadt wykladał daléj prawo kanoniczne i uzupełniał dzieło, które w tym przedmiocie pisał i wydał pod tyt. *Jus ecclesiasticum universum.* Oprócz tego głównego dzieła wyszło z pod pióra sławnego Jezuity *Consilia seu responsa juris* w 2 tomach in fol. (Ingolstadt 1722), w któréj to księdze zamieścił odpowiedzi na różne kwestye prawa kanonicznego i świeckiego Jego *Jus ecclesiasticum* uchodzi za arcydzieło metodycznego wykładu prawa kanonicznego. Celem jego było znaleźć złotą drogę środkową pomiędzy gadatliwością i rozwlekłością jednych a krótkością i opuszczeniami drugich, a nadto ułożyć materyą wedle ścisłego porządku, innemi słowy, być krótkim, metodycznym i zupełnym. Owoż jak sam o tem mówi: „Duplex eorum qui jus canonicum discunt vel docent, querela est: una adversus ejusdem interpretes quorum aliqui, dum doctrinam suam pluribus magnisque voluminibus explicant, prolixitate sua legentem fatigant; alii contra, dum brevi nimium methodo includere nuci contendunt controversiarum amplissimarum iliadem, plura omittunt quae legentes rescire cuperentur. Alteram iidem intendant adversus doctrinae ordinem; videtur enim tota illa indigesta quaedam esse materiarum moles.“ Następnie zauważa, że te ostatnie skargi odnoszą się niekiedy do wielkiéj liczby tytułów w *Corpus juris canonici*, co przymnaża wiele pracy i przeładowuje pamięć; odpycha jednak ten zarzut i oświadcza, że pokaże „in quolibet Decretalium libro eum

teneri titulorum simul atque doctrinae ordinem, quo meliorem in tanto materiarum diversissimarum cumulo nemo facile desiderabit.“ Schmalzgrueber umiał program swój urzeczywistnić jak najdoskonaléj: dzieło jego jest zupełne bez rozwlekłości, krótkie bez opuszczeń, metodyczne bez pomieszania porządku corporis juris. Jeśli się do tego doda jeszcze nadzwyczajną jasność i zrozumiałość jego wywodów, nie dziw, że jego dzieło uznają wszyscy za konieczne w rękach tych, co wykładają lub uczą się gruntownie prawa kanonicznego. Ponieważ kanonista nasz trzyma się ściśle porządku dekretałów, nie uważamy za potrzebne rozbierać bliżéj jego dzieło. Schmalzgrueber umarł 7 listopada 1753.

Bernard Van Espen. Nie możemy pominąć jednego z kanonistów smutnéj sławy, który był współczesnym Schmierowi i Schmalzgrueberowi. Podczas gdy prawdziwa i rzetelna zasługa, jaką zjednał sobie Schmalzgrueber, dzisiaj dopiero uznana została, a dawniéj nawet nie uważano za stósowne go uczcić o tyle, aby wydobyć z pyłu wieku i podać światu bliższe wiadomości z jego życia, to ludzie tak smutnéj pamięci jak Van Espen znajdują pochwalców i biografów i to z powodu jansenizmu i rebelii tego prawnika belgijskiego. Van Espen urodził się w Louvain 1646 r.; studya swe odbył na uniwersytecie tego miasta. Ukończywszy swe studya filozoficzne i teologiczne, poświęcił się szczególniéj nauce prawa i wykładał je z wielkiem uznaniem w kolegium Papieża Hadryana IV. Przystąpił późniéj otwarcie do sekty jansenistów i pisał różne dzieła w jéj obronie i interesie: zaczepiał władzę duchowną pod pozorem obrony staréj karności kościelnéj i stawiał biskupów na równi z Papieżem. Dzieła jego potępione zostały przez Kongregacyą św. Indeksu r. 1704 i 1734. Arcybiskup w Malines nakazał temu kapłanowi jansenistowskiemu podpisać oświadczenie odwołujące i potępiające błędy jansenistowskie. Van Espen zamiast się poddać, chronił się ucieczką do schizmatyków holenderskich, najprzód w Maëstricht, potem w Amersfort, gdzie umarł niepojednany z Kościołem 1728. Najsławniejszem jego dziełem jest *Jus ecclesiasticum universum* (1700), któremu nie brak erudycyi, lecz erudycya ta zaczerpnięta jest głównie z dzieł Thomassina. Widoczna, że doktrynie Van Espena zawierzać nie można, i że tylko z wielką ostrożnością posługiwać się można dziełami tego gorącego obrońcy jansenizmu. W każdym razie znaleźć można bardzo pożyteczne wskazówki w *jus canonicum* legisty belgijskiego, mianowicie odnoszące się do dyscypliny będącéj wówczas w mocy w Belgii, Francyi i krajach sąsiednich. Van Espen przytacza głównie synody prowincyonalne belgijskie i edykta królewskie, które u niego znaczą zawsze więcéj aniżeli prawo kościelne.

Jego predylekcya do dekretów władzy świeckiéj objawia się szczególniéj w traktacie *de promulgatione legum ecclesiasticarum ac speciatim bullarum et rescriptorum Curiae romanae*, w którym z zaciekłością jansenistowską utrzymuje konieczność *placetum regium* nawet dla bull dogmatycznych. Van Espen wywarł bardzo zgubny wpływ na karność kościelną i studya prawa kanonicznego. Był to niegdyś jedyny kanonista zażywający znaczenia we Francyi. Na szczęście smutne te czasy obłędów galikańskich przynajmniéj w łonie duchowieństwa przeminęły. Dziś mało już kto hołduje zasadom galikańskim i jansenistowskim, jakie dzieło Van Espena krzewiło — ogół dziś cały powrócił do zdrowych zasad prawa kościelnego.

(Dokończenie nastąpi.)

Stowarzyszenia Matek Chrześciańskich.

Fallax gratia et vana est pulchritudo,
mulier timens Dominum ipsa laudabitur.
Prov. 31. 30.

Niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę na nadzwyczajne korzyści stowarzyszeń religijnych i pobożnych i krzewienie ich po parafiach zalecaliśmy. Każde w swoim kierunku działając, przynosi niezmierne pożytki duchowne — jedne przytrzymując członków do modlitw, uczą ich jednego z najistotniejszych obowiązków względem Boga, który dobrze spełniany sprowadza z nieba niezliczone błogosławieństwa Boże; inne krzewią pobożność, do praktyk religijnych przyzwyczajają i zachęcają, a przedewszystkiem do uczęszczania do Sakramentów św.; znowu inne stawiają zaporę grzechom i występkom różnego rodzaju — ze wszystkich jednak najgłębiéj sięga, najszersze warstwy i kierunki życia obejmuje, najskuteczniéj nad umoralnieniem rodzin i parafii pracuje, a ztąd podstawą jest wszelkiego pobożnego i religijnego życia w parafii s t o w a r z y s z e n i e m a t e k c h r z e ś c i a ń s k i c h. Żadne inne nie zdolne do tego stopnia wspomagać i popierać działanie kapłańskie, żadne tyle błogich owoców i skutków wydawać a przedewszystkiem dziś żadne inne nie zdolne tak przechować i utrzymać tradycyi katolickich w ludzie, jak stowarzyszenie matek. Wszelkie tak złowrogie i niebezpieczne napaści niedowiarstwa, antyreligijne prądy i zakusy heretyckie nie wywrą wpływu, odbiją się jak o pancerz stalowy tam, gdzie stowarzysze-

nie matek stoi na straży tradycyi narodowych i katolickich. Choć tedy już nieraz o tem stowarzyszeniu w piśmie naszem wspominaliśmy, sądzimy, że konieczną jest rzeczą sprawie téj tak ważnéj i świętéj obszerniejsze uwagi poświęcić, aby dla niéj zapał ogólniejszy obudzić.

1. Faktem jest, że pomiędzy tysiącami, które stan małżeński sobie obierają i rodzinę utworzyć zamyślają, bardzo dużo znajduje się takich, co obowiązków życia małżeńskiego i rodzinnego nie znają, albo bardzo niedokładne o nich mają wyobrażenie, a ważnego obowiązku chrześciańskiego wychowania wcale nie rozumieją. Wszystkiego na świecie uczyć się trzeba, a cóż dopiero sztuki — a nawet nauczywszy się głównych jéj zasad, do skutecznego i odpowiedniego ich zastósowania, ileż to kształcenia i wprawy potrzeba! Miałażby jedna sztuka wychowania, największa i najtrudniejsza ze wszystkich, nabywać się bez wszelkiéj nauki? A więc każda służąca, robotnica, córka wieśniaka, panna z pensyi miałażby być zdolną bez wszelkiéj nauki i przysposobienia umieć kierować jako matka wychowaniem całego szeregu dzieci? Gdzież największa część tych osób miała się tego nauczyć, jeśli nigdy nic o tem nie słyszała, nie czytała, nigdy nawet nad tem poważnie się nie zastanowiała? „Wychowanie, mówi Dupanloup, wielki biskup orleański, jest wielką sztuką, głęboką i trudną umiejętnością; szczególniéj rodzicom jest ta umiejętność nadzwyczaj potrzebną; stanowi ona najważniejszy obowiązek ich powołania. Byłoby to wielkiem nie do naprawienia nieszczęściem, gdyby tego obowiązku nie znali. Zaraz w pierwszym czasie małżeńskiego pożycia zasady i obowiązki wychowania powinny stanowić przedmiot najgłówniejszéj troski, głębokich rozwag i gruntownych studyów. Lecz ileż to osób zawiera związki małżeńskie i ileż to wzrasta dzieci, a rodzice o obowiązkach wychowania dzieci ani nie pomyśleli.“ Inny autor pisze tak samo o kobietach wyższych stanów:*) Nasze kobiety uczą się dziś na pensyach i szkołach wyższych wszystkiego możebnego, dobrego i niedobrego, rozumieją po angielsku i francuzku, uczą się nieco literatury i historyi, grają na fortepianie, malują, haftują i szyją, lecz co przedewszystkiem chrześciańska niewiasta umieć powinna, tego się nie uczą, o tem nie mają najmniejszego pojęcia, t. j. o trudnem a świętem powołaniu chrześciańskiéj matki i obowiązkach, jakie to powołanie nakłada.“

Prawda, że czynne życie wiary, prawdziwa, rzetelna pobożność rodziców stanowią przy wychowaniu niezmiernie ważny czynnik — ale czyż większa część rodziców posiada dziś tego żywego ducha wiary,

*) Dr. Hammer w dziełku: *Die christliche Mutter in ihrem Berufe.*

tę prawdziwą pobożność? Ubolewać trzeba nad tem, z jak małemi wiadomościami religijnemi tak wielu ludzi wstępuje w stan małżeński. Niejedna dziewczyna nie wiele czego z religii w szkole się nauczyła, ze szkoły wyszedłszy nie pomyślała o uzupełnieniu i rozszerzeniu swych szczupłych wiadomości, żadnego albo bardzo mały, a przynajmniéj nie ze serca i z przejęciem brała udział w religijnych praktykach, mających na celu ugruntowanie prawdziwéj pobożności — zkądżeż może być pobożną i mieć żywego ducha wiary?

Nadto w najnowszych czasach zapanowały pod względem wychowania zasady, które z katolickiemi zapatrywaniami i zasadami w zupełnem stoją przeciwieństwie. Podczas gdy się na wykształcenie rozumu i ciała nadzwyczaj wielką kładzie wagę, zaniedbuje się zupełnie religijno-moralne wychowanie, ukształcenie serca i charakteru. Nauki zasadnicze naszéj św. wiary i naszego własnego doświadczenia, nauka o grzechu pierworodnym i jego smutnych skutkach, mianowicie o naturalnéj skłonności ludzkiego serca do złego, nauka o naszem przeznaczeniu do nadprzyrodzonego celu w służbie Bożéj na ziemi i w posiadaniu Boga w wieczności, nauka o niezbędnie potrzebnéj pomocy łaski do osiągnięcia tego celu itd., albo zupełnie się pomija przy dzisiejszéj metodzie wychowania, albo też zupełnie po macoszemu jest traktowana. O konieczności uważania już przy najmniejszych dzieciach na powściąganie przewrotnych popędów serca i przyzwyczajania ich wczesnego do panowania nad sobą i zwyciężania siebie, nie wiedzą nic ci nowomodni wychowawcy. Jeśli tedy dzieci, wedle tych zasad wychowane, zostaną późniéj sami ojcami i matkami, tak samo wedle tych przewrotnych zasad a może jeszcze przewrotniejszych dzieci swoje wychowywać będą, gdyż wszystko co złe tak łatwo się przyjmuje, tak szeroko się krzewi, a owe fałszywe zasady wychowania tak wielkiego ze wszystkich stron otrzymują bodźca i poparcie, że rugują wnet wszystkie zdrowe i zbawienne zasady. Nadto więcéj jak dotychczas, usiłuje dziś zła prasa w swych pismach i dziennikach szerzyć jad religijnéj obojętności a nawet grubego niedowiarstwa; zuchwale i śmiało jak nigdy nieprzyjaciele Chrystusa głoszą na swych tajnych i publicznych zebraniach antychrześciańskie zasady, podczas gdy Kościół św., nauczyciel i wychowawca ludzkości przez Boga ustanowiony, w swem błogosławionem działaniu tysiącznych doznaje przeszkód. Ztąd całe społeczne i publiczne życie doświadcza zgubnych skutków téj przewrotnéj metody wychowania. Duch świata, który w posiadaniu znikomych dóbr najwyższego szuka zadowolenia, duch antychrześciański, który żywe, pełne łaski połączenie z boskim Zbawicielem i jego Kościołem za nic sobie

waży i niem pogardza, wdarł się do najwewnętrzniejszego łona rodziny. Brutalstwo, niesforność, wyuzdana żądza używania, rozwiozłość i rozpusta szerzy się straszliwie pomiędzy młodzieżą. Jednakowoż, powtarzamy raz jeszcze, choć tyle różnorodnych przyczyn doprowadziło do tego religijnego i moralnego upadku. najgłębszą i ostatnią przyczyną jest przewrotny sposób domowego wychowania. „Jeśli szukać będziemy przyczyny tego głębokiego upadku ludzkiego społeczeństwa, powiada Dupanloup w swem dziełku »o chrześciańskiem małżeństwie,« to ją znajdziemy głównie w osłabieniu rodzicielskiéj powagi i godności... Nikt nie umie jéj się poddawać, każdy stara się od niéj uwolnić. Z drugiej strony nikt nie chce jako ojciec i matka poświęcić się z wytrwałością, cierpliwością i rozumnem wychowaniu dzieci. Te młode istoty badać, uczyć się poznawać, rozwijać i wychowywać; rozkazywać im to, co jest dobrego i zamiłowanie do tego budzić, złego zaś im zakazywać, — jednem słowem z całą usilnością i powagą nad dziełem wychowania pracować — stało się nieznaną rzeczą.“

Szkoła nie może nigdy a tym mniéj dzisiaj zapobiedz i zaradzić temu zepsuciu. Niezawodnie wpływ dobrego nauczyciela na dziecko jest nieoceniony i taki nauczyciel przynosi całéj gminie nieobliczone korzyści i błogosławieństwa. Wielki jest także wpływ gorliwego i pobożnego kapłana na młodzież; jeszcze w późnym wieku przypomina sobie człowiek z radością troskliwość, z jaką kapłan zajmował się nim jako dzieckiem. Lecz i najlepszy nauczyciel, najgorliwszy pasterz dusz bez współdziałania rodziców a głównie matki, jako téj urodzonéj wychowawczyni, nic nie zdziała. I to jest właśnie ogólną skargą nauczycieli, którym duchowe dobro lub biada uczni na sercu leży, że w swem ciężkiem powołaniu przy najlepszych zamiarach bardzo często w domu rodzicielskim i w rodzicach najmniejszego nie znajdują poparcia, owszem chyba przeszkody. Ponieważ zaś szkoła swój chrześciański charakter coraz bardziéj traci, nauka religii, jeśli nie zupełnie zaniedbana, to bardzo niedbale, jako bardzo podrzędna nauka udzielana bywa, nauczyciele nowoczesnéj szkoły nie są wychowawcami z ramienia i w imieniu Boga i Kościoła, tylko w obec dzieci jako zwyczajni urzędnicy państwa występują — to cóż mówić o takiem wychowaniu w szkole? Domowi tedy rodzicielskiemu przypada prawie wyłącznie i w dwójnasób ten obowiązek wychowania.

Jeśli tedy młodzież ma zostać lepszą i religijniejszą, i w ogóle życie społeczne podnieść się z tego obniżenia moralnego i upadku, przedewszystkiem domowe wychowanie naprawić potrzeba. Stare, jedynie dobre i rzetelne zasady wychowania, jakie katolicka tradycya na

podstawie Pisma św., nauki Ojców św., przykładów Świętych, i praktyka chrześciańskich rodzin zawsze uczyły i pielęgnowały, muszą być na nowo wszędzie uznane i przyjęte. Z troską o naprawę domowego wychowania musi naturalnie iść ręka w rękę troska o religijne i moralne odnowienie życia rodzinnego. Gdyż wychowanie nie wyrabia się tyle teoryą, słowy, nauką co przykładami. Przykłady są olbrzymami i przykład rodziców stoi ustawicznie przed oczyma dzieci; bez przykładu dobrego i najtroskliwsze usiłowania rodziców będą bezskuteczne. „Każdy wybitny jawny błąd, słabość, ułomność rodziców, mówi Alban Stolz w swem *Erziehungskunst*, działa zgubnie na dzieci, gdyż mają one przed oczyma nie tylko zły przykład, lecz także skłonność do téj saméj ułomności przyniosły na świat przez swe pochodzenie... Sumienie dzieci pozostaje... albo nieobudzone albo umarłe względem grzechów, do których rodzice są przyzwyczajeni.“ Nadto rodzina jest atmosferą, w któréj dziecko wzrasta. Przenieś szlachetną, delikatną roślinę w zimny, ostry klimat, a zmarnieje, choćbyś nie wiedzieć jak dobrze przyprawił ziemię i jak najtroskliwiéj pielęgnował roślinę. Tak samo i dziecko z najlepszemi zdolnościami nie może się dobrze rozwinąć, musi zmarnieć w rodzinie, w któréj ducha dobrego nie ma. Słusznie dla tego mówi O. Weiss w swéj *Apologie des Christenthums vom Standpunkte der Sittenlehre:* „Królestwo Boże, mające odnowić ziemię, ma główny swój zawiązek w małżeństwie i rodzinie. Tu ztąd musi się rozszerzyć na całe społeczeństwo. A jeśli go nie przeniknie, musi społeczeństwo zmarnieć. Ztąd dom i rodzina tak wielkie mają znaczenie przy rozwiązaniu kwestyi socyalnéj. Jeśli wiara i wierność, spokój i czystość, miłość i ofiarność, odwaga do zaparcia mają znowu zapanować na świecie (inaczéj nie może być mowy o naprawie), to musi wszystko wyjść z rodziny. Do tego zaś potrzeba, aby rodzina była kościołem domowym Bogu poświęconym, który przez Chrystusowy Kościół na ziemi z Królestwem Bożem w żywym pozostaje związku. Małe dziełko *Kompass für den verheiratheten Arbeiter* w téj saméj myśli jędrnie i jasno się wyraża: „Rodzina stanowi podstawę ludzkiego społeczeństwa. Od dobrego lub złego wychowania zależy jego powodzenie lub upadek. Gdzie wychowanie jest dobre, tam daje ono państwu dobrych obywateli, wojsku dobrych żołnierzy, Kościołowi dobrych synów, słowem wzrasta religijny naród. Z drugiéj strony, gdzie wychowanie jest złe, tam się zapełniają domy hańby, więzienia i domy waryatów nie starczą, tam znika uczciwość i rzetelność, tam panuje kłamstwo i oszukaństwo, tam niemoralność i rozpusta rozbiły obóz — słowem jest tam groza spustoszenia.“

Przy naprawie rodzin i dobrem wychowaniu dzieci, matki na pierwszym stoją planie. Jeśli się matki zjedna dla pobożnego i cnotliwego życia, na wskroś się przejmią one wzniosłem powołaniem, jakie wedle chrześciańskich pojęć w rodzinie i w wychowaniu dzieci spełnić mają, katolickie zasady wychowania głęboko w ich duszy się zakorzenią, to niedługo od takich matek jak kwasem ewangelicznym przesiąknie cała rodzina religijnym duchem i cnotami. Kobieta, matka, jest sercem rodziny, „centrum rodziny', jak mówi Dupanloup, z którego całe życie rodziny tryska, lecz tylko pod warunkiem, że swego imienia i misy jest godną." Jest zaś ona tem sercem i punktem środkowym rodziny z powodu szczególniejszych darów, jakie Bóg już z natury włożył w serce niewieście; przez gospodarczy, domowy zmysł, który na wszystko uważa i najdrobniejszych rzeczy z uwagi nie spuszcza, co ją dla tego zdolna czyni do kierowania całem wewnętrznem życiem i urządzeniem domowem; jest ona także tem centrum skutkiem przyrodzonéj łagodności, serdeczności, miłości, które ją czynią czułą na potrzeby swoich, skłonną do współczucia i litości nad cierpieniem innych i do uczynków miłosierdzia; jest także tem sercem rodziny przez swą przyrodzoną skłonność do pobożności, która ją zdolną czyni do krzewienia i utrzymania w domu bojaźni bożéj i religijnego usposobienia, zarazem także w gorącéj modlitwie zdolna wyżebrać łaskę u tego, bez którego pomocy żadnego domu się nie zbuduje, żadnéj rodziny nie ustrzeże; jest nim głównie z powodu cierpliwości i uległości, dla których umie się zastósować do wszystkiego i odczekać chwili sposobnéj, że nie przez kłótnie, swary, wybuchy gniewu, lecz łagodnem, cichem a wytrwałem działaniem cel swój osięgnąć zdoła; a nawet przez pewien rodzaj bohaterskiego męztwa, które jéj dopomaga do zniesienia wytrwałego największego cierpienia, chociaż przybita, to jednak trzyma się mocno, podczas gdy mąż często złamany na duchu nie wie co począć. Już samo stworzenie niewiasty wskazuje na to wzniosłe jéj stanowisko w rodzinie: „Nie dobrze być człowiekowi samemu, uczyńmy mu pomoc podobną" (Gen. 2, 18). Przy całéj przewadze mężczyzny i panowaniu, jakie mu w domu przysługuje, nie powinno mu braknąć téj podpory, pomocy, niewiasta wedle wyraźnego rozporządzenia Boskiego ma być jego doradczynią i podporą, Może zaś wtedy tylko być taką pomocą, jeśli sama mocno stoi na swem stanowisku. Wtedy tylko zadanie swoje w rodzinie spełni, jeśli sama o wielkości i ważności tego zadania przeświadczona, naturalne zdolności od Boga w jéj serce włożone pielęgnuje, kształci i coraz więcéj udoskonalać je usiłuje — innemi słowy, jeśli prawdziwie jest chrześciańską niewiastą, przejętą żywo duchem żywé;

bojaźni Bożéj, wiernego spełniania obowiązków i dążnością do cnoty. Inaczéj jasnem, że jeśli ta podpora dana rodzinie przez Boga się złamie, jeśli naturalna doradczyni i straż rodziny swego powołania nie spełni, wtedy brak tego dobroczynnego, błogiego wpływu a zamiast tego często przeciwny zgubny wpływ bierze górę na zgubę i ruinę domu i rodziny.

Trafnie i prawdziwie pisze Fenelon, wielki biskup francuzki i wychowawca synów książęcych w dziele swojem o „o wychowaniu córek“ o tym wpływie, który niewiasta ze swego stanowiska w rodzinie wywiera. „Czyż nie są one podporą lub zgubą rodzin, mając w ręku domowy zarząd a z tem wszystko, co każdego człowieka najbliżéj dotyka? Największy mają one wpływ na dobre lub złe obyczaje społeczeństwa Rozumna, pilna i religijna kobieta jest duszą całego domu, na jéj głowie spoczywa troska o doczesne i duchowe powodzenie... Któż mógłby rodzinę z taką troskliwością prowadzić do obyczajności, jak kobiety, które oprócz swéj naturalnéj powagi i nieustannéj pracy w domu, jeszcze przyrodzoną mają zdolność do troskliwości i baczności na najdrobniejsze rzeczy, przemyślność, dar łagodnéj, pzzekonywającéj, ujmującéj wymowy? Jakżeżby mężowie mogli się spodziewać prawdziwego szczęścia i powodzenia, gdy najściślejsze połączenie małżeńskie goryczą jest zatrute? Cóż się stanie z dziećmi, rozsadnikami przyszłych pokoleń, jeśli je matki od najrychlejszéj młodości psują?... W końcu zważyć na to trzeba, że kobiety nie tylko wiele dobrego zdziałać mogą, jeśli dobrze są wychowane, lecz także i wiele złego, jeśli wychowanie nie obudziło w nich zamiłowania cnoty. Niewątpliwie złe wychowanie kobiet więcéj wyrządza złego, aniżeli złe wychowanie mężczyzn; gdyż ich rozpasanie pochodzi często ze złego wychowania przez matki lub z namiętności, które w nich w dojrzalszym wieku inne niewiasty rozbudziły.“ Podobnie wyraża się O. Ventura w swem dziele: „Katolicka niewiasta.“ „Szczera pobożność i czystość serca działają nieskończenie błogo. Mężczyzna jest pod względem cielesnym i duchowym takim, jakim go kobieta wykształciła; gdyż matka, która mu życie dała cielesne, daje mu także w słowach, które do niego od lat najpierwszych zwraca, życie duchowe albo przynajmniéj je rozwija... Przez kobietę zwyczajnie staje się rodzina szczęśliwą lub nieszczęśliwą; jest ona środkiem i narzędziem, przez które rodzina albo moralnie się podnosi albo w zgubę się wtrąca. Często cała rodzina jest taką, jaką jest żona i matka. Matka rodziny jest zwierciadłem, w którem dobre przymioty lub błędy, cnoty lub występki członków rodziny się odbijają.“ Te i podobne wyrzeczenia z ust tylu doświadczonych i mądrych mężów nie są niczem innem jak od-

głosem owych prostych w zamierzchłych czasach przeszłości przez Ducha św. w Piśmie św. wyrzeczonych słów: „Mądra niewiasta buduje dom swój, a głupia i zbudowany rękami zepsuje" (Przyp. 14, 1). „Łaska nad łaskę żona święta i sromieźliwa. — Słabe ręce i zemdlałe kolana żona która nie błogosławi męża swego" (Ekklez. 26, 19 — 25, 32). Czyżbyśmy mieli wątpić w prawdziwość tych i podobnych wyrzeczeń Pisma św.? Albo czyżby dla tego, że cnota niewiasty więcéj w cichości się rozwija i zakryta jest przed oczyma wielu, miała mieć przed Bogiem mniéj zasługi, lub dla rodziny, Kościoła i społeczeństwa mniejszą mieć wartość, aniżeli wielkie czyny mężów, występujących na szerokiéj arenie i zwracających na siebie oczy wielu? Właśnie w wykonywaniu owych cnót domowych, w owem ukrytem działaniu spoczywa tajemnicza siła kobiety, wpływ decydujący, jaki na męża, dzieci a przez nich na społeczeństwo wywiera. Te wszystkie uwagi zmierzają do tego, aby wykazać ważność Stowarzyszenia matek chrześć. W tym celu jeszcze podwójny wpływ niewiasty na małżonka i dzieci bliższéj jeszcze poddamy rozwadze.

Jest to najprzód faktem wielokrotnie doświadczeniem stwierdzonym, że właśnie kobieta przez swe szczególniejsze dary natury i łaski, jakiemi ją Bóg obdarzył, daleko więcéj wpływa decydująco na religijno-moralny kierunek życia, aniżeli mąż. Spostrzeżenie to dawne bardzo, że niewiasty ze swem usposobieniem religijniejszem, do pobożności sklonniejszem, ze swem poświęceniem i miłością dla męża, ze swą żywszą wiarą wpływały uświęcająco i uszlachetniająco nawet na mężów. I niewątpliwie, jeśli ktokolwiek już zepsutego albo na pokusy zwodnicze wystawionego męża od zguby uratować lub przed nią uchować zdolen, to tylko jego małżonka; w jéj to przedewszystkiem mocy powstrzymywać męża od złego towarzystwa; zna ona lepiéj jak kto inny jego skłonności, złe i dobre, może najczęściéj bez wielkiego wysilenia tyle dokazać, że jego wolę okiełzna i od złego powstrzyma. Historya Kościoła, życie Świętych, codzienne doświadczenie dostarcza na to niezliczone przykłady. Wiara, chrześciańskie życie i działanie św. Klotyldy zdziałało to, że jéj mąż, pogański król Klodwig a z nim cały szlachetny naród Franków przyjął Chrześciaństwo. Modlitwa, cnoty, dobry przykład, łagodne nauki św. Moniki spowodowały nawrócenie pogańskiego i burzliwego małżonka. Czyż i dziś jeszcze nie można słyszeć często o młodych ludziach, o których przyszły kierunek w życiu słuszne są obawy i troski, wyrzeczenia: „Zależy wszystko od tego, jaką żonę pozyska" — czy chrześciańską, duchem Bożym napełnioną i rzetelną cnotą się odznaczającą, albo żonę wedle ducha świata, religijno-obojętną,

lubiącą zabawy i stroje. Z pewnością bogobojna żona, która naukę o krzyżu i chrześciańskiem zaparciu dobrze rozumie, wszystko zdziałać potrafi i najlekkomyślniejszego męża za łaską Bożą na dobrą naprowadzi drogę.

„Wierzcie mi, powiada O. Ventura w przytoczonem powyżéj dziele, choć niewierzący mąż szydzi z prawdziwie pobożnéj żony, to jednak w swem wnętrzu ma dla niéj szacunek, podczas gdy wolnomyślna żona, choć się z nią zgadza w ideach i sądach, jest mu wstrętna. Czyż już Piotr św. w swym liście I r. 3, 1. 2 nie powiedział to samo? „Także i żony niech będą poddane mężom swoim, aby też jeśli którzy nie wierzą słowu, przez spólne z żonami mieszkanie bez słowa pozyskani byli, obaczywszy czyste w bojaźni obcowanie wasze.“ „Kto tedy, zapewnia już słowo Boże w Starym Testamencie, dobrą żonę nalazł, nalazł rzecz dobrą i wyczerpuje pociechę od Pana“ (Przyp. 18, 22). „Gdyż niewiasta mocna rozwesela męża swego, i dobry dział żona dobra“ (Ekkl. 26, 2. 3). I nie zewnętrzne przymioty stanowią dobroć żony, która jest szczęściem jéj męża, gdyż „omylna jest wdzięczność i marna jest piękność, niewiasta bojąca się Boga ta będzie chwalona.“

Największe znaczenie ma żona w rodzinie ze względu na wychowanie dzieci. Alban Stolz pisze o tem w swem dziełku *Erziehungskunst:* „W ogóle matka ma pod względem wychowania większe znaczenie w rodzinie, aniżeli ojciec, mianowicie ze względu na młodsze dzieci. Ojciec z powodu prac swego zawodu mało ma czasu do tego a także i mało ochoty i zręczności. Dla tego religijne a nawet i moralne zdziczenie ojca nie tyle szkodzi, jeśli matka posiada żywą wiarę i cnotę; religijnie oziębła niewiasta działa jak bryła lodu na zagonie kwiatów.“ Już ta okoliczność, że życie dzieci całe miesiące tak ściśle ze życiem matki jest połączone, okazuje, że to nie jest tak obojętnem, czy matka jest bogobojną i pobożną, czy też lekkomyślną i bezbożną. „Jeśli matka przejęta jest usposobieniem prawdziwéj pobożności i bojaźni Bożéj, to dziecko przynosi już na świat pewne naturalne popędy do pobożności. Lecz także i przeciwnie, przewrotności matki odziedziczają dzieci. Gdy się bada ślady tak rozlicznych ułomności i skłonność do różnych grzechów, okazujących się u dzieci w rychłéj młodości, bardzo często czyni się to smutne odkrycie, że najgłębszy powód, właściwe źródło tych ułomności i błędów znajduje się w matce... Jakoby matka nasienie swych błędów w delikatne serca swych dzieci przesadzała, tak bardzo występują na jaw te same błędy w delikatnem sercu i życiu dziecka.“ Słowa to biskupa Cramera w jego prawdziwie złotéj książeczce *die christliche Mutter*.

Pomijając nawet ten tajemniczy wpływ matki na dziecko przez naturalne dziedzictwo jéj własnych przymiotów, jéj przypada głównie obok innych domowych trosk najważniejsza troska o wychowanie dzieci. Ona to w pierwszych latach życia prawie wyłącznie sama kieruje ich wykształceniem ciała, ducha i serca; jeszcze i wtedy, gdy dzieci oddane zostaną do szkoły lub obcemu nauczycielowi, wywiera największy wpływ na rozwój dalszego wychowania, tak że kościół i szkoła bez niéj w największéj części przypadkach napróżno pracują. Pierwsze zaś lata życia są dla wychowania najważniejszemi. Ponieważ bowiem pozostająca i po chrzcie zła pożądliwość, jako skutek grzechu pierworodnego, u niemowląt się już pokazuje, człowiek zaś własnemi siłami, a mianowicie małe dzieci złych skłonności pokonywać w sobie nie umieją, potrzeba dla tego obok nadprzyrodzonéj pomocy łaski Bożéj wczesnego wychowania, które działanie łaski Bożéj u dziecka wspiera. Gdzie nie ma tego wychowania i pozwala się dziecku iść za swemi skłonnościami i popędami, tam nie słabsza dobra skłonność, lecz mocniejsza zła skłonność coraz bardziéj się rozwija. Dziecko jest słabe, bezradne, niedoświadczone, we wszystkiem skazane jest na pomoc drugich a przedewszystkiem matki. Jeśli tedy matka w pierwszych latach życia wychowanie dziecka zaniedba, albo nawet słowem i przykładem niechrześciańskie ziarno w sercu dziecka zasieje, czyż może się potem dziwić, że dorosłe dzieci są rozpasane, niemoralne, niechrześciańskie? „Dla tego nachylaj szyje jego za młodości, a obijaj boki póki jest dziecięciem, by snać nie zatwardniał i nie stał ci się nieposłusznym; bo jak koń nieobjeżdzony staje się twardousty, tak syn rozpustny staje się nieujęty“ (Ekklez. 30, .12. 8). Tylko gdy matka od początku syna drogą cnoty prowadzi, „to młodzieniec wedle drogi swéj, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niéj“ (Przyp. 22, 6). Błogo dla tego dziecku, które ma prawdziwie chrześciańską matkę, która rozumie i stara się wpajać w nie od najpierwszych lat ducha chrześciańskiego i przyzwyczajać do wypełniania wszystkich cnót chrześciańskich. Prawie na pewno przewidzieć można, że na takim przez matkę położonym fundamencie wzniesie się późniéj wysoko gmach chrześciańskiéj pobożności, że dziecko będzie prawdziwym chrześcianinem i na wieczne zbawienie zapracować sobie będzie umiało. Jakżeż tedy nieskończenie wiele na tem zależy, abyśmy mieli pobożne, duchem chrześciańskim zupełnie przeniknięte, o ważności swego powołania pod względem wychowania żywo przeświadczone matki! „Dajcie mi zastęp prawdziwie pobożnych matek, powiedział Pius IX na posłuchaniu do pań włoskich, a odnowię

oblicze ziemi.“ „Dajcie mi pobożne matki, powtarza po nim biskup Dupanloup, a nawrócę niemi cały świat.“

Ileżby to można z historyi przytoczyć przykładów, stwierdzających prawdziwość tego, cośmy dotąd o znaczeniu matek pod względem wychowania dzieci powiedzieli! Wacław, król czeski wychowany był przez swą bogobojną babkę Ludwikę i został Świętym; jego brat Bolesław pozostał pod opieką i kierunkiem swéj bezbożnéj matki Drahomiry i został bezbożnym jak matka jego i bratobójcą. Najśw. Marya Panna wychowana była przez św. Annę, św. Jan Chrzciciel przez św. Elżbietę. Święta matka obydwóch wielkich nauczycieli Kościoła Bazylego i Grzegorza z Nyssy wychowała jeszcze obok tego ośm innych dzieci tak świątobliwie, że jeszcze obok dwóch wspomnionych trzech innych do szeregu Świętych zaliczonych zostało. Bracia machabejscy, synowie św. Symforozy, św. Felicyty przez swe matki zagrzani byli do bohaterstwa męczeńskiego. Największego z nauczycieli Kościoła, św. Augustyna, zawdzięczamy obok łaski Bożéj, gorliwości pełnéj zapału, łzom i modlitwom jego św. matki Moniki. Nawet w chwilach największych obłędów, była mu, jak to sam w swych „Wyznaniach“ pisze, każda książka wstrętną, jeśli w niéj nie znalazł najsłodszego imienia Jezus. I dla czegoż to? — bo św. jego matka imię to w jego dziecięcem sercu niezatartemi wyryła głoskami.

3. Określiliśmy choć w krótkich tylko zarysach nadzwyczaj ważne stanowisko niewiasty, matki w rodzinie a ztąd i w całem społeczeństwie ludzkiem, aby zachęcić dusz pasterzy, którym dobro dusz w parafii ich pieczy powierzonych na sercu leży, do korzystania z tego wpływu matek w pracy nad umoralnieniem i uświęceniem parafii. Czyż ktokolwiek może im więcéj i skuteczniéj dopomagać w pasterskiem działaniu, jak matki pełne zapału dla swego świętego powołania, matki z ugruntowanemi cnotami i pobożnością, matki prawdziwie chrześciańskie, obeznane z zasadami i praktykami prawdziwie katolickiego sposobu wychowania? Czyż nie powinni wytężyć wszystkich sił, aby je wykształcić na takie matki gorliwe i troskliwe o wieczne szczęście swych dzieci, rozumiejące, że religia i pobożność prawdziwa stanowią także podstawę i warunek wszelkiego szczęścia doczesnego, wyrobić je na dobre, wierne do wszelkich ofiar i poświęceń gotowe małżonki? Czegoż nie czyni Kościół, przełożeni Kościoła, biskupi, aby wykształcić pobożny, gorliwy i naukowo wykształcony kler? Czegoż nie czyni państwo w celu wykształcenia dobrych nauczycieli? Matka jest, jakeśmy widzieli, kapłanką w rodzinie, pierwszą nauczycielką i wychowawczynią swych dzieci I miałżeby dla pasterzy dusz ten mały trud, którýby ponad

zwykłe obowiązki pasterstwa podjąć musieli, być za wielki, aby wykształcić dobre matki, któreby pojmując dokładnie wzniosłe swe i ważne powołanie, spełniać je umiały dla dobra swego, rodziny, Kościoła i społeczeństwa? Dla tego powinniśmy z radością powitać i przyjąć stowarzyszenie, w którem matki obok rozlicznych łask, jakie im przynoszą modlitwy i ofiary wielu tysięcy członków chrześc. stowarzyszeń matek, obok pobudek i zachęt, jakie czerpią z dobrych przykładów innych matek, regularne i w systematycznym porządku udzielane odbierają nauki względem wszystkich obowiązków i cnót potrzebnych do wypełnienia wiernego i skutecznego swego powołania. Stowarzyszenia te są szkołą, w któréj się kształcą dobre, pobożne, umiejętne matki, a których nic innego zastąpić nie może. Ambona i kościół nie są wyłącznie dla matek przeznaczone. — Z ambony i w kościele uczą się i uczyć muszą wszyscy i dla tego matki jako matki nie wiele mogą być uwzględniane.

A tym matkom tak bardzo potrzeba systematycznéj nauki o wszelkich obowiązkach. Są one tak liczne i ważne, że i najlepiéj pouczona i wykształcona matka potrzebuje zawsze obcéj rady, doświadczenia, pouczenia. A cóż dopiero mówić o naszych matkach wiejskich i miejskich, które się nigdy tego nie uczyły, nigdy może nad tem nie zastanawiały? Ponieważ sama ma być nauczycielką, kapłanką i wychowawczynią swych dzieci, trzeba jéj podać całą prawdę chrześciańską jako zdrowy, pożywny chleb dla niéj saméj i jako mleko pożywne dla dzieci. A któż łatwiéj i chętniéj przyjmuje tę naukę jak matka, która zna całą powagę i krzyż życia rodzinnego, któraby chętnie obowiązki swoje wypełnić chciała, w całéj jednak rozległości ich nie zna? Nawet niejedna matka, która w latach swego panieństwa tylko o zabawach, rozrywkach itd. myślała, cieszy się, gdy jéj się dopomoże do lepszego poznania i wypełniania obowiązków. A to właśnie pouczanie jest zadaniem i celem stowarzyszenia matek chrześciańskich. W regularnych odstępach czasu, na zebraniach miesięcznych, a choćby i dwumiesięcznych, mają się udzielać matkom nauki o obowiązkach, jakie jako Chrześcianki, małżonki, gospodynie domu i matki mają do spełnienia, nie w tonie kaznodziejsklm, lecz w formie poufnych narad, konferencyi, uwag, przestróg i upomnień. W ten tylko sposób można powoli wyłożyć wszystkie obowiązki bez pominięcia któregokolwiek, na wszystkie poszczególne możliwe przypadki udzielić odpowiednie rady i wskazówki, a szczególniéj uwzględniać i obszerniéj traktować sprawy i rzeczy ważniejszego znaczenia w wyjątkowych stósunkach i pewnych okolicach. Jakąż to pomoc w matkach znaleźć mogą dziś pasterze dusz w naszych wyjątkowych stósunkach, gdzie dzieci tak mało, tak

niedokładnie i niedbale uczą się w szkole nauki wiary, a wcale nauki języka polskiego nie mają, gdyby odpowiednie ku temu odbierały wskazówki od pasterzy dusz na zebraniach matek chrześć. My sądzimy, że nie może być więcéj piekącéj sprawy dla nas, że nie może być pożyteczniejszéj i zbawienniejszéj instytucyi, któraby zdolała tak pewno ratować zagrożone świętości nasze jak stowarzyszenia matek po wszystkich parafiach. Usiłowania pojedyńcze, o jakich się raz po raz czyta, jakkolwiek chwalebne i pożyteczne, całéj społeczności nie uratują. Potrzeba pracy zbiorowéj, a tę można przeprowadzić tylko w tego rodzaju stowarzyszeniach.

Daléj potrzebuje matka u ś w i ę c e n i a. Jużeśmy wspominali, że wychowanie dzieci i wpływ na małżonka więcéj przykładem aniżeli słowy się wykonuje. Religijne tedy i moralne wykształcenie własne jest dla matki główną rzeczą. Bardzo trafne pod tym względem są słowa Albana Stolza w jego *Erziehungskunst*, któreby zasługiwały na to, aby je wypisano na ścianie pomieszkania każdéj matki, aby jéj zawsze stały przed oczyma i na pamięci: „Sumienność i zrozumienie dobre obowiązków, dotyczących wychowania dzieci, zdobywa sobie najpewniéj matka, nawet mniéj utalentowana, p r z e z c h r z e ś c i a ń s k i e w y k s z t a ł c e n i e, w y r o b i e n i e s w é j w ł a s n é j d u s z y. Choćby niewiasta przestudyowała najlepsze podręczniki o sztuce wychowania, toby jednak nie nabyła tyle zręczności do wychowania dzieci i kierowania ich ku prawdziwemu przeznaczeniu człowieka, co żona wieśniaka z głębi serca pobożna. Dla tego muszą matki (lecz także i panny) do tego nieustannie być przytrzymywane, aby swoją duszę uświęciły, gdyż przez to nauczą się także prawdziwéj sztuki wychowania.“ Przez matkę ma być rodzina uświęcona, przez nią ma się stać dom napowrót chrześciańskim, świątynią, domem Bożym. Stowarzyszenie matek zaś ma na celu tak samo jak pouczanie, a może więcéj jeszcze uświęcenie matek. Na zebraniach miesięcznych mają być matkom stawiane przed oczy wzniosłe przykłady świętych kobiet, świetne wzory wiary, zaparcia siebie, poświęcenia i wierności, jakie nam historya Świętych przedstawia, szczególniejsza cześć i modlitwa do tych świętych niewiast i matek ma im być gorąco zalecana, a nawet na zgromadzeniach samych faktycznie praktykowana.

Dla tego i to stowarzyszenie ma swoje święta i uroczystości, które służą wielce ku zbudowaniu. Szczególniéj zaś przyczynia się stowarzyszenie do uświęcenia swych członków przez to, że podaje zachętę i okazyą do spowiadania się częstego i przyjmowania Komunii św., nadto daje zachętę do innych środków uświęcenia jak słuchania Mszy św.,

wspólnych modłów, wiernego przestrzegania niedziel i świąt, naprawy błędów i złych skłonności, codziennego rachunku sumienia, medytacyi itd. Nawet nadzwyczajne środki uświęcenia jak duchowne ćwiczenia, rekolekcye można łatwo połączyć ze stowarzyszeniami matek, a takie rekolekcye dla poszczególnego stanu i zawodu daleko skuteczniéj i korzystniéj wpływają na ten stan, aniżeli misye ludowe.

Matka wreszcie potrzebuje p o c i e c h y. Któż ma więcéj trosk, kłopotów i więcéj znosić musi dolegliwości, przeciwności i cierpień jak matka? Któż lepiéj o tem wie, jak pasterz dusz i spowiednik? Chociaż niewiasta z natury jest silniejszą i cierpliwszą w znoszeniu cierpień i zgryzot aniżeli mąż, to i ona jest człowiekiem i jéj ludzkie serce nie może się obejść zupełnie bez pociechy, jeśli nie ma ostatecznie pęknąć od bolu. Pociecha ziemska nie starczy w ciężkich doświadczeniach; o pociesze pochodzącéj od Boga, która spływa w modlitwie, w Sakramentach św., w pobożnem przypomnieniu tylu pocieszających prawd naszéj św. wiary, zapominają właśnie tedy, gdy jéj najwięcéj potrzebują. W stowarzyszeniu otrzymują matki wskazówki o tem źródle prawdziwéj pociechy, pobudkę do korzystania z całem zaufaniem ze środków łask i pociech Kościoła i łatwo przekonać się mogą o oczyszczającéj sile i błogosławieństwie niebieskiem wszelkich doczesnych utrapień. W ten sposób wlewa się balzam w zranione serce matki, uświęca się je i umacnia, aby mężnie i z chrześciańskiem poddaniem i największe cierpienia znosiła. Alboż to wreszcie żywy przykład tak wielu pełnych zapału dla swych obowiązków matek, z któremi się w stowarzyszeniu obcuje, nie zachęci do naśladowania w znoszeniu przeciwności, żywy współudział i współczucie, jakie znajduje w stowarzyszonych matkach, wspólna modlitwa — nie osładzają zgryzot, nie są źródłem pociech i zachęty dla serca téj, która upada pod ciężarem krzyża?

Nauka, uświęcenie i pociecha dla matek to cel stowarzyszeń chrześciańskich matek; matka ma być sama uświęcona, ma się uczyć żyć pobożnie, a uświęcona matka ma coraz lepiéj poznawać zakres i szczegóły swych obowiązków i do ich gorliwego wypełniania coraz silniejsze czerpać pobudki i zachęty. Środkiem do osiągnięcia tego celu jest w towarzystwie codzienna krótka modlitwa, miesięczne (lub dwumiesięczne) zebrania z naukami, wspólnemi modlitwami, obchodzenie osobnych świąt, ile możności z pobożnem przyjmowaniem Sakramentów Pokuty i Ołtarza. Jasnem jest, że takie stowarzyszenie dla pasterza dusz jest nieocenionym środkiem do zjednania matek a przez nie całych rodzin a nawet i całéj parafii dla prawdziwie chrześciańskiego,

pobożnego życia. Ten mały trud, jaki skutkiem tego podejmować musi kapłan, opłaci mu się sowicie cudownemi owocami, jakie to stowarzyszenie wydaje. Każda matka, która w stowarzyszeniu i przez nie dojdzie do poznania i do przejęcia się żywego wzniosłością i wielkością swego powołania, będzie mu dopomagać w pasterstwie dusz. „Sądzę dla tego, pisze słusznie pewien zacny kapłan, że dobrze prowadzone stowarzyszenie matki w chrześciańśtwie utwierdzi, usposobi je i zachęci do sumiennego spelniania obowiązków domowych i że przez to rodziny, które prawie już dla religii zamarły, napowrót odzyskane być mogą, że bardzo dużo dobrego zdziałać się może w wychowaniu chrześciańskiem dzieci, że w ten sposób stan moralny całéj parafii podnieść się może, że nawet nie może być lepszego środka do usunięcia od rodzin groźnych niebezpieczeństw dzisiejszych czasów.“ To zdanie podzielają wszyscy, którzy albo w swojéj albo w innéj parafii patrzeli na wpływ błogi i działanie tych stowarzyszeń. Przytaczamy jeszcze zdanie śp. biskupa paderbornskiego Martina, który w dziełku pisanem na wygnaniu *(die Schulfrage)* w taki sposób się odzywa: „Ubolewam całem sercem nad tem, że stowarzyszenie matek chrześć. nie jest rozszerzone tak, jak na to zasługuje... Czyż można piękniejszy, dla naszych czasów odpowiedniejszy wymyślić związek, czyżby sobie nie trzeba życzyć, aby tysiące matek chrześć. do niego przystąpiły?“ Biskup trewirski mimo licznych zajęć urzędowych, połączonych z administracyą dyecezyi liczącéj milion prawie dusz, kieruje osobiście w swéj stolicy biskupiéj stowarzyszeniem matek i doprowadził je do niesłychanego rozwoju. Czyż taki przykład nie jest zachętą wymowną do naśladowania?

W końcu kilka jeszcze słów o powstaniu i rozszerzeniu tego stowarzyszenia, bo i to może się przyczynić do jego zalecenia.

W r. 1850 utworzyła pewna liczba kobiet w Lille, w północnéj Francyi, związek w tym celu, aby przez codzienne wspólne modlitwy uprosić sobie opiekę niepokalanéj Dziewicy i Matki Bolesnéj dla siebie i swych rodzin, a szczególniéj dla dzieci. Ten krok znalazł oddźwięk u wielu chrześciańskich matek we Francyi, skutkiem czego arcybiskup paryzki r. 1853 po raz pierwszy temu nowemu stowarzyszeniu kościelne dał zatwierdzenie. W r. 1856 otrzymało stowarzyszenie najwyższą kościelną aprobacyą przez to, że Papież Pius IX wyniósł je do rzędu Arcybractwa i wyposażył wielu odpustami. Na siedlisko tego arcybractwa naznaczony został Paryż i kościół tamtejszy sióstr zakonnych „Najśw. Panny z góry Syon“, który to kościół już dawniéj służył stowarzyszeniu do zwykłych zebrań. Pierwszym kierownikiem i przełożonym był słynny konwertyta O. Teodor Ratisbonne. Do r. 1870

zawiązało się 615 stowarzyszeń, które do arcybractwa paryzkiego przydzielono. W Niemczech zaprowadził je w r. 1860 biskup moguncki, ks. Ketteler. W dyecezyi mogunckiéj i w południowych Niemczech rozszerzyły się najprzód. Różne okoliczności oraz widoki rozszerzenia się większego tego stowarzyszenia w Niemczech były powodem, że stowarzyszenie utworzone r. 1868 w Regensburgu wyniesione zostało do samodzielnego arcybractwa. Brewe papiezkie z 6 lipca 1871 uwolniło ten związek ze stósunków zależności od Paryża, uposażyło je osobnemi odpustami, a następnie nowe apostolskie brewe z 12 grudnia 1871 r. wyniosło je do arcystowarzyszenia z prawem agregowania filialnych związków. Wreszcie w roku następnym, 26 stycznia 1872 otrzymał Biskup regensburgski upoważnienie do mianowania najwyższego przełożonego tego arcystowarzyszenia, który jedyny na całe Niemcy ma prawo dokonywać prawnie agregacyi stowarzyszeń filialnych. Od tego czasu w Niemczech rozszerzyło się to stowarzyszenie znacznie. Aż do r. 1886, według sprawozdania zarządu arcybractwa chrześć. matek w Regensburgu, agregowano z 32 dyecezyi 658 stowarzyszeń, do których 40 tysięcy matek należało. Austrya, Szwajcarya i Włochy posiadają także pewną liczbę tych stowarzyszeń, a nawet napotykamy je w Stanach Zjednoczonych, Brazylii, Indyach wschodnich i Afryce. Lecz jakkolwiek bardzo jest rozszerzone, to jednak nie dosyć w stósunku do téj uniwersalnéj idei, jaka jego podstawę stanowi, nie dosyć w stósunku do owoców, jakie całemu społeczeństwu chrześć. przynieść może.

Kończymy słowem, jakie pewien gorący zwolennik przed 10 laty to stowarzyszenie polecał: „Wychowuj duchowieństwo chrześciańskie matki chrześciańskie; one w religijnym zapale dla wzniosłości kapłaństwa wychowają znowu chłopców, którzy religijny otrzymają fundament, a przez to niejeden powołanie wzniosłe do stanu kapłańskiego w sobie uczuje i pójdzie za niem... To stowarzyszenie matek chrześć. nie jest tylko stowarzyszeniem modlitwy, lecz c z y n u, stowarzyszenie, które na chwile niebezpieczeństwa, w których katolickie kapłaństwo przez gwałt zewnętrzny niejednokrotnie ze swego zakresu działania wyrugowane zostało, skuteczne apostolstwo rodziny ugruntowało, które wiarę katolicką i życie katolickie czyste zachowuje i daléj krzewi. Jest też niewątpliwie rzeczą całéj katolickiéj codziennéj prasy i peryodycznéj literatury, aby sprawę stowarzyszeń matek chrześć. i ich potrzebę za dni naszych gruntownie i wszechstronnie objaśniała. Również nie można stósowniejszego i odpowiedniejszego tematu na kongregacye dekanalne polecić, jak sprawę tego stowarzyszenia“ (Salzb. *Kirchenbl.* 1879 rok).

Ponieważ mamy nadzieję, że słowa nasze nie przebrzmią napróżno, lecz niejednego z pasterzy dusz zachęcą do zaprowadzenia tego stowarzyszenia matek w swéj parafii, dla tego uważamy za stósowne podać im książki, podręczniki, źródła, z którychby się mogli dokładnie poinformować o tem, jak takie stowarzyszenia prowadzić, w czem ich pouczać, do czego nakłaniać i zachęcać należy. Niepodobna żądać od nas, abyśmy dokładny spis wszelkich tego rodzaju książek podać mogli, ograniczyć się musimy na wymienieniu tylko pewnéj liczby najpożyteczniejszych i najpraktyczniejszych książek. A ponieważ polska literatura teologiczna i kościelna z najnowszych czasów strasznie jest ubogą pod każdym względem i oprócz kilku lichych do nabożeństwa książek, żadnem poważniejszem a nawet bardzo małą liczbą popularnych religijnych książek poszczycić sfę może, musimy się uciekać do książek niemieckich, na które nas zresztą cale nasze studya wskazują. Polecić tedy możemy z niemieckich lub z francuzkich dzieł tłomaczonych na niemieckie, jako bardzo przydatne do czerpania z nich materyału do nauk resp. czytań (w tłomaczeniu polskiem), następujące:

1. *Die christliche Mutter* in der Erziehung und in ihrem Gebete. Von W. Cramer Weihbischof. Lauman. Dülmen. 75 fen. Książeczka ta dużo zdziałała dobrego i nadaje się do rozszerzenia jak największego, rozumie się w tłomaczeniu polskiem.

2. *Die christliche Mutter* in ihrem Berufe von Dr. Pf. Hammer. Brück. Luxemburg 60 fen.

3. *Erziehungskunst* von Alban Stolz Herder. Freiburg. 3 *M.*

4. *Das Menschengewächs* oder *Wie der Mensch sich und andere erziehen soll.* Kalender für Zeit und Ewigkeit 1844 von Alban Stolz (Im III Bande der gesamm. Werke (Eben da).

5. *Die hl. Elisabeth.* Eben da. Pr. 3 *M.* (Te trzy dziełka napisane przez nieśmiertelnego Albana Stolza należą do najlepszych jego utworów literackich; kierownicy stowarzyszeń matek znajdą tam mnóstwo wzniosłych myśli, które bardzo dobrze homiletycznie zużyć się dadzą).

6. *Die christliche Mutter.* Ein Wegweiser für alle Mütter. Von P. Theodor Ratisbonne. Manz. Regensburg. 1,95 *M.*

7. *Die Mutter nach dem Herzen Gottes.* Von einem Missionär. Kirchheim. Mainz. 2,60 *M.*

8. *Die Pflichten der christlichen Weiber.* Von P. Boone d. G. J. mit einem Vorwort vom Dr. J. B. Heinrich, Domdekan in Mainz, Kirchheim, 1 *M.*

9. *Die biblischen Frauen* des A. T. von Zschokke. Freiburg. Herder. *M.* 6.

10. *Vorbilder christlichen Frauen und Mütter.* Aus den Lebensbeschreibungen der Heiligen zusammengestellt von Sebastian Huhn. Lauman. Dülmen. 80 fen.

11. *Das Leben der christlichen Frau* in der gesellschaftlichen Welt.

Von P. Ravignan. Herder. Freiburg. 1,80 *M.* Książka ta słynnego kaznodziei francuzkiego przeznaczona jest właściwie dla wyższych stanów i dla tego wykształconym kobietom polecana być może do czytania.

12. *Die christliche Ehe.* Von Bischof Dupanloup. Kirchheim. Mainz. 1,60 *M.*

13. *Die grossen Pflichten der christlichen Frau,* tego samego autora, *M.* 3. u Kirchheima.

14. *Die Erziehung* 3. Bde tegoż autora u Kirchheima. *M.* 11,50.

15. *Ueber Frauenbildung* tegoż autora u Aschendorffa w Monasterze. *M.* 1,50.

16. *Die katholische Frau.* Von P. Ventura. Manz. Regensburg. 2 Bde. *M.* 7,50.

17. *Die starke Frau.* Vorträge für Frauen in der Welt von Erzbischzf Landriot übers. von A. v. Galen. *M.* 2,25. Russel. Münster.

18. *Die fromme Frau.* Konferenzen für Frauen die in der Welt leben. Von Erzb. Landriot. Nach der 10 franz. Aufl. *M.* 3. Kirchheim. Mainz. — Te dwa cykle nauk wielce utalentowanego Arcybiskupa z Rheims są dla kaznodziei całą skarbnicą pięknych myśli i praktycznych wskazówek — dla wykształceńszych pań bardzo zajmującą lekturą.

19. *Das Bild der christl. Frau.* Von V. Marchal. Pustet. Regensburg. *M.* 1,60.

20. *Die Familie* von A. v. Margerie. Kirchheim. Mainz *M.* 2,70.

21. *Les familles et la Société* en France avant la Revolution. Par Charles de Ribbes J. Albanel 7 rue Honoré Chevalier 1874. Pouczająca książka o życiu katolickiéj rodziny w dawniejszych czasach.

22. *Nouveau Manuel des mères chretiennes* par le R. P. Theodore Ratisbonne. Paris. Victor Palmé.

23. *Conférences aux mères chretiennes.* Par Mgr. Charles Gay 2 vol. Paris. H. Oudin. Znakomita książka.

24. *Die christliche Familie.* Von P. Math. v. Bremscheid. Kirchheim Mainz. *M.* 1,50.

25. *Die wichtige Stellung der christl. Frauen* tego samego autora. Laumann. Dülmen.

26. *Die christliche Frau.* Von Mathilde v. Habermann. Kirchheim. Mainz. *M.* 1,50.

27. *Das Leben wie es ist.* Von (Frau) Bourdon. Herder. Freiburg. *M.* 1,80.

28. *Unterweisungen in den christl. Tugenden* für Frauen, die in der Welt leben. Von A. v. Hoffelice. *M.* 3. Eben da.

29. *Die christliche Frau in ihren religiösen Pflichten und Bedürfnissen* von A. v. Liebenau. Räber. Luzern. *M.* 3,20.

30. *Aus Frauenherz.* Worte der Liebe und Freundschaft für die kathol. Frau. Von A. Liebenau. *M.* 4. Laumann. Dülmen.

31. *Monika.* Wochenblatt für Verbesserung der Familienerziehung. L. Auer. Donauwörth.

32. *Andenken für Eheleute zur öfteren Beherzigung.* 15 fen. Laumann. Dülmen.

33. *Christliche Kinderzucht.* Sechs zeitgemässe Vortraege für christl. Muttervereine und Fastenpredigten. Von Sickinger. *M.* 1,50. Ebenda.

34. *Die Kunst brave Kinder zu erziehen.* Ein Volksbuch für Eltern, Geistliche und Lehrer von C. Sickinger. *M.* 1. Ebenda.

35. *Die Pflichten der Eltern und des Elternhauses* unter den modernen Schulverhältnissen. Vier Predigten von Bischof Wilh. Ketteler. Kirchheim. Mainz. 75 fen.

36. *Ein Büchlein von der Familie.* Von F. J. Holzwarth. Jakobi, Aachen. Pr. 2,25 *M.*

37. *Der Doktor Fliederstrauch.* Aufsätze über Familienleben und Erziehung von A. Kolping. 2 Bde. *M.* 4. Nasse. Münster. Nikt pewnie nie znał tak serca ludzkiego i życia jak Kolping.

38. *Zehn Gebote kathol. Kindererziehung.* Von Fr. Clericus. Kirchheim. Mainz. *M.* 1,50.

39. *Praktische Rathschlaege für Eltern zur christl. Erziehung ihrer Kinder.* Von P. Franko d. G. J. *M.* 1,20. Ebenda.

40. *Kinderschutz.* Sechs Schriften über Erziehung von P. F. Hattler S. J. *M.* 1,60. Herder. Freiburg. *M.* 1,60.

Nie jest to spis zupełny i wyczerpujący — jest jeszcze w téj materyi dużo innych książek. Z tego jednak widać, jaki to ruch panuje na każdem polu pomiędzy katolikami niemieckimi, jak wyzyskują prasę i piszą oryginalnie i tłomaczą, aby lud katolicki pouczać i szerzyć pomiędzy nim zdrowe zasady, a oddalać zgubne i niebezpieczne teorye i dążności. A u nas cóż? ociężałość, niedbalstwo, wygoda nie pozwala nam w daleko gorszem położeniu będącym i więcéj zagrożonym wytężyć wszystkie siły na ratunek.

Tłomaczenie klauzuli w dyspensach małżeńskich,

dotyczącéj

reparatio scandali.

(Z Penitencyaryi Apostolskiéj.)

Pomiędzy różnemi przyczynami do dyspens, nazywanemi *causae infamantes*, zachodzi najczęściéj grzeszny stósunek pomiędzy petentami. W każdym razie, kiedy te stósunki dawały powód do zgorszenia, Kurya rzymska nakazywała naprawę zgorszenia przynajmniéj w miarę możności. Najnaturalniejszym ze środków i najskuteczniejszym do osiągnięcia celu jest niewątpliwie rozłączanie, separacya petentów, i tego zwykle domagały się reskrypta dyspensowe w pierwszym rzędzie. Formuły używane

przez Kuryą rzymską zmieniały się pod tym względem i pierwotną łagodziły surowość w przebiegu lat, klauzula jednak pozostała dotychczas, i sprawia kuryom biskupim rozmaite trudności, mianowicie gdzie to rozłączenie nie jest możebne. Z tego powodu przedłożono w roku zeszłym św. Penitencyaryi następującą petycyą:

Beatissime Pater,

Rescripta s. Poenitentiariae, in causis matrimonialibus, cum adfuit incestus publicus, clausulam sequentem in praesenti contineat: Remoto quatenus adsit, scandalo, praesertim per separationem... si fieri potest.

Hisce miserrimis temporibus, non raro evenit ut separatio oratorum obtineri nequeat, aut quia plures jam habent liberos simul educandos; aut quia nusquam alibi habitare possunt; et tunc vix intelligi potest quaenam alia reparatio scandali exigi debeat, antequam dispensatio concedatur.

Rogamus igitur ut s. Poenitentiaria benigne velit declarare num haec clausula: *Remoto scandalo* ita necessario debeat adimpleri, ut, illa omissa, dispensatio fuerit nulliter concessa, et quatenus affirmative:

1. Cum pluries acciderit ut errore ducti, ita dispensaverimus, suppliciter petimus ut S. V. dispensationes hujusmodi benigne convalidare dignetur et, si opus sit, matrimonia exinde secuta in radice sanare.

2. Rogamus ut s. Poenitentiaria nobis velit indicare, quibusnam praesertim mediis remotio seu reparatio scandali, defectu separationis, procurari debeat aut possit. Sufficitne v. g. ut in Ecclesia inter Missarum solemnia publice denuntietur matrimonium inter oratores contrahendum, vel ut oratores, aut alteruter eorum ante dispensationis executionem sua peccata confiteatur?

Quod Deus...

Sacra Poenitentiaria, mature consideratis expositis, Ven. in Christo Patri Archiepiscopo N... respondet:

Separationem praeferri aliis modis reparationis scandali; si haec fieri nequeat, scandalum esse reparandum, sed modum scandali reparandi remitti prudenti arbitrio et conscientiae Ordinarii, juxta cujusque casus exigentias. Casu quo omissa sit separatio et scandalum alio modo reparatum, acquiescat; secus, si aliquo in casu scandali reparationem omiserit, sileat et in posterum cautius se gerat.

Datum Romae in Sacra Poenitentiaria, die 12 aprilis 1889.

R. Card. Monaco P. M.

Do tego dodaje Mgr. Planchard, wikaryusz jeneralny z Angoulême, którego kompetencya w materyi dyspens ogolnie jest uznana, następujące objaśnienia w *Nouvelle Revue théologique:*

1. **Pogląd historyczny.** Nie zapominajmy, że tu chodzi jedynie o dyspensy uzasadnione causa infamante, jak incest, scandalosa familiaritas absque copula inter partes etc. Aż do początku tego wieku Datarya udzielała te dyspensy *in forma pauperum* lub *in forma ordinaria*. Gdy udzieliła dyspensę *in forma pauperum*, karała suplikantów niektóremi klauzulami bardzo surowemi, a szczególniéj następującą: *In primis eos ab invicem separes.* Nakaz ten wystósowany do Ordynaryuszów był warunkiem *sine qua non* dyspensy. Znaczył on to, że Ordynaryusz winien przedewszystkiem nakazać suplikantom rozłączenie a toro et habitatione przez pewien czas, że nie może fulminować dyspensy, dopóki suplikanci nie okażą pod tym względem posłuszeństwa; a jeśli nakaz ten przekroczony zostaje przez incest, dyspensa staje się nieważną. Dyspensy zaś *in forma ordinaria* nie obejmowały téj klauzuli a ztąd Ordynaryusze nie potrzebowali tego nakazywać.

Od początku tego wieku aż do r. 1852 Datarya trzyma się téj saméj praktyki, Penitencyarya św. otrzymuje w tym czasie od różnych Papieży władzę udzielania dyspens od przeszkód publicznych dla biednych; nigdy ona w swych reskryptach nie umieszcza téj klauzuli Dataryi.

Od r. 1852 do 1883 brewia Dataryi *in forma pauperum* żadnéj nie ulegają zmianie; lecz ponieważ Penitencyarya ekspedyuje zwykle dyspensy dla biednych, te brewia Dataryi coraz są rzadsze, tylko brewia *in forma ordinaria* zawierają klauzulę, zbliżającą się do tejże i mającą to samo znaczenie: *Praevia exponentium separatione ad tempus tibi benevisum, peractisque ab eis duabus confessionibus sacramentalibus.* Datarya domaga się tedy **przed** fulminacyą dyspensy, dwóch spowiedzi i separacyi a toro et habitatione; dyspensa jest nieważna, jeśli incest popełniony został lub ponowiony w czasie tego rozłączenia. Penitencyarya jest jeszcze surowszą: jéj reskrypta z przyczyny infamans zawierają klauzulę: *Interdicto prius oratoribus quocumque tractu ad tempus Ordinario benevisum, et exhibita ab eis fide sacramentalis confessionis.* Prawda, że domaga się tylko **jednéj** spowiedzi, lecz nie zadowalnia się tylko nakazem rozłączenia a toro et habitatione, lecz zakazuje petentom **wszelkich stósunków**, a przedewszystkiem stósunków grzesznych lub gorszących. Jeśli nakaz ten pogwałcony zostaje przez incest, dyspensa staje się nieważną; jeśli stósunki grzeszne lub gorszące są skonstatowane, dyspensa nie jest nieważną, lecz ponieważ zakaz przez Ordynaryusza wydany nie był przestrzegany, winien tenże zakaz ten ponowić i odczekać aż suplikanci okażą posłuszeństwo, a dopiero wtedy może fulminować dyspensę.

W r. 1883 Penitencyarya złagodziła nieco tę surowość. Zniosła

klauzulę domagającą się spowiedzi, opuszcza klauzulę *interdicto quocumque tractu* i zadowalnia się tylko wyrzeczeniem: *Praevia oratorum separatione ad tempus Ordinario benevisum.* Porównanie proste z poprzedniemi klauzulami wykazuje doniosłość téj zmiany. Św. Penitencyarya nie zakazuje nadal wszelkich stósunków, żąda tylko jak Datarya separacyi a toro et habitatione, tak samo jak Datarya chce, aby zakaz był przestrzegany przed fulminacyą dyspensy i uznaje dyspensę za nieważną, jeśli incest popełniony lub ponowiony został w czasie rozłączenia.

W r. 1884 nowa klauzula. Św. Penitencyarya pisze w reskryptach dyspensowych: *Praevia, si fieri possit, separatione per tempus tibi benevisum et reparato scandalo.* Na co ta zmiana? Przedstawiono Penitencyaryi, jak często tę separacyą a toro et habitatione trudno przeprowadzić np. u petentów biednych, którzy nie wiedzą, gdzie zamieszkać w czasie rozłąki, lub u petentów źle usposobionych itd. Było to więc nie małe złagodzenie, gdy w reskryptach umieszczała słowa *si fieri possit*, zezwalające Ordynaryuszom nie nakazywać separacyi, gdzie jéj przeprowadzić nie można, lub gdzie są trudności nadzwyczajne. Lecz równocześnie Penitencyarya św. przypominała Ordynaryuszom, że obowiązek naprawienia zgorszenia płynie z prawa przyrodzonego i winien być wypełniony w inny sposób, jeśli separacya nie została nakazaną i dla tego dodała słowa: *et remoto scandalo.*

Od r. 1885 formuła ta zastąpiona została obecną, którą też znachodzimy we wszystkich brewiach Dataryi: *Remoto, quatenus adsit, scandalo, praesertim per separationem tempore sibi beneviso, si fieri potest.*

2. Znaczenie téj klauzuli.

a) *Remoto scandalo.* To cel, do którego dąży Penitencyarya Suplikanci wywołali ciężkie zgorszenie, Penitencyarya domaga się przedewszystkiem naprawy

b) *Quatenus adsit.* Jeśli nie ma zgorszenia, toć go naprawiać nie potrzeba, klauzulę uważać można za niebyłą. Ordynaryusz ma zatem obowiązek zbadać starannie, czy zgorszenie zachodzi, n. p. czy grzech suplikantów jest tajemny, czy wie o nim tylko kilka osób, bliscy krewni, i tylko został wyjawiony jako przyczyna do pozyskania dyspensy; czy od czasu tego grzechu suplikanci zmienili mieszkanie i ich konduita przeszła jest nieznaną w obecnem domicilium. Może także być, że zgorszenie już więcéj nie istnieje, jest już naprawione, np. jeśli żal suplikantów stał się tak jawnym, ich dobre usposobienie obecne, zamiar zawarcia małżeństwa tak notoryczny, że to wszystko stanowi

wystarczającą naprawę zgorszenia. Ponieważ w tych wszystkich przypadkach nie ma zgorszenia do naprawy, nie ma potrzeby nakazywać cośkolwiek.

Proboszcz zręczny i rozsądny, dodajemy tu nawiasowo, może tu dopomódz dużo dla oszczędzenia zachodów swemu Ordynaryuszowi i dla oszczędzenia sobie i suplikantom środków przykrych i trudnych jak separacya. Niech się postara o poprzednie rozgłoszenie publiczne o żalu winnych, o ich dobrem usposobieniu, to potem może sumiennie oświadczyć, że zgorszenia nie ma.

c) *Remoto.* Zwracamy uwagę na to, że to imiesłów czasu przeszłego, oraz na miejsce, które zajmuje klauzula w reskrypcie. Św. Penitencyarya mówi: „Ordinario facultatem concedit cum... oratoribus, si vera sint exposita, remoto, quatenus adsit, scandalo... et praevia eorum absolutione... dispensandi.“ Św. Penitencyarya daje Ordynaryuszowi władzę, jeśli przedstawienie jest prawdziwe, po naprawieniu zgorszenia, jeśli istnieje, po absolucyi suplikantów, do dyspensowania. Naprawa zatem zgorszenia nastąpić musi przed fulminacyą dyspensy i w ten sposób akty po sobie następować muszą: najprzód śledztwo co do prawdziwości przedstawienia, potem naprawa zgorszenia, dalej rozgrzeszenie suplikantów, a na końcu dyspensa (Si aliquo in casu scandali reparationem omiserit (Ordinarius) sileat et in posterum cautius se gerat.

d) *Per separationem tempore sibi beneviso.* Tutaj Penitencyarya ś. podaje jeden ze środków, jaki się przyczynić może do naprawy zgorszenia; jest to separacya, której czas trwania oznaczyć może dowolnie Ordynaryusz. Jasnem, że rozłączenie, o które tu chodzi, jest *quoad torum et habitationem*, które jedynie jest publicznem i jedynie zamierzony cel i rezultat osięgnąć zdoła.

e) *Si fieri potest.* Św. Penitencyarya pozostaje wierną postanowieniu powziętemu w r. 1884: separacya nie jest już więcej środkiem koniecznym, warunkiem sine qua non. Si fieri potest, to znaczy, że jeśli Ordynaryusz ma powody ważne do sądzenia, że to rozłączenie jest niemożebne, lub że go wymagać nie może bez narażenia petentów na wielkie niedogodności, może powstrzymać się od tego.

f) *Praesertim.* Słowo to ma kilkakrotne znaczenie. Ordynaryusz ma spowodować naprawę zgorszenia głównie, przedewszystkiem przez rozłączenie. To znaczy, 1) że w myśli św. Penitencyaryi separacya jest środkiem najpierwszym, najgłówniejszym, który przekłada nad inne i poleca; decyzya z 12 kwietnia podana na czele tego artykułu potwierdza to w słowach: Separationem praeferri aliis modis reparationis scandali. 2) Że ten środek, chociaż jest możliwy, nie jest

koniecznie zobowięzujący. Obowiązkową jest naprawa zgorszenia, środkiem po nad wszystkie inne zaleconym jest rozłączenie, jeśli jest możebne. Jeśli Ordynaryusz zaniedbał nakazać rozłączenie a osięgnął naprawę zgorszenia w inny sposób, nie postąpił sobie wedle reguły poleconéj przez Penitencyaryą św., lecz że rezultat pożądany osiągnięto, dyspensa nie jest narażona na nieważność. To tłomaczenie nasze potwierdzone jest dwiema decyzyami: „Casu quo omissa sit reparatio, et scandalum alio modo reparatum acquiescat (Ordinarius)“ odpowiada św. Penitencyarya 12 kwietnia 1889 r. (jak wyżéj), a dawniéj w r. 1886 dnia 27 kwietnia już oświadczyła: „Expedire ut scandalum removeatur per separationem; sed non prohiberi, quominus alii modi adhibeantur, qui prudenti judicio Ordinarii sufficiant ad illud removendum.“

3. Że Ordynaryusz ma wolność nie nakazania separacyi, jeśli to uważa za stósowne; lecz nie może zaniechać naprawy zgorszenia, gdyż jest to cel nakazany. Prawda, że powstrzymując się od rozłączenia winnych, pozbawia się głównego, najlepszego środka, lecz słowo głównie oznacza, że są jeszcze inne sposoby naprawienia zgorszenia, które naprawić trzeba, gdyż to jest warunek władzy dyspensowania: „Facultatem concedit..., remoto scandalo..., dispensandi.“ Dwie decyzye św. Penitencyaryi mówią o tem prawie temi samemi słowy: „Generatim loquendo, separationem satis esse ad scandalum reparandum; quod si separatio fieri nequeat, scandalum esse reparandum... (Św. Penitenc. 27 czerwca 1885). „Separationem praeferri aliis modis reparationis scandali; si haec fieri nequeat, scandalum esse reparandum (s. Penit. 12 kwiet. 1889).

4. Że inne sposoby naprawy zgorszenia, jeśli się nie nakaże rozłączenia, pozostawione są Ordynaryuszowi do wyboru: Scandalum esse reparandum, sed modum scandali reparandi remitti prudenti arbitrio et conscientiae Ordinarii, juxta cujusque casus exigentias.

Jakie mogą być te sposoby inne, nie powiada nam ani klauzula ani odpowiedzi św. Penitencyaryi, i to jest, nad czem tu jeszcze zastanowić się potrzeba.

3. K w e s t y e n i e z d e c y d o w a n e. Wyszukanie tych sposobów sprawia pewną trudność i życzyćby sobie było można, ażeby św. Penitencyarya oświadczając się o znaczeniu tych, które jéj były przedłożone, lub oznaczając inne, była wskazała Ordynaryuszom, co uważa za wystarczające, aby klauzuli uczynić zadosyć. Niewątpliwie miała ona na celu nie ograniczać w niczem wolności Ordynaryuszów i dać im do zrozumienia, że nie są związani żadnym przepisem i że mogą użyć każdego sposobu, który rozsądnie i sumiennie uznają za

stósowny do osiągnięcia rezultatu, że wolno im nawet przepisy te zmieniać wedle okoliczności. Sądzimy, że gdyby Penitencyarya św. była bliżéj określiła te sposoby, byliby jéj za to Ordynaryusze bardzo wdzięczni. Ponieważ tego nie uczyniła, poszukajmy odnośnych sposobów.

Chodzi o naprawę zgorszenia a więc o akty publiczne, któreby dały do poznania już to żal winnych, już też ich postanowienie zaprzestania życia grzesznego i gorszącego, już też zamiar naprawienia zgubnych skutków. Nie odrzucamy obydwóch sposobów proponowanych w suplice do św. Penitencyaryi przez Arcybiskupa z N., lecz nie pochwalamy ani jednego ani drugiego.

1) Ogłoszenie zapowiedzi przed fulminacyą dyspensy sprzeciwia się zwyczajowi ogólnemu, wedle którego zapowiedzi się ogłaszają dopiero po fulminacyi; zgadzamy się jednak na to, że przez to ogłoszenie mógłby być rezultat osiągnięty; rozgłoszenie zamiaru zawarcia małżeństwa wskazuje na intencyą naprawienia błędu, jaką mają suplikanci. Lecz, jeśli więcéj nie potrzeba do naprawy zgorszenia, sądzimy, że w większéj części przypadków zbyteczny to środek, gdyż zamiar zawarcia małżeństwa prawie zawsze jest znany poprzednio.

2) Żądać przed fulminacyą dyspensy spowiedzi przynajmniéj od jednego ze suplikantów, zdaje nam się być lepszy, w téj myśli, że winni sami, albo przynajmniéj jeden z nich, przyczynią się do naprawy zgorszenia aktem pozytywnym z natury swéj przykrym, który sam ze siebie jest znakiem żalu za grzech popełniony, lecz gdyby faktu tego spowiedzi nie rozgłoszono, mógłby pozostać nieznany a ztąd nie naprawić zgorszenia. A więc i ten sposób w wielu przypadkach może nie osięgnąć zamierzonego celu.

Pozwalamy sobie wskazać trzeci środek, któregośmy używali w Angoûleme w przypadkach, gdzie było zgorszenie a separacya była niemożebna: kazaliśmy oświadczyć suplikantom w obec świadków, że żałują swego błędu, że go pragną naprawić i że przyjmą pokutę, która im będzie nałożoną w akcie fulminacyi. Proboszcz poświadcza, że to oświadczenie zostało zrobione i dostatecznie rozgłoszone przez świadków. Jeśli suplikanci tak są źle usposobieni, że téj deklaracyi nie chcą złożyć w obec świadków, zadowalniamy się, gdy to oświadczenie złożą przed samym proboszczem, który potem starać się powinien o rozgłoszenie tego. Ta praktyka zdaje nam się łączyć w sobie korzyści dwóch sposobów poprzednich, a nie ma ich niedogodności; sądzimy, że w największéj części przypadkach zupełnie klauzuli reskryptów uczyni zadość

Pozostaje jeszcze ostatnia kwestya do rozstrzygnięcia, któréj Penitencyarya św. nie porusza: czy dyspensy udzielone przez Arcybiskupa

z N... bez poprzedniéj naprawy zgorszenia są ważne? Innemi słowy: czy klauzula remoto scandalo jest nakazana pod karą nieważności? Mybyśmy o to byli pytali Penitencyaryą od r. 1885 i bylibyśmy w ten sposób postawili kwestyą:

Quatenus graviter de causis Ordinarius separationem fieri non posse judicet, an ex verbis: *Reparato scandalo*, teneatur aliquid speciale ad reparandum scandalum injungere, quod ante absolutionem Oratorum et dispensationis executionem de necessitate impleri debeat? An potius haec verba inserantur ad obligationem alias de jure communi commemorandam, quibus sufficienter satisfiet evulgatione concessae dispensationis et peractae matrimonii celebrationis.

Dwa mamy powody, dla których sądzimy, że dyspensa jest ważna, choć zgorszenie nie naprawione. Pierwszy powód ten, że ściśle wziąwszy, udzielenie dyspensy i publiczne zawarcie małżeństwa mogą być uważane za wystarczające do uczynienia zadosyć obowiązkowi prawa ogólnego, nakazującego naprawę zgorszenia i że kardynał Gaprara w instrukcyi wydanéj 1803 r. w sprawie rewalidacyi małżeństw nieważnie zawartych w czasie rewolucyi, pozwalał na to, ażeby działano potajemnie i późniéj rozgłaszano rewalidacyą, jeśli zachodzą okoliczności wymagające tego rodzaju ostrożności. Drugim powodem jest to, że wedle nauki autorów, klauzula, obejmująca przepis już zobowięzujący prawa ogólnego, uważa się tylko jako przypomnienie prawa a nie nakłada warunku pod karą nieważności. W r. 1885 przedłożono św. Penitencyaryi do rozstrzygnięcia tę kwestyą. Otrzymano pod d. 27 czerwca następującą odpowiedź: *Generatim loquendo, separationem satis esse ad scandalum reparandum: quod si separatio fieri nequeat, scandalum esse reparandum, sed modum scandali reparandi remitti prudenti arbitrio et conscientiae Ordinarii juxta uniuscujusque casus exigentias.* Św. Penitencyarya nie oświadczyła w téj odpowiedzi, że klauzula zobowięzuje Ordynaryuszów pod karą nieważności do postarania się o naprawę zgorszenia p r z e d udzieleniem dyspensy, powiedziała tylko po prostu, że potrzeba naprawić zgorszenie, Co więcéj, pozostawiając decyzyą roztropności Ordynaryuszów *juxta cujusque casus exigentias*, nie chciała potępić lub naganić tych, co sądzili, że w pewnych przypadkach rozgłoszenie o udzieleniu dyspensy i zawarciu małżeństwa wystarczaćby mogło za dostateczną naprawę zgorszenia.

Daléj odpowiedź św. Penitencyaryi Arcybiskupowi z N. mówi tylko, że Ordynaryusz, który nie postarał się o naprawienie zgorszenia, nie działał *caute*, lecz słowa *sileat et in posterum cautius se gerat*, nie mówią o tem, ażeby dyspensa była nieważna. Arcybiskup z N. prosił nadto o sanacyą w dawnych przypadkach. Św. Penitencyarya która

daje często sanacyą *ad cautelam*, tą razą jéj nie udziela. Z tego wynika, że klauzula *remoto scandalo* przypomina tylko obowiązek z prawa ogólnego i nie zobowięzuje pod karą nieważności dyspensy. Św. Penitencyarya chce tylko, aby ta klauzula była przestrzegana, i aby zgorszenie było naprawione przed fulminacyą dyspensy. Obowiązek ten jest sub gravi i jeśli św. Penitencyarya nie chciała się oświadczyć za nieważnością, to tylko dla tego, że uwzględniała przypadki, w których niepodobna osięgnąć naprawy zgorszenia. W każdym razie, powiada w końcu Mgr. Planchard, uznajemy, że to zdanie ma za sobą tylko pewną probabilitas, i nie będziemy się do niego stósowali w praktyce. Zresztą sądzimy, że sposób przez nas oznaczony naprawy zgorszenia może być zawsze użyty.

W obec tego położenia rzeczy praktyczne znaczenie ma zawsze kwestya: Co ma czynić proboszcz, gdy Ordynaryusz nakazał separacyą, nupturyenci zaś to rozłączenie pogwałcili. W dwojaki sposób może być ta separacya pogwałcona, albo przez to, że nupturyenci wspólnie mieszkają, albo że notorycznie copulam popełnili. Przypuśćmy, że Ordynaryusz przed fulminacyą dyspensy nakazał w celu naprawy zgorszenia 8dniową rozłąkę, to rozłączenie jednak w jeden lub drugi sposób pogwalcone zostało, musi proboszcz o tem Ordynaryuszowi donieść, a mianowicie na to przycisk położyć, że po téj nieudaléj próbie bodaj spodziewać się można w odnośnym przypadku rozłączenia. Przez to, według obecnie sformułowanéj klauzuli, dyspensa nie stanie się nieważną, lecz delegowany Ordynaryusz może według prudens arbitrium inny sposób reparandi scandali obmyślić. Dla uniknienia pisaniny radzić tylko można, aby wedle położenia rzeczy z góry zaraz we wniosku o dyspensę oświadczyć, że nawet krótka separacya nupturyentów bodaj przeprowadzić się da.

Uwagi i wskazówki pastoralne.

Jak ułatwić młodzieży zrozumienie Mszy św. i obudzić do niéj zamiłowanie?

Nauka i praktyka — oto dusza i ciało religii; wierz i czyń tak, mówił Zbawiciel. Dziecko więc musi znać, przejąć się wielkością tego, co poznało i obrać to sobie na całe życie za przedmiot uwielbienia i źródło wszelakiego szczęścia. Msza św., że jest ofiarą, bezkrwawem

powtórzeniem ofiary na Golgocie spełnionéj, jest szczytem religii, jest punktem środkowym życia Kościoła, najwyższem, co Kościół kryje w swem łonie, największym jego skarbem i źródlem reszty jego skarbów. W niéj pali się ognisko wszego nadprzyrodzonego i świętego życia w Kościele, z niéj płynie poświęcenie wszystkiego stworzenia w Sakramencie i Sakramentaliach, tu cel, do którego zmierza cała czynność Kościoła. Msza św. sprawiona u ołtarza jest nabożeństwem — *λειτουργια* — w znaczeniu podniosłem, jest sercem i punktem środkowym wszelkiego nabożeństwa, jest zawsze tem samem a zawsze ściśle przystającem do idei głównéj świąt poszczególnych w zakresie roku kościelnego; jest żywiołem uświęcającym wszystko nabożeństwo; dla tego tak wielkie w Kościele jéj znaczenie. Wśród niéj niebo do ziemi się skłania, ziemia do nieba się wznosi; w niéj czas schodzi się z wiecznością. A miliony milionów duchów błogosławionych skłaniają się w niéj przed Tym, co jest w niéj kapłanem i ofiarą, zakryty pod postaciami, przed Barankiem, z którego wszystka łaska spłynęła i spływa na rozumne stworzenie, z nią spływa wszystka piękność i świętość miłości, co oblały i oblewają i ziemię i morze i świat cały — jak pięknie śpiewa chrześciański poeta: Terra, pontus, astra, mundus — Quo levantur flumine. „Msza codzienna, powiedział z goryczą protestant v. Zezschwitz, kryje w sobie myśl wielką, wspaniałą, że przynajmniéj kapłani i duchowni powinniby przedstawiać gminom ideał życia apostolskiego.“ Ze Mszy św. tyle spływa dobrego na ziemię, na lud; ale niestety tego dobrego tyle marnieje, bo lud niestety tak mało ją rozumie. Podawaliśmy w pierwszym numerze rocznika obecnego naszego pisma środki zaradcze, jak lud odzwyczajać od tego, aby w czasie nabożeństwa nie wystawał po za kościołem a przyciągnąć go do Mszy św.! Pewnie najpierwszą przyczyną téj obojętności jest to, że nie rozumie on znaczenia Mszy św., że nie wie w ogóle, jak się podczas niéj zachować, że go jéj ogień nie rozgrzewa, jéj urok nie nęci. Więc nauczyć dziecko tego, co znaczy Msza św., wpoić w jego serce przeświadczenie o jéj wielkości i znaczeniu wśród wszystkich nabożeństw, nauczyć praktycznie, jak się wśród niéj zachować, czem się zajmować, jak z niéj dla duszy korzystać, jak ją pokochać i zamiłować, to pewnie najlepszem lekarstwem na to, aby tak łatwo nie zaniedbywano, jak się to dziś dzieje, Mszy św. w niedziele i święta.

1. Dziecko powinno dobrze poznać przedewszystkiem dogmat. Katechetom polecamy do wykladu tego dogmatu przedewszystkiem „wykład Mszy św.“ Kochema (Straż św. Wojciecha), jako wzór nauki o Mszy św. dla maluczkich. Katecheta powinien przedewszystkiem od-

różniać ściśle w nauce ofiarę od Sakramentu, tak jak to czyni katechizm rzymski, który w II cz. rozdz. 4 pyt. 69 na to wyraźnie zwraca uwagę. Bo, mówi tenże katechizm, „Sakrament staje się wskutek przemiany, zaś ofiary znaczenie spoczywa w tem, że „się wydawa.“ Dla tego ma Eucharystya, którą się przechowuje w puszce albo do chorych zanosi, znaczenie tylko Sakramentu, nie ofiary.“ A więc nie przemiana darów ziemskich w ciało i krew Chrystusa, albo wnijście Chrystusa w postaci i pozostawanie tamże jest ofiarą, nie zamknięcie jego w naczynia ziemskie albo poniżenie się jego, że pozwala się zanosić do każdego i najlichszego mieszkania, nie okoliczność, że go wierni pożywają, nie — nic z tego nie jest ofiarą. Wszystkich tych okoliczności można użyć do objaśnienia miłości i pokory Jezusa, można je nazwać i ofiarą w myśli niewłaściwéj, ale ofiarą one nie są w rzeczywistości. Kościół rzucil nawet na Soborze Trydenckim klątwę n. p. na tych, którzy twierdzą, że ofiara na tem polega, iż się Chrystusa podaje ku jedzeniu.

Ofiara Mszy św. polega, wedle katechizmu rzymskiego, na tem, że „się wydawa“, t. j. łamie i wylewa. Na tem opiera ofiarę i nasz Skarga (kaz. na Niedz. VI postu). „Wydać“, to znaczy „zniszczyć“; zniszczenie zaś polega u istót żyjących na przelaniu krwi i śmierci skutkiem tego spowodowanéj. Łacińskie sacrificium albo hostia albo immolare odpowiada w tym względzie najzupelniéj polskiemu: „ofiarować, wydać.“ Ofiarę zwierząt lub ludzi rozumie sensus communis tylko zabiciem.

Jeżeli tedy ofiarowanie polega na zabiciu, to i ofiara Mszy św. musi również polegać na zabiciu niebieskiego Baranka, Chrystusa Jezusa i polega też na tem, jak to pięknie oddaje stara pieśń mszalna: „teraz baranek jest zabity, ofiara dokonana.“ Zabicie to dopelnia się we Mszy św. w ten sposób, że pojawiające się wskutek konsekracyi chleba żywe ciało Chrystusa, przelewa mocą konsekracyi wina krew swoją i tak podpada śmierci mistycznéj. Jak kiedyś na Golgocie pozwolił Zbawiciel przybić żywe ciało swoje do krzyża i pozwolił z niego wytoczyć krew swoją i tak dokonal ofiary świat odkupującéj, tak powtarza i przybijanie ciała i odłączenie krwi od niego we Mszy św. i odnawia w ten sposób ofiarę świat odkupującą. Dla tego mówi Kościół o Mszy św. „ilekroć ta ofiara się odprawia, tylekroć spełnia się i dzieło odkupienia naszego:“ (Secreta Dom. IX p. Pent.). A katechizm rzymski objaśnia to, kiedy mówi: „Zbawiciel nasz, kiedy się sam chciał ofiarować Bogu Ojcu na ołtarzu krzyża, nie mógł nam dać świetniejszego dowodu nieskończonéj miłości swojéj ku nam, jak

że pozostawił nam ofiarę widzialną, przez którąby się odnawiała (instauraretur) ona krwawa ofiara, co na krzyżu ma się dopełniać, i tak przechowała się pamiątka jéj aż do końca czasów w całym świecie." „Figurę i obraz tego, mówi katechizm na tem samem miejscu, można widzieć w baranku wielkanocnym, któregoIzrael zwykł był ofiarować i pożywać jako ofiarę i jako Sakrament (starego testamentu). Tak też i Chrystus postanowił Eucharystyą z dwóch przyczyn; raz, aby Kościół posiadał ofiarę wiecznie trwającą a potem. aby posiadał niebieski pokarm duchowy."

To zestawienie ofiary Mszy św. z ofiarą krzyżową, z których pierwsza zawsze się oznacza odnowieniem drugiéj, a nadto zestawienie ofiary Mszy św. z zabijaniem baranka wielkanocnego nie pozostawia żadnéj wątpliwości, że w odłączeniu krwi Chrystusowéj od ciała, jakie się dzieje w przemienieniu, trzeba szukać właściwego momentu ofiary. Chociaż zatem konsekracya chleba jest niezbędna do ofiary, bo ona przynosi na ołtarz baranka ofiarnego, to ofiarowanie samo dopełnia się dopiero przez oddzielną konsekracyą wina, równolegle idącą z przelaniem krwi Chrystusa na krzyżu. „Śmierć Chrystusa, mówi katechizm rzymski, oznacza się szczególniéj przez Sakrament krwi Chrystusa i dla tego nazywa się z odznaczeniem tajemnicą wiary (mysterium fidei), gdyż to jest i zostanie największą z wszystkich tajemnic, że Chrystus Pan, prawdziwy Syn Boży, za nas śmierć poniósł Z tego samego powodu dzieje się wspomnienie cierpienia Jezusowego nie przy konsekracyi ciała, lecz przy konsekracyi krwi w słowach: która wylana będzie na odpuszczenie grzechów. Bo w krwi, że oddzielnie od ciała się konsekruje, spoczywa punkt ciężkości i w tem przedstawia się oczom wszystkich cierpienie Chrystusa i śmierć jego i rodzaj jego cierpienia." Wyraźniéj naszem zdaniem i dobitniéj nie można przedstawić ludowi nauki o ofierze Mszy św., jak to tu czyni katechizm rzymski (część II rozdz. 4 qu. 68 23. 24), wyraźniéj nie przedstawia go też żadne kompendyum, żaden nowszy katechizm.

I tę trudność, jaka się tu nasuwa: jak pogodzić to, że Chrystus jest niepodzielony pod każdą z obu postaci, a w postaci krwi się ofiaruje, rozwięzuje najdokładniéj katechizm rzymski i kanony Trydenckiego Soboru. Pytanie tu się jednak narzuca, jak rozwiązać kwestyą, że krew Chrystusa odłącza się od jego ciała, a potem znów pod każdą z obu postaci jest Chrystus cały i niepodzielny obecny? Sobór Trydencki i Kościół rozróżniają w tłomaczeniu téj tajemnicy vis verborum i vis concomitantiae. Vi verborum jest pod po-

stacią chleba tylko ciało, pod postacią wina tylko krew Chrystusa obecna. Zaś vi concomitantiae jest z ciałem pod postacią chleba i krew, dusza i bóstwo Chrystusowe, z krwią pod postacią wina i ciało, dusza i bóstwo złączone. Vi verborum więc zachodzi rzeczywisty r o z d z i a ł, vi concomitantiae trwa daléj zjednoczenie. Podwójna konsekracya przedstawia niejako z a b i c i e, per accidens zaś zostaje zabity ż y w y m i całym. Zabicie t. j. oddzielenie ciała od krwi dopełnia się w podwójnéj konsekracyi. W konsekracyi chleba przychodzi ciało Chrystusa na ołtarz, w konsekracyi wina o d d z i e l a się krew od ciała. Kiedy wskutek pierwszéj konsekracyi ciało Chrystusa wstępuje w miejsce substancyi chleba, natenczas jest on obecny tak, jak jest w rzeczywistości, więc żywy, z krwią i duszą. Ta konkomitancya jest zupełnie naturalna. Kiedy zaś przez drugą konsekracyą krew Chrystusa występuje odłączona od ciała, dopełnia się gwałtowny rozdział obu części składowych, rozdarcie naturalnéj spójni między ciałem i krwią, co się nazywa zabiciem, ofiarowaniem, krwi rozlewem, a co dla konkomitancyi wyżéj objaśnionéj nazywa się mistycznem zabiciem, mistyczną ofiarą, mistycznym krwi rozlewem. Dopełnia się tutaj to oczywiście tajemniczo, duchowo, co na krzyżu występowało jawnie, cieleśnie; ciało Chrystusa uprzytomnia się tutaj na ołtarzu, jak tam, jako ciało niepodzielone, krwią ożywione, a potem odciąga mu się krew jego kosztowna aż do kropli ostatniéj i w tem spoczywa właściwy akt ofiarny.

Porównanie ofiary Mszy św. z ofiarą krzyżową najłatwiéj trafia ludowi do serca i przekonania; na ołtarzu widzi on chętnie górę Kalwaryjską, a w podwójnéj przemianie śmierć Zbawiciela. To i Apostół Paweł św. upomina, abyśmy „śmierć Pana przepowiadali“ w ofierze eucharystycznéj, a i Kościół św. sławi Pana w modlitwie, że „sub sacramento mirabili *passionis tuae* memoriam reliquisti.“ Dla tego powinien wykład katechety o Mszy św. obracać się głównie około góry Kalwaryjskiéj, cierpienia i śmierci Jezusowéj. Może i wtenczas więcéj pociągnie się do niéj serca dziecięce, młodzieńcze!

2. W odniesieniu ofiary Mszy św. do téj m ę k i Zbawiciela wyłoży też katecheta i przedstawi najinteresowniéj o b r z ę d y Mszy św. Kochema znów wykład na pierwszem stawiamy tu miejscu. Jeżeli zaś wykład symboliczny nie przemówi tyle do duszy i katecheta ma obawę, że go dzieci nie zrozumieją, niech wtenczas podzieli sobie Mszą św. na dwie części: w s t ę p do Mszy św. i właściwą Mszą św. We wstępie może uważać przygotowanie do Mszy św. ze strony człowieka i ze strony Boga. Przygotowanie ze strony człowieka polega na tem, że człowiek 1) poznaje winę swoją, o ile Msza św. jest ofiarą przebłagania. Mo-

dlitwa u stopni ołtarza z confiteor jest punktem środkowym a Kyrie zakończeniem. 2) Polega ono na tem: że człowiek chwali Boga i dziękuje, o ile Msza św. jest ofiarą uwielbienia i dziękczynienia: Gloria: 3) że człowiek Boga prosi. o ile Msza św. jest ofiarą prośby: modlitwa. Potem następuje przysposobienie ze strony Boga, o ile że Bóg przysposabia przez naukę do Mszy św. Ta nauka jest podwójna, przez zastępców Boga, Apostołów i proroków (lekcya) i z ust samego Syna Bożego (ewangelia), po których idzie tuż zaraz gotowość uwierzenia we wszystko: Credo. Na tem kończy się wstęp do Mszy św.

Msza właściwa dzieli się na dwie części: ofiarę ziemską i ofiarę niebieską. Ofiara ziemska polega na ofiarowaniu chleba i wina. Przed nią idzie przedmowa: offertorium. Podnoszenie i spuszczanie tych darów ofiarnych, błogosławienie znakami krzyża, umywanie rąk, wzywanie do udziału w modlitwie (orate fratres), pożywanie owocu ofiary, które w St. Test. polegało na jedzeniu darów ofiarnych, ale w Now. Test. nie dokonuje się widocznie, lecz naznacza się przez Secreta: są to obrzędy otaczające ziemską ofiarę. Ofiara niebieska polega na ofiarowaniu ciała i krwi Jezusa mocą przemienienia. Przed nią idzie przedmowa: praefatio; potem następuje wezwanie do udziału w niéj Kościoła tryumfującego (Communicantes), wojującego (Memento vivorum) i cierpiącego (Memento defunctorum). Błogosławienie zastępuje wiele znaków krzyża czynionych nad darami ofiarnemi. Jest i podniesienie tych darów i umywanie rąk na końcu nad kielichem i spożywanie owoców ofiary, które się dopełnia w Komunii, a ta znów jest główną częścią Mszy św.

Komunia jako spożywanie niebieskiego owocu ofiary polega na przyjęciu ciała i krwi Jezusa na pokarm duszy. W niéj odprawia się uczta niebieska i jako taka zaczyna się i kończy modlitwą. Modlitwą przed ucztą niebieską jest Pater noster, po uczcie jest Postcommunio. Do uczty potrzeba przynieść naczynia, położyć na nie potrawy i rozdzielić potrawy. Temu też przynosi się bezpośrednio po Pater noster złoty talerzyk, kładzie się na nim hostya św. i dzieli się na części A zanim nastąpi spożycie świętego pokarmu, płynie wpierw życzenie pokoju (pax), bo ponad ucztą musi się unosić anioł spokoju. Antyfony rozmaite, które kapłan odmawia przy Komunii (Communio), są jakby wesołą pogawędką gości wśród uczty. Potem następuje umywanie rąk, modlitwa, a ze słowem ite missa est kończy się uczta. Uczestnicy rozchodzą się po odebranem błogosławieństwie. Wytłomaczenie to jest bardzo pojedyńcze; ale być może, że dla tego właśnie przykuje duszę dziecka do Mszy św., wzbudzi jego uwagę, interes. Dla dusz wyższych,

podnioślejszych może więcéj interesu obudzi wytłomaczenie obrzędów mistyczne, ascetyczne; w każdym zaś razie jedno nie wyklucza drugiego: et haec facienda et illa non omittenda.

3. Obok teoretycznéj nauki potrzeba dziecku nauki praktycznéj, jak się ma zachować w czasie Mszy św., co ma robić, czem się zająć, na co zwracać uwagę, kiedy klękać, kiedy wstawać, głowę skłaniać jak się żegnać, jak bić w piersi, bo tego wszystkiego za młodu nauczyć się trzeba.

Przedewszystkiem powinny dzieci, słuchające Mszy św., znajdować się na jednem miejscu zebrane i to w pobliżu wielkiego ołtarza, a powinny mieć stróża ponad sobą, któryby czuwał nad niemi i zdawał z tego sprawę dusz pasterzowi, który zresztą przy sposobności nauki katechizmowéj powinien sam praktycznie pouczyć dzieci, jak w czasie Mszy św. zachować się i co wśród pojedyńczych jéj części czynić mają. Stróż ten — nauczyciel, albo, gdzie go dostać nie można, poważny obywatel, gospodarz wiejski, powinien w czasie Mšzy św. z sumienną skrupulatnością wypełniać wszystko zewnętrznie, co wypełniać należy, a więc: wstawać, klękać, żegnać się, bić się wolno w piersi, głowę skłaniać, czytać w książce, aby dzieci za nim to samo czyniły, w ogóle wszystko tak robić, jak robią ministranci przy ołtarzu. Raz po raz powinien dozórca wychodzić i na cmentarz i rozpatrywać się, czy nie ma na nim dzieci wśród Mszy św., a te, które się tam bawią, wprowadzać do kościoła.

Dzieci powinny być zaopatrzone w książeczki do nabożeństwa, a pasterz dusz powinien je pouczyć, co i kiedy odmawiać z nich mają, a więc otworzyć z niemi te książeczki i każde z pojedyńcza pouczyć i wskazać na kartach, co mają odczytać. Do tego nie potrzeba co rok więcéj czasu nad dwie godziny, ale trzeba dziecko osobno pouczyć tak jak żołnierza uczą ruchów wojskowych. Książeczek do nabożeństwa dla dzieci mamy wiele: polecamy świeżo wydaną przez ks. dr. Surzyńskiego książeczkę: „Twoja cześć chwała“, który podał Mszą św. wedle św. Franciszka Salezego do pojęcia dziecięcego bardzo dobrze zastósowaną, a całą zwróconą do męki Pańskiéj, tak iż przy każdéj modlitwie dziecko ma tam na pamięci mękę Pańską i pojedyńcze jéj części. Polecamy nadto bardzo tę książeczkę dla innéj jeszcze wielkiéj zalety, że podaje 50 najużywańszych pieśni kościelnych. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że w szkołach elementarnych jest jedna godzina przepisana dla pieśni kościelnéj. Książeczka może zatem bardzo dobrze służyć i dla szkoły, byleby tylko nauczyciele szli za planem i kazali

dzieciom nauczyć się na pamięć pieśni kościelnéj. Książeczka, o któréj mówimy, wystarczy dziecku bardzo dobrze aż do 14 roku życia.

Kiedy się dziecku w kościele poda książkę do nabożeństwa i różaniec, uchroni się je od znudzenia, bo mu się da przedmiot w rękę, który zajmie rozum i serce. Na to powinien także kapłan zwracać uwagę, aby się dziecko nie znudziło; więc nie powinien zbytecznie przedłużać nabożeństwa i zbyt długo przetrzymywać go w kościele. Zgorszenie daje kapłan, który zbytecznie się spieszy, ale też nie buduje ten, który bardzo przedłuża i przeciąga i subjektywną nabożnością swoją chciałby podnosić uroczystą już przez siebie Mszą św. Omne nimium nocet.

4. Dzieci bardzo chętnie przykładają się do nabożeństwa i przywykają do kościoła, jeżeli się je pociąga do ołtarza i używa się ich do służby Bożéj. Dla tego im więcéj jest ministrantów w parafii, tem więcéj apostołów po parafii porozrzucanych, co rozpalają do nabożeństw i do ich udziału w kościele. Taki ministrant i sam rwie się do kościoła i wyciąga chętnie z domu i prowadzi z sobą brata i siostrę. Służba około ołtarza ma dla dziecka tyle uroku, że godzinami czekać gotowe na rozpoczęcie się nabożeństwa.

Podobnie można dzieci pobudzić do udziału w nabożeństwie, jeżeli na Mszy szkólnéj czytanéj zaprowadzi się ten zwyczaj, że jedno z dzieci czyta głośno modlitwy pojedyńcze, a drugie za niem czytają po cichu w książce. W tem przodowaniu w modlitwie mogą się zmieniać, a trzeba tylko na to uważać, aby czytanie było umiarkowane, wyraźne, poprawne i nie za szybkie. To buduje parafią, a w dzieciach wywołuje zamiłowanie świętéj sprawy.

Można też i dziećmi posługiwać się przy czyszczeniu i zdobieniu, ubieraniu kościoła — ale zawsze pod okiem i kierunkiem osoby starszéj w duchu prawdziwie pobożnym i ofiarnym. Starszemi dziećmi można się także posługiwać w kościele w utrzymaniu porządku.

W czasie Mszy św. mogą dzieci odmawiać także różaniec w ten sposób, że jedno odmawia jednę część, a wszystkie razem drugą część odmawiają. Aby zaś dzieci miały uwagę zwróconą na Mszą św., można oznaczyć pewne modlitwy w czasie Mszy św., które mogą odmawiać pomiędzy pojedyńczemi dekadami.

I to urozmaici dzieciom słuchanie Mszy św., jeżeli modlitwy z śpiewem przeplatać będą.

Raz po raz możnaby i w czasie Mszy św. odprawić z dziećmi drogę krzyżową w kościele, gdzie jest zaprowadzona, a mianowicie w poście albo w piątki w ciągu roku, tym więcéj że droga krzyżowa tak jest

zbliżona do Mszy św. Można wtenczas aż do podniesienia odprawić pierwsze dziewięć stacyi, po podniesieniu do Komunii św. następne trzy stacye, po Komunii św. ostatnie dwie stacye. Ponieważ zaś czas jest ograniczony, musiałby dusz pasterz oznaczyć modlitwy, które się wśród drogi krzyżowéj odprawić mają. — Kilka sposobów podaliśmy, jak dzieci mogą słuchać Mszy św., mianowicie w dni powszednie, bo i w tem może być urozmaicenie, że n. p. w jeden dzień (sobotę) odprawią dzieci różaniec, w drugi (piątek) drogę krzyżową, w trzeci przeplatać będą śpiewy z modlitwami, w inny znów dzień odczytają modlitwy, a to wszystko może je zainteresować i wzbudzić zamiłowanie do najświętszéj z wszystkich spraw świętych.

Desiderium to gorące, święte; bo dziatwa tylko u stopni ołtarza się uświęci, tylko przy ogniu ofiary się rozpali, a przykuta raz do ołtarza, nie pozwoli się nigdy oderwać od niego i zawsze, przez całe życie, sicut cervus ad fontes aquarum będzie tęskniła za Bogiem, Barankiem na ołtarzu krew przelewającym!

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Bractwo Szkaplerza św. W monasterskim *Pastoralblatt* Nr. 1 z r. bież. czytamy co następuje: W lipcowym poszycie 1889 r. czasopisma miesięcznego *Der katholiscke Seelsorger* (Paderborn. Schöningh) jest mowa o zapisywaniu nazwisk członków i odsyłaniu ich do kanonicznie utworzonego bractwa. Jeśli to rzeczywiście konieczną jest rzeczą i warunkiem sine qua non, to pewnie całe setki wiernych tracą łaski i przywileje szkaplerza. Pytanie dalsze, gdzie jest kanonicznie erygowane bractwo Szkaplerza Karmelitańskiego, dokądby te spisy można wysłać? 2. Czy do przyjmowania do bractwa szkaplerza Karmelitańskiego potrzebne jest pozwolenie biskupie? 3. Czy przy przyjmowaniu trzeba nowéj formuły z kwietnia b. r. używać, czy stara jest jeszcze ważna? Na te pytania odpowiada pismo monasterskie:

Odp. Ad 1. Omyłkę wspomnioną sprostował *Der kathol. Seelsorger* w poszycie z października. Wedle istniejącego prawa zapisywanie nazwisk do spisu bractwa nie jest istotnie potrzebne do ważnego przyjęcia i pozyskania odpustów; wymagane jest jednak ad integritatem, jak rozstrzygnęła św. Kongregacya Odpustów pod d. 26 stycznia 1871 r.: „Sacerdotes, qui praedictum indultum benedicendi scapularia ab Apostolica Sede legitime obtinuerint, penes se habeant privatum

regestum et quam primum commode possunt transmittere teneantur ad superiores respectivae sodalitatis vicinioris canonice erectae nomina receptorum, ut in album ipsius sodalitatis referantur."

My zaś powiadamy na to, że ta odpowiedź jest błędna. Dekretem św. Kongregacyi Odpustów z 27 kwietnia 1887 (vide rocznik IX *Przeglądu* 1887 r. str. 566), potwierdzonym przez Papieża Leona XIII tego samego dnia dekret Grzegorza XVI, wyjmujący Bractwo Szkaplerza Karmelitańskiego od obowiązku zapisywania członków, został zniesiony, a nakazano imiona członków zapisywać do książki i przesyłać je od czasu do czasu do spisu członków, znajdujących się przy bractwach kanonicznie erygowanych. — O ile wiemy, to bractwo takie kanoniczne jest erygowane przy kościele Bożego Ciała w Poznaniu — i zapewnie przy wszystkich kościołach, w których na Matkę Boską Szkaplerzną odpusty się odprawiają.

Ad 2. Nie. Św. Kongr. Odpustów odpowiedziała na pytanie: „Utrum qui obtinet diversas facultates ab Apostolica sede scil. altaris privilegiati personalis, erigendi stationes viae crucis, benedicendi cruces, numismata — debeat exhibere dictas facultates ordinario, etiamsi nulla mentio facta sit in concessionum rescriptis?" pod d. 5 lutego 1841 r.: „Affirmative quoad viae crucis erectionem, negative quoad alias facultates, nisi aliter disponatur in obtentis concessionibus." We facultas, którą udziela jenerał Karmelitów, nie ma mowy o tym obowiązku.

Ad 3. Formuła pod d. 24 lipca r. 1888 przez św. Kongr. Obrz. potwierdzona, może być używana zamiast staréj dłuższéj, ale jéj nie znosi.

Kaplice prywatne i proboszczowie. Niektórzy świeccy otrzymują od Stolicy św. pozwolenie na kaplice prywatne w swych domach zwyczajnie z klauzulą „unam tantum pro unoquoque die Missam per quemcunque sacerdotem approbatum saecularem, seu de superiorum suorum licentia Regularem, *sine tamen jurium Parochialium praejudicio*, ac Paschatis etc. Pytanie:

1. Jakie prawa ma proboszcz ze względu na kaplice prywatne w obrębie jego parafii się znajdujące?

2. Czy właściciel kaplicy prywatnéj musi własnego proboszcza prosić o pozwolenie za każdą razą, gdy kapłana aprobowanego prosi o odprawienie w swym domu Mszy św.?

3. Czy prawa proboszczowskie co do kaplic prywatnych ma także zarządzca parafii, który nie jest proboszczem?

Odpow. Ad 1. Klauzula: „sine tamen jurium parochialium praejudicio" znaczy, że żadnych funkcyi parafialnych bez pozwolenia pro-

boszcza w tych kaplicach odprawiać nie wolno, a więc ślubów, zapowiedzi, chrztów, Komunii wielkanocnéj itp. (Tamb. Opusc. de Sacrif. l. 1 cap. 4 § 4 n. 24 sq.; tak samo inni kanoniści). Spowiedzi słuchać i Komunią dawać w czasie niewielkanocnym wolno, chyba żeby w indulcie wyraźnie było zakazanem.

Ad 2. Każdy ksiądz może tam Mszą św. odprawić, jeśli mu jego władza duchowna tego pozwolenia nie odjęła. Pozwolenia proboszcza parafialnego do tego celebrowania nie potrzeba „quia parochus nec est Ordinarius, nec habet jus prohibendi“ (Diana Part. 9 tr. 1 res. 15 zgodnie z innymi kanonistami).

Ad 3. Rządzca parafii ma co do munera parochialia te same prawa co proboszcz, a więc i bez jego zezwolenia żadnych funkcyi parafialnych w kaplicach prywatnych sprawować nie wolno (cfr. Trid. Sess. XXIV c. 18 de ref.).

Proboszcz zatem względem kaplic prywatnych żadnych nie ma praw. Przeszkodzić tylko może, aby żaden kapłan bez jego zezwolenia nie spełniał funkcyi, które należą się z prawa proboszczowi, jak chrzty, śluby, pogrzeby itd. Celebrowanie jest tylko aktem prywatnym kapłana, któremu nawet w swym parafialnym kościele przeszkodzić nie może, chyba żeby odnośny kapłan, z innéj pochodząc dyecezyi, był nieznany i nie mógł się wykazać papierami, że jest księdzem i nie jest suspendowanym.

Affinitas ex incestu i następstwa jéj co do jus petendi debiti.

Na misyi spowiada się kapłanowi zwyczajnemu małżonek z incestu cum filia sororis suae uxoris, która mieszka w domu jako służąca, a w spowiedzi okazuje żal wielki i przyobiecuje poprawę i jak najprędsze oddalenie osoby. Kapłan przedstawia w żywych kolorach wielkość występku, zwraca uwagę na jego następstwa, że utracił jus petendi debiti, ale że to misya, więc ma prawo przywrócenia mu go, daje mu absolucyą, przywraca mu prawo i puszcza go spokojnie do domu. Czy kapłan dobrze sobie postąpił?

Oczywiście nie! W kwestyi naszéj chodzi o to: kiedy traci małżonek jus petendi debiti — kto mu je może przywrócić — i w jaki sposób się je przywraca?

1) Małżonek traci jus petendi z kilku powodów. Tu chodzi o jeden, jeżeli copulam habuit cum consanguineis propinquis uxoris (et vice versa). Wskutek tego stósunku rodzi się nowa affinitas w stósunku do żony. Affinitas jest przeszkodą rozrywającą, która dawniéj sięgała aż do siódmego stopnia, od czasu zaś Tridentinum sięga w nie-

dozwolonym stósunku aż do drugiego stopnia. Małżeństwo ważnie zawarte, consummatum, jest wedle nauki Kościoła katolickiego nierozerwalne, a tylko śmierć może je rozerwać. Affinitas tedy zachodząca po zawarciu małżeństwa nie może małżeństwa rozerwać, lecz winna strona traci za to jus petendi, jak widać z c. 1, X De eo qui cognovit IV. 13. „Si quis cum filiastra sua scienter fornicatus fuerit, nec a matre debitum petere, nec filiam umquam habere potest uxorem...“ Kara tu wymieniona dosięga powinowactwa w pierwszym i drugim stopniu, bo z jednéj strony jest małżonek z małżonką ex copula illicita spowinowacony, z drugiéj strony wyraźnie to też oświadczył Grzegorz XIII 1665 r. Strona niewinna ma i potem prawo petere debitum, bo jest zasadą: nemo jure suo sine culpa privari debet. W rozdz. 10 Tuae fraternitatis oświadczył wyraźnie Inocenty III: „cum affinitas post matrimonium inique contracta, illi nocere non debeat, quae iniquitatis particeps non existit.“ Prawu z jednéj strony odpowiada obowiązek z drugiéj strony: dla tego może i musi strona winna oddać debitum, ilekroć strona niewinna w sposób godziwy go się domaga. Wedle Laymana może i winna strona domagać się debitum, jeżeli ma uzasadnioną obawę, że drugiéj stronie małżeństwo stanie się przez to ciężarem, albo że zagraża niebezpieczeństwo złamania wierności małżeńskiéj. „Haec facilius in ejusmodi impedimento permitti possunt: quippe introducto legibus ecclesiasticis, quae non tanta severitate obligantur.“ I to twierdzi Laymann, że strona niewinna może i wtenczas debitum matrimoniale oddać, kiedy strona winna nieprawnie go się domaga, chociaż inni modyfikują to, zwracając uwagę na materyalne przyczynianie się do grzechu, i dla tego ograniczają to na gravis causa.

Kara utraty juris petendi debiti zachodzi jednakże tylko wtenczas, kiedy istnieje wolność woli, dostateczna znajomość i naturalne spełnienie aktu kaziródczego.

O karze przedewszystkiem nie ma mowy, kiedy wolność przez przymus została zniesiona, albo przez bardzo wielką obawę osłabiona. Św. Alfons przemawia za tem, a pięknie i krótko wyraża to Lacroix w następujących słowach: „Universim vis aut metus gravis excusat a transgressione et contumacia contra legem ecclesiasticam, cum non sit credibile benignam matrem velle obligare cum tanto rigore, poenae autem tales statuuntur tantum contra transgressores et contumaces.“ Jeżeli tedy kobieta dopuści się incestu, ale zmuszona, albo w połowie zmuszona, wskutek wielkich pogróżek, pod wpływem wielkiego strachu, natenczas nie podlega téj karze. I brak znajomości uwalnia od kary. Ignorantia facti uniewinnia w każdym razie; n. p. jeżeli strona grze-

sząca nic wie nic o pokrewieństwie, nie zna osoby. Gdzie nie ma winy kazirództwa, tam nie może być także mowy o karze. Nawet ignorantia crassa sub gravi culpata uniewinnia wedle reguł podanych przez teologów na tłomaczenie prawa; bo przytoczony powyżéj c. Si quis I Deo qui cognovit wymierza karę tylko na tych, którzy grzech ten spełniają z świadomością (scientes), a o tem nie ma mowy przy ignorantia crassa. Niewiadomość umyślna (affectata) równa się zupełnéj wiadomości i dla tego nie uniewinnia. I nieznajomość prawa (ignorantia juris) uniewinnia, gdyż to, że na przestąpienie tego prawa kościelnego oznaczona jest kara, nie może podług zasady prawnéj: sine culpa, nisi subsit causa, non est aliquis puniendus, ten być karany, który nie zna kościelnego prawa. Podług św. Alfonsa jest satis probabile, że nawet i ci, którzy znają dostatecznie prawo kościelne, ale nie wiedzą, że za dobrowolne jego przestąpienie czeka amissio juris petendi, nie podlegają karze. W ogóle wystarcza wprawdzie, że ktoś wie o prawie, aby ściągnął na siebie karę postanowioną na przestępcę prawa, ale do wyjątków z téj reguły należy także i ten przypadek, że kara jest nadzwyczajna, scilicet quae per se non inconfuso quidem praevideri potest, jak mówi św. Alfons. A to odnosi się pewno i do naszéj tu kary. A zatem: tylko ci tracą jus petendi, którzy z zupełnie wolną wolą, ze znajomością osoby, prawa i satis probabiliter kary, spełniają incest w pierwszym albo drugim stopniu powinowactwa. Akt ten musi być dokonany i dla tego musi e parte viri zajść bezwarunkowo seminatio intra vas.

Gdzie nie było seminacyi, tam nie traci się jus petendi. Pytanie w konfesyonale o seminatio mulieris byłoby bardzo niestósowne, obrażające i gorszące — pominąwszy i to, że podług nauki fizyologów bardzo często mulier ipsa effusionem humoris non sentit.

Jeżeli tedy zachodzą wszystkie warunki, jakieśmy podali powyżéj, i grzesznik utracił jus petendi, zachodzi pytanie, jakim sposobem może je na nowo odzyskać?

2. Że Papież może znieść tę karę, to rozumie się samo z siebie. Podług powszechnéj nauki kanonistów ma i biskup to prawo restytucyi. Tym, którzy się na to nie godzą, przypomina św. Alfons, że obok prawa pisanego (w którem oczywiście nie ma wzmianki o téj władzy), istnieje i prawo z zwyczaju płynące, i z tego prawa dyspensują biskupi mocą swego urzędu. Dla tego mają oni także władzę delegowania, i to nie tylko od przypadku do przypadku, lecz mają ją ogólnie. Obok biskupów mają prawo restytucyi tego prawa członkowie zakonów żebrzących, Jezuici, Benedyktyni i inne zakony na mocy przywilejów;

ale podwładni otrzymują je osobno mocą wyraźnego upoważnienia od przełożonych, bądź jenerałów, bądź gwardyanów, prowincyałów. Jeżeli kapłan zakonny raz już odebrał to upoważnienie od przełożonego, zatrzymuje je i po jego śmierci; chyba żeby następca przełożonego wyraźnie je odwołał; upoważnienie jednak odebrane od niższych przełożonych traci moc swoją z ich ustąpieniem z urzędu (Konings n. 1192 n. 6).

3. W kwestyi, w jaki sposób ma się dopełnić restytucya tego prawa, odpowiadamy, że do ważności udzielenia dyspensy nie potrzeba żadnéj formuły, ale przy restytucyi trzeba uwzględnić przepisy, odnoszące się do udzielenia władzy dyspensowania. Formuła zwyczajna na to brzmi: ...remota occasione peccati, et injuncta gravi poenitentia salutari et confessione sacramentali semel quolibet mense per arbitrium tuum statuendum. Jak wypływa z natury rzeczy i widać z propozycyi 61 potępionéj przez Inocentego XI, nie może w ogóle nikt otrzymać rozgrzeszenia, kto nie chce unikać najbliższéj dobrowolnéj okazyi. Okazya zaś ma już być przed rozgrzeszeniem i restytucyą prawa in esse usuniętą „remota occasione.“ Jeżeli usunięcie okazyi jest moralnie niemożliwe, natenczas wystarcza mocne postanowienie penitenta, że usunie ją jak najrychléj a tymczasem musi okazać niedwuznacznie chęć użycia środków do poprawy. Naznaczenie pokuty ciężkiéj i zbawiennéj jest rzeczą roztropności spowiednika. Przynajmniéj przez przeciąg dwóch miesięcy powinien taki penitent co miesiąc spowiedź odprawić. Moralna niemożliwość spełnienia tego obowiązku, co jednak rzadko tylko zachodzić może, byłaby powodem uniewinniającym nie spełnienia tego obowiązku. Dobrowolne zaniedbanie tych warunków nie unieważnia dyspensy, ale jest grzeszne wedle Scaviniego. Jeżeli tedy spowiednik zadał penitentowi ciężką zbawienną pokutę, zobowiązał go do spowiedzi przynajmniéj przez dwa miesiące raz w miesiącu, i udzielił mu przy dobréj z jego strony dyspozycyi rozgrzeszenie, udziela mu dyspensę, a do tego może użyć formuły: Item, non obstante affinitate, quam contraxisti, tecum dispenso, ut debitum conjugale exigere possis. In nomine Patris etc. Dodajemy, że nie ma na to przepisanéj formuły, a podajemy ją tylko pro majori confessariorum securitate, gdyż i tu stosuje się reguła, odnosząca się do absolucyi rezerwatów i cenzur, że do ważnego z nich rozgrzeszenia nie potrzeba pewnéj, ścisłéj formy słów lub aktów zewnętrznych.

Z tego wszystkiego, cośmy aż dotąd wypowiedzieli, wynika, że kapłan, o którym mówiliśmy na początku naszego artykułu, powinien był z penitentem obejść się uważniéj i roztropniéj, a przedewszystkiem po-

winien się był zapytać, czy copula była perfecta, i roztropnie wybadać, czy penitent wiedział o prawie i karze. Jeżeli nic o tem nie wiedział, natenczas nie podlegał karze.

Pytanie jednak, czy penitenta na przyszłość trzeba upomnieć i pouczyć, jaka go za to przestępstwo czeka kara? Podług św. Alfonsa (III. 36) ma spowiednik obowiązek upomnieć penitenta i wtenczas, kiedy chodzi tylko o prawa kościelne; naturalnie jeżeli jest nadzieja rozsądna, że się poprawi. W naszym przypadku musi być zawsze ta nadzieja, gdyżby inaczéj nie mógł otrzymać rozgrzeszenia. Jeżeli jednakże okazya do grzechu, a z nią niebezpieczeństwo powtórnego upadku zupełnie zostały usunięte, natenczas nie potrzeba mu zwracać na to uwagi. — Jeżeli zachodziła copula perfecta, penitent wie o prawie i karze, natenczas winien spowiednik uposażony władzą restytucyi prawa, wybadać kwestyą okazyi, zadać ciężką zbawienną pokutę, nakazać spowiedź miesięczną, rozgrzeszyć, przywrócić prawo, a po spowiedzi pomodlić się o łaskę wytrwania dla nawróconego penitenta.

Kapłan przy umierającym nieprzytomnym, którego religii nie zna.

Wiedeńska *Correspondenz für den oesterr. Klerus* podaje następujący wypadek, który mutatis mutandis każdemu kapłanowi zdarzyć się może. Ksiądz N. podróżujący w lecie minionem w górach, zastał pewnego dnia w hotelu, gdzie nocował, podróżującego, którego rozbitego i już prawie umierającego przyniesiono z gór. Nikt go nie znał. Wyglądał na Anglika, lecz nic bliższego o jego narodowości i religii chwilowo dowiedzieć się nie było można. Ks. N. przysiadł się do łoża nieprzytomnego turysty, odmówił głośno akty żalu, miłości itd., a w końcu dał mu rozgrzeszenie warunkowe. Według zdania czasopisma *Correspondenz*, ks. N. postąpił sobie zupełnie poprawnie. Nie mógłby był tego uczynić, gdyby było pewnem, że umierający jest heretykiem; w takim razie człowiekowi, choćby in haeresi materiali w okolicznościach wspomnionych, rozgrzeszenia udzielić nie można, gdyż jak św. Alfons (*Theol. moral.* VI n. 483) i inni znaczniejsi teologowie mówią, talis homo nunquam praesumi potest dare signa doloris in ordine ad confessionem, a qua summopere abhorret. Lecz cóżby należało czynić, gdyby nieszczęśliwy jako Anglik należał do partyi katolizującéj, która zaprowadza spowiedź tajemną, albo gdyby to był starokatolik, który zna spowiedź i przynajmniéj dawniéj się spowiadał? Wtedy warunkowe rozgrzeszenie byłoby na miejscu. Lecz ponieważ księdzu N. in casu niepodobnem było jasną dać sobie sprawę z tych wszystkich szczegó-

łów, sądzimy, że i wtedy, gdyby wyznanie anglikańskie umierającego było notorycznem, a jakiekolwiek zewnętrzne znaki żalu dał tenże do poznania, można mu było udzielić warunkowe rozgrzeszenie, gdyż u niego nie może być przypuszczany a priori horror przed spowiedzią, o którym św. Alfons mówi, jak n. p. u wyznawcy wiary kalwińskiéj.

DEKRETA SW. KONGREGACYI.

Dekret św. Kongregacyi Obrzędów, dotyczący bursy przy Komunii św.

Z dyecezyi Viglevanen. przedłożono pomiędzy innemi następującą kwestyą do rozstrzygnięcia:

Juxta Decreta ac Rituale Romanum, in administranda Christifidelibus Communione extra Missam semper adhibenda est stola coloris respondentis Officio diei: Quaeritur an etiam bursa a Sacerdote deferenda ante pectus, debeat semper esse ejusdem coloris stolae, prout magis congruere videtur, vel possit in quocunque casu adhiberi bursa coloris albi juxta morem plurium Ecclesiarum, etiamsi stola alium praeseferat colorem.

Resp. (11 junii 1880): *convenit*, ut bursa sit *ejusdem coloris* ac stola a sacerdote deferenda.

Dekret tejże Kongregacyi, *dotyczący komemoracyi Patrona kościoła, jeśli ten kościół nie jest konsekrowany.* Stawiono pytanie następujące z tejże dyecezyi:

Juxta Decretum 6 februarii 1857 in Nortantonien. ad 1 in Suffragiis Sanctorum praeter alias Commemorationes praescriptas est quoque instituenda commemoratio Titularis Ecclesiae ab iis qui sunt de ejusdem gremio, dummodo Ecclesia sit consecrata. Hinc quaeritur 1° an haec resolutio censeatur quoque extensa ad alias Ecclesias, adeo ut quando Ecclesiae parochiales non sunt consecratae sed tantummodo benedictae, nulla institui queat in Suffragiis Sanctorum commemoratio de respectivo Titulari a Parochis, aliisque stricte addictis servitio earumdem Ecclesiarum: Et 2 quatenus affirmative, an in suo valore maneat altera obligatio, quae sub poena non satisfaciendi Officio incumbit Parochis aliisque de gremio Ecclesiae, celebrandi sub ritu Duplicis primae classis cum Octava tam Festum Titularis propriae Ecclesiae Pa-

rochialis, etsi tantummodo benedictae, quam Anniversarium ejusdem Dedicationis si est consecrata?

Resp. (11 junii 1880): Ad 1 *sufficit, ut sint benedictae*, ad 2 *affirmative* quoad Festum Titularis, *negative* quoad anniversarium Dedicationis Ecclesiae, quae non sit consecrata.

Acta S. Sedis.

Decyzya Stolicy apostolskiéj o ***nauce katechizmu w obec świeckich inspektorów szkólnych,*** jaka pod d. 10 września 1874 na zapytanie biskupiego ordynaryatu z Berna nastąpiła, zapewnie mało komu jest znaną, a że bardzo jest ważną i w wielu razach może być duchownym przydatną, umieszczamy ją tutaj.

Relato ad s. Sedem dubio... videlicet, an presbyter religionis magister continuare possit catechismum edocere coram inspectore scholastico? S. Sedes respondit: quod episcopus... ob peculiares rationes et circumstantias ab ipso expositas permittere possit presbyteris ipsius dioecesis, qui officio magistrorum religionis funguntur, ut lectionem religionis adveniente etiam inspectore scholastico continuent, sub conditione tamen, ne ipsi magistri religionis cuicunque interpellationi vel observationi respondeant, quam ipsis inspector circa eorum lectiones *abusive* facere praetendat.

Odpowiedź ta i w naszych stósunkach, gdzie księża dopuszczeni są lub będą do nauki religii, jest ważna. Przysłuchiwanie się nauce religii może być świeckim inspektorom szkólnym dozwolone, kapłan jednak udzielający religii nie może pozwolić mu egzaminować w obec siebie z religii dzieci, ani też czynić jakichkolwiek uwag.

Wiadomości literackie.

Od ***ks. Stagraczyńskiego*** komend. z Łekna odbieramy następujące pismo, które dla cennych uwag, dotyczących przedewszystkiem wydawnictw ludowych, kalendarzy i książek do nabożeństwa, skwapliwie zamieszczamy, i za obowiązek uważamy zwrócić szczególniejszą uwagę szanownych czytelników na tak trafne bardzo i na czasie będące wskazówki i upomnienia. My jak najzupełniéj godzimy się na nie.

Za wielce przychylną ocenę i za gorące polecenie V tomu **Nauk katechizmowych** poczuwam się do wdzięczności.

Życzenie, aby „niejeden dział z nauki katech. był obszerniéj opracowany", uznaję za słuszne poniekąd; aleć jednak nie mogłem inaczéj sobie postąpić. „Obszerniejsze" opracowanie pożądanemby było jedynie, jak mniemam, w naukach o Małżeństwie;*) nauki o Pokucie rzecz całą nie tylko teologicznie wyczerpują dostatnio, lecz podają jeszcze szereg kazań osobnych, w luźnym tylko zostających związku z samąż materyą. Toż o Kapłaństwie i o Ostat. Olejem św. Namaszczeniu. Obszerniéj możnać prawić o wszystkiem, aleć mnie wstrętne niepotrzebne słów mnożenie, wstrętną ona rozwlekłość kaznodziejska, co godziny całe umie się rozwodzić o jednejże myśli, co mimo krzyku i fałszywego zapału kamieniem siedzi na miejscu, bez ruchu naprzód, bez postępu w ideach — istne wachadło zegarowe, które ani na włos jeden po za oznaczoną kreskę nie wystąpi. Nie cierpię frazesowiczostwa, zwykłego u naszych sąsiadów, wodnistości właściwéj może francuzczyznie i niemczyznie, lecz niewłaściwéj naszemu językowi, który energiczny, cięty kołowacizny nie znosi, w czczem gadaniu i powtarzaniu synonimów nie gubi się, jednym dosadnim wyrazem zdolen myśl wszystką uwydatnić (Zob. rozprawę K. Brodzińskiego o języku polskim, i czytaj kazania ks. Skargi itd.).

Co do tych więc Sakramentów pewnie nie potrzeba było „obszerniéj" rozwodzić się. Co do Małżeństwa — discutari potest. Ja samże biłem się z myślami, czyby tym naukom nie dać szerszego zakroju. Nie o wykład Sakramentu chodzi, bo o tem powiedziałem dosyć; ale o praktyczne skazówki, o zapuszczenie sondy w życie praktyczne, rzeczywiste, — tu pole szerokie, nieprzejrzane; tu można prawić rok i dłużéj o obowiązkach tego nowego stanu, o urządzeniu domowem, o dzieciach, o sługach; tu można wytknąć granicę — hen daleko i szeroko aż do pouczania o zdrowiu, o oszczędności, o wadzeniu, na wzór onych kompasów, które wydaje stowarzyszenie „Arbeiterwohl", boć jeżeli u ludu niemieckiego takie pouczanie nie zbyteczne, o ileż mniéj u naszego — nieporadnego, nieoświeconego! A przecież dopiero na zdrowéj i silnéj doczesnego urządzenia i powodzenia podwalinie funduje się i wzrasta nadprzyrodzone zdrowie i nadprzyrodzona pomyślność — małżeństwa, domu, rodziny.

Jednakże musiałem się ograniczyć! Takie obszerne traktowanie małżeństwa, spraw małżeńskiego stanu, toć to już osobna praca o obowiązkach stanu, a nie zwykły wykład katechizmowy — według ks. Deharba; toćby mi było należało wziąć do pomocy ks. Schuena *Bausteine zu Standes-Unterweisungen*, lub Zollnera *Standespredigten* (albo i Wisingera S. J.); ale wtedy pytanie, czyby nakładzca, od któregom zależny, nie był zakrzyknął: veto; wtedy też książka moja nie mogłaby była ukazać się w roku zeszłym, a tego wielu sobie bardzo życzyło.

Kto chce mieć specyalne, bardzo specyalne nauki o téj materyi, tego odsyłam do wskazanych dzieł (ks. Sch. usilnie polecam) i do innych, których w Niemczech nie brak. Albo też niechby kto u nas osobną w tym

---

*) Mielibyśmy życzenia tego rodzaju jeszcze względem innych działów nauk katechizmowych. Jeśli szanowny autor w niezadługim czasie, co mu z całego serca życzymy, nowe wydanie tychże nauk katechizmowych podejmie, to mu życzenia nasze bliżéj sformułujemy — dziś dyskusya o tem nie miałaby celu. Przyp. Red.

kierunku, o małżeństwie *cum attinentiis* ogłosił pracę: bardzo prosimy, i bardzo wdzięczni będziemy. Do tego przedsięwzięcia nie można dość usilnie zapraszać i zachęcać; chociażby bowiem kto własnymi oczyma nie widział „chorobliwych objawów w dzisiejszem życiu rodzinnem", to mu je otworzyła pewnie rozprawa wstępna *Przeglądu*, rozprawa, która napisana gorąco, gorliwie a z pełną znajomością rzeczywistego położenia, powinnaby poruszyć i tych, dla których — *inertia sapientia.*

Małżeństwo — źródło i korzeń wszystkiego dobra i wszystkiego zła w Kościele, w państwie, w społeczności; a jeżeli takie już w niem objawy chorobliwe (ślepy, kto nie widzi), toć z lekarstwem kwapić się nam przedewszystkiem; toć nam ratować rysującą się, ba rozpadającą instytucyą, podwalinę społeczności, zanim się nie rozlezie do szczętu i nie rozpadnie pod ciśnieniem zalewu zepsucia, jakie idzie od herezyi i od pogaństwa nowoczesnego. Trzeba o tem pouczać lud, pouczać w kościele i po za kościołem, pouczać w Stowarzyszeniu Matek chrześciańskich, w Stowarzyszeniu św. Wincentego, pouczać i w *Posłańcu św. Józefa*, i w *Przyjacielach*, i w książkach do Czytelni ludowych, i w kalendarzach.*)

Tak, i w **kalendarzach**.

Kalendarzy u nas z rokiem każdym przybywa, bo każdy spekulant widzi, że to towar płatny, popytny. Ale te kalendarze nasze, takie, jakie są dziś, to istne *testimonium paupertatis*, to świadki i dowody naszego niedołęztwa, naszéj prostracyi duchowéj, naszego strasznego obniżenia poziomu literatury, umysłowości, to pasożyty drukarskie łatwym sposobem żyjące z cudzego grosza, hasa swywolna bez przewodu i bez nadzoru, bez krytyki z po za zewnątrz, bez krytyki wewnętrznéj rozumu i sumienia.

W Niemczech kalendarze dziś na szczycie rozwoju, stanowią poważną gałąź literacką, — one tam oświaty moralnéj i religijnéj kaganiec wnoszą do ostatniéj chaty, dźwignią są życia katolickiego w szerokich warstwach ludu, spełniają urząd pasterski, misyjny. Głosem kalendarza ks. Stolz przemówił po raz pierwszy, jak grom budzący, do serca ludu, ten lud się ocknął, poruszył do głębi, bo te kalendarze to kalendarze na czas i na wieczność — für Zeit u. Ewigkeit — bo mu przynosiły prawdy boże wieczne, naukę katolickiéj wiary i moralności — i dla tego wpływ takich kalendarzy nieobliczony, i taki kalendarz zasługą w obec nieba i ziemi. Dziś czasopisma katolickie czujne mają oko na tę gałąź kalendarzową, nędzocie żadnéj nie dadzą się pojawić, lub ją uśmiercą od razu: tam kalendarze pod publiczną kontrolą i w obec konkurencyi muszą się starać o coraz większe doskonalenie się i o coraz większą — taniość.

U nas — u nas proszę przejrzeć kalendarze nasze. — Co najlepszego w nich, to te Święta ruchome i ten spis jarmarków, bo reszta, to przedruki kilku starych anegdot i fraszek (nieraz grubych i sprosnych), kilku czczych powiastek i bajeczek, a który patryotyczniejszy niby, to da jaki ustęp historyczny, ale taki marny, taki suchy w sposobie, że aż się spać albo ziewać chce. Kalendarze dla ludu naszego katolickiego, a tam ani polskiego, ani

*) Noszę się z myślą napisania o tem wszystkiem dziełka popularnego — dla ludu, prosto i otworzyście, z niejakim humorem, z przykładami, ot tak na sposób ks. Stolza. Ależ gdzie znaleźć nakładzcę? Ledwieby który za darmo chciał drukować. *Hic jam quaeritur.*

katolickiego w nich nie ma (z małymi wyjątki); te kalendarze bez talentu, bez zdolności nawet wszelkiéj pisarskiéj, bo je skleci pierwszy lepszy drukarz, nakładzca, pierwszy lepszy spekulant. Lud kupuje kalendarze, bo „bez jarmarków trudno mu się obyć“ (tak mówi); w dodatku literackim chciałby coś znaleźć dla siebie pożywnego, a tu jałowizna sama, nędzota sama. Baczmy, by lud, dziś czytania tak chętny i łaknący, nie zbrzydził sobie tego nędznego towaru, ostatecznie do czytania ochoty nie stracił: zaprawdę i złotówki szkoda za trochę bibuły zaczernionéj. Coby to nie można dziś w kalendarzu pisać i pouczać i oświecać, czegoby nie można dokazać przez kalendarze tam zwłaszcza, gdzie czasopismo żadne nie dochodzi — pole tak rozległe, tak nęcące, a tu pisarzy nie ma, są tylko wydawcy na własną rękę, na wyższy grosz. A czyby nie można w kalendarzu pisać i o małżeństwie, i o rodzinie, i o wychowaniu dzieci, i o czeladzi, i o małżeństwach mięszanych itd. itd., co wszystko mnie przynajmniéj już naglącą wydaje się być potrzebą. Te, które są, wprost ducha gaszą, bo nie podnoszą, nie oświecają — pełzają wciąż po nizinach, po najniższych, pospolitego, najpoziomszego życia: ani nawet zabawki w nich i rozrywki przystojnéj, ani — śmiechu szczerego.

Ducha nie gaście!

Duchowieństwo mogłoby tu i powinno słówko swoje rzeknąć, — zająć się kalendarzem dla ludu, coć przecie nie taki trud, gdy wzorów gdzieindziéj dostatek. A żem już narzekać począł na jednę, pozwólcie za jedną razą użalić się i na drugą — biedę.

Niepojęta to dla mnie rzecz, jak na polu wydawnictwa książek do nabożeństwa taka swoboda, i owszem swywola może panować. Ktokolwiek zamierzy sobie trochę grosza zarobić, a nawet i do fortuny przyjść (znam fakta), książkę do nabożeństwa wydaje. Ach, tak łatwo wydać książkę do nabożeństwa: wszakże nic więcéj nie potrzeba, jeno zkądbądź wypisać parę modlitw nabożeństwa rannego i wieczornego, parę Mszy, parę litanii, parę pieśni „najużywańszych“, dać tytuł jaki ponętny, uroczy: *Ołtarz*, *Ołtarzyk*, *Anioł*, *Wiara*, *Cicha łza* itd. — a książka gotowa. Dać oprawę ładną, złocone brzegi, byle tanie to było, interes pójdzie, bo „die Masse muss bringen“, a lud łakomy na świecidełka, na klamerki blaszane i na — tytuły, i jest to znak czasu, że i lud nie zadowalnia się prostym tytułem. Wydają książki do nabożeństwa panny, mężatki, wdowy, drukarze, literaci z pod ciemnéj gwiazdy, chwała Bogu, że jeszcze nie żyd i heretyk jaki. Ale kiedy żydzi i heretycy fabrykują obrazy Świętych, szkaplerze, różańce, medaliki, może i o tem pomyślą — wszakże żyd jakiś uczył katechizmu syna katolickiego magnata na Węgrzech.

I dokądże zawiedzie nas ta spekulacya obławiająca się łatwym sposobem, a kosztem pobożności ludu? Ta spekulacya pochwycona ręką łakomą a zręczną?

U nas przez długi czas książka *Dunina* uchodziła za książkę dyecezalną, bo ją śp. arcybiskup Marcin Dunin gorąco polecił dyecezanom swoim, i na niéj modliły się dwa, trzy pokolenia, i ta książka była pożądaną ludowi, coć tak chętnie idzie za głosem swego pasterza. Nie zamierzam pisać krytyki téj książki, poprawieniem się jéj zajął ks. dr. Lewicki, i wydał poprawną — niestety! nie miałem jeszcze sposobności przejrzeć jéj sobie. Czy poprawki potrzebuje lub nie, tego nie rozbieram; ale mi żal, iż książkę

poniekąd dyecezalną, mającą za sobą powagę ukochanego w swym czasie Arcypasterza, rugują z domu i wytrącają z rąk — pasożyty przedsiębiorców, wiedzących dobrze, gdzie pole do zarobku. Czy się godzi wypuszczać z ręku sprawę, która jest w pierwszym rzędzie sprawą duchowieństwa? Czy można patrzeć obojętnie na tę mięszaninę, na ten nieład, na ten zamęt na niwie kościelnéj, na któréj raźnie pracuje w osobistych widokach chytra przebiegłość? — —

Od spraw osobistych nieznacznie zboczyłem do spraw ogólniejszego znaczenia, wstąpiłem na rolą, z któréj nawet kamieni wyrzucać i chwastu pleć nie wolno zawsze i każdemu — *sed parce peccatis meis.*

W obec niesłychanych napaści, jakich sobie pozwala ewangelicki związek przeciw Kościołowi, stowarzyszenie akcyjne Germania w Berlinie rozpoczęło wydawnictwo broszur popularnych, tanich, któreby masami pomiędzy lud rozrzucać można, pod tytułem *Katolische Flugschriften zur Wehr und Lehr.* Każda broszurka kosztuje 10 fen. W nr. 1 pisze znany mistrz na polu polemicznéj apologetyki Gottlieb o Lutrze i małżeństwie.

KRONIKA.

Poznań. (Święcenia. — Translokacye. — † Ks. Michał Mentzel. — † Ks. Paweł Erdner. — † Ks. Józef Manske.)

Dnia 1 grudnia r. z. udzielił ks. biskup sufr. Likowski w archikatedrze poznańskiéj pierwszą tonzurę i cztery niższe święcenia 37 alumnom seminaryum duchownego. — Dnia 5 stycznia r. b. wyświęcił Najprzew. ks. Arcybiskup Onufrego Jaworskiego i Jana Zwickerta na subdyakonów a dnia 6 stycznia tych samych na dyakonów.

— Dnia 2 grudnia powołano ks. Kulaszewskiego wikaryusza we Wielichowie na I mansyonarza i wikaryusza do Zbąszynia. Tegoż dnia powierzono ks. Mindakowi, mansyonarzowi w Zbąszyniu komendę na beneficyum w Parzynowie. Dnia 19 grudnia r. z. otrzymał ks. Szadziński administrator w Parzynowie kanoniczną instytucyą na plebanią w Witaszycach.

— Dnia 3 grudnia r. z. umarł ks. Michał Mentzel, proboszcz w Śremie. — Urodził się r. 1819, wyświęcony był 1848 r., probostwo śremskie dzierżył od r. 1855. R † I † P.

— Dnia 29 stycznia umarł ks. Paweł Erdner, proboszcz w Uściu, dekanacie czarnkowskim. Parafią tą w Uściu zarządzał dopiero od r. 1887, poprzednio długie lata był kaznodzieją niemieckim w kościele pojezuickim w Bydgoszczy a równocześnie i kapelanem wojskowym. Urodził się r. 1845, na kapłana wyświęcony został r. 1868.

— Tego samego dnia rozstał się z tym światem drugi pleban naszéj archidyecezyi w Gromadnie, dekanacie bydgoskim, jubilat ks. Józef Manske.

Nieboszczyk urodził się r. 1813, wyświęcony został r. 1836, na plebanią w Gromadnie instytuowany był w r. 1844.

Polskie dyecezye. († Ks. Jan Karól hr. del Campo Scipio.)

Dnia 3 stycznia r. b. umarł w Krakowie ks. Jan Karól hr. del Campo Scipio, dziekan kapituły katedralnéj, protonotaryusz apost., prałat domowy J. Ś. Ojca św., mając lat 89. Zmarły tak urodzeniem jak stanowiskiem, nauką i powagą przedstawiał i przypominał wszystkie dawne tradycye sławnéj na całą Polskę kapituły krakowskiéj. Ojcem jego był Karól, generał Kościuszkowski, właściciel Skałatu na Podolu i dóbr Bychawy w Lubelskiem, matką Maryanna z hr. Tarnowskich. W r. 1826 otrzymał w Rzymie święcenia kapłańskie z rąk kard. Odelscalchi. W r. 1834 otrzymał godność kanonika katedralnego, następnie kapituła wybrała go posłem do sejmu wolnego miasta Krakowa. Był też członkiem senatu rzeczypospolitéj krakowskiéj. Czas wolny od zajęć kapłańskich poświęcał studyom. Po r. 1848, gdy między duchowieństwem zaczęły się szerzyć nowinki i zachcianki niegodne, żądające reformy, wydawać począł wspólnie z O. Hieronimem Kajsiewiczem *Tygodnik katolicki.* W r. 1884 mimo podeszłego wieku, wydał bezimiennie dwie mapy dawnéj dyecezyi krakowskiéj wraz z broszurą, zawierającą objaśnienia do tejże mapy. R † I † P.

RZYM. (Encyklika Pap. o najważniejszych obowiązkach chrześcian jako obywateli.)

Pod d. 10 stycznia r. b. wydał Papież encyklikę o najważniejszych obowiązkach chrześcian jako obywateli. Ponieważ encyklikę tę różne już pisma podały i władze duchowne niewątpliwie w najkrótszym czasie polecą ją odczytać ludowi z ambon, powstrzymujemy się od jéj drukowania. Podajemy tu tylko krótką treść według *Bonus Pastor*. „Leon XIII wskazuje przedewszystkiem, że wszelkiego złego przyczyny tkwią w zapomnieniu kardynalnych zasad mądrości chrześciańskiej, i że przeto potrzeba, ażeby ludy w życiu swem i urządzeniach społecznych do tych właśnie zasad powróciły. Ludy za wiele oddają się szukaniu i używaniu dóbr doczesnych tego życia, a za mało pamiętają o wyższych dobrach duchowych. Katolicy szczególniéj mają obowiązek działać w tym kierunku, ażeby życie chrześciańskie rozkwitło na nowo. Następnie zaleca Ojciec św. miłość ku ojczyznie, za którą nawet życie w ofierze położyć się godzi. Dodaje atoli że chrześcianie żywić powinni jeszcze wyższą miłość, miłość Kościoła, który jest ich duchowną ojczyzną, i który nakłada na nich obowiązki w obec Boga; obowiązki, daleko świętsze, aniżeli obowiązki względem bliźnich. Skoro pomiędzy wymaganiami państwa a prawami Kościoła okażą się różnice, należy więcéj słuchać Boga, niż człowieka. Tylko dobry chrześcianin jest dobrym obywatelem, gdyż on tylko czci majestat władzy w sposób religijny, a nawet w tym wypadku, gdy władzę tę dzierży człowiek niegodny, chrześcianin widzi w tem oblask władzy Boskiéj. Atoli chrześcianin może poddać się i dać posłuch tylko dziełu dobremu, gdyż prawo Boskie wyższe jest od prawa ludzkiego. Nieprzyjaciele Boga starają się pozyskać władzę, ażeby zasadom swoim zapewnić tryumf — i już w wielu krajach zaatakowali naukę katolicką. Każdy chrześcianin powinien sprawować rodzaj apostolstwa, prywatne osoby jednak nie powinny narzucać się na nauczycieli, powinny ra-

czéj nauczać dobrym przykładem, a szczególnie zgadzać się i dawać Kościołowi posłuch nietylko w rzeczach dogmatów, ale także i w rzeczach karności.

Papież ma władzę zwierzchniczą, ma rozstrzygać o dogmatach i o zasadach moralnych, zarówno jak o środkach, wiodących do zbawienia. Kościół panuje nad wielu ludami, żyjącymi pod rozmaitemi rządami. Dla tego też należy ustanowić pewne rozgraniczenie praw i obowiązków. Kościół nie podda się nigdy żadnéj politycznéj partyi — przyjmując wszystkie systemy rządzenia, które tylko szanują religię i chrześciańską karność obyczajów. Ci, którzy chcą Kościół zawikłać w spory partyjne, dopuszczają się nadużycia religii. Wszystkie stronnictwa powinny czcić i ochraniać religię, a przed wszystkimi innymi powinni wiernie jéj służyć katolicy, nie popierając ludzi nieprzyjaznych Kościołowi i jego prawom. Katolicy powinni w sprawach publicznych popierać ludzi prawych, zdolnych oddać usługi Kościołowi. Wreszcie zaleca Ojciec św. zjednoczenie się wszystkich katolików, wykazując, że różnice i rozterki wewnętrzne pomogły wrogom Kościoła do osiągnięcia przewagi.

Po zaleceniu zasad chrześciańskich, jako głównych postulatów wychowania rodzinnego, wspomina Ojciec św. chlubnie o katolikach wszystkich krajów, którzy zaprowadzają szkoły, i kończy uwagą, że zbawienie społeczeństwa zależy od rzeczywistego wykonywania cnót chrześciańskich w ognisku domowem.

Niemcy. (Ks. Ignacy Döllinger. — † Ks. dr. Hettinger.)

Kilka słów wspomnienia podajemy o mężu, który, bądź co bądź, niemałą odgrywał rolę w ostatnich kilkudziesięciu latach w Niemczech i mimo swego obłąkania licznych miał wielbicieli pomiędzy uczniami, do których niejeden duchowny z naszéj archidyecezyi się zalicza.

W piątek rano 10 stycznia obudził się profesor dr. Ignacy Döllinger dość zdrowy i z pewną nadzieją, że influenza, która go przed kilku dniami na łoże powaliła, szczęśliwie przeszła, i że nowy peryod życia jeszcze się dlań otwiera, dla któréj to nadziei go zresztą młodzieńcza świeżość ducha i jego żelazne zwykle zdrowie upoważniać mogło. Zabrał się nawet tego dnia jeszcze do swych zwykłych literackich zajęć, jednakowoż w radzie Boskiéj Opatrzności postanowiono inaczéj, że Döllinger 91 rocznicy swego urodzenia, któréj był tak bliskim, doczekać nie ma. Jeszcze w godzinach przedpołudniowych w piątek rzucił go paraliż, który go ruszył na jednę połowę i mowę mu odebrał, na łoże, z którego nie miał już powstać. Atak paraliżowy powtórzył się jeszcze tego dnia po dwakroć, o godzinie 9 wieczór przestał żyć pożałowania godzien starzec, niepojednany z Kościołem, obciążony klątwą. Mało pewnie kto z uczonych tak wielkiéj zażywał czci ze strony swych uczniów jak Döllinger; to też wiadomość o jego śmierci do głębi ich poruszyła i niejeden ubolewał nad tem, że mąż, który niegdyś był obrońcą Kościoła, tak smutnego doczekał się końca. Modlono się wiele o jego nawrócenie, a mianowicie ci, co u jego stóp jako uczniowie siedzieli. Nagła śmierć tę nadzieję nawrócenia zabrała do grobu.

Jan Józef Ignacy Döllinger był synem lekarza, urodził się 28 lutego 1799 r. w Bambergu. Ponieważ ojciec jego już r. 1803 jako profesor medycyny do uniwersytetu w Wyrcburgu przeniesiony został, młody Döllinger zwiedzał tamże niższe szkoły a późniéj jako student przybył do Bambergu;

do tych jednak nadziei, które się później tak świetnie w nim urzeczywistniły, nie dawał żadnego powodu, gdyż nie odznaczał się niczem pomiędzy swymi współtowarzyszami. Gdy się zaś zdecydował słuchać teologii, wielkie wywołał zadziwienie tak u swego ojca, jak u nauczycieli i współuczni i dziś jeszcze nikt nie wie, jak do tego właściwie przyszło. Dnia 15 kwietnia 1822 wyświęcony został na kapłana i otrzymał posadę wikaryusza w Oberscheinfeld. W roku następnym został nauczycielem religii w Aschaffenburgu. W Wyrcburgu promowował na doktora teologii. Ojciec jego przeniesiony został tymczasem jako profesor anatomii do uniwersytetu w Monachium. W r. 1826 widzimy już młodego Ignacego przy boku starego najprzód jako nadzwyczajnego, rok później jako zwyczajnego profesora historyi kościelnéj i prawa kanonicznego. Później wykładał także filozofią religii a kiedy Görres przybył do Monachium, Döllinger już słynął obok Möhlera, Windischmana, Philippsa i pomagał do utrwalenia świetnego peryodu teologicznego fakultetu w Monachium. Döllinger był podziwiany, lecz jako nadzwyczaj surowy egzaminator budził postrach. Przy promocyach i habilitacyach po swojem odstępstwie jeszcze głos jego najwięcéj znaczył w teolog. fakultecie. Już w r. 1843 został Döllinger zwyczajnym członkiem akademii umiejętności a w r. 1845 wszedł jako reprezentant uniwersytetu do Izby poselskiéj.

W r. 1847 został dziekanem infułatem u św. Kajetana (kościół dworski Teatynów); później biorąc udział w zamieszaniu politycznem utracił posadę profesorską. W r. 1848 zajaśniała znowu gwiazda jego we frankfurtskim parlamencie i w latach następnych na zebraniach katolików niemieckich. W r. 1849 za rządów króla Maksymiliana II przywrócony na profesurę, wszedł znowu do sejmu i stał się tam postrachem i wrogiem liberałów. Po podróży do Rzymu mianowany został 1857 r. przez Piusa IX szambelanem pap., niedługo potem król nadał mu szlachectwo. Nadszedł 6ty dziesiątek lat tego wieku, a z nim dokonała się powoli w Döllingerze zmiana — z Pawła został Szawłem. Kto pierwszy do tego dał powód, pozostanie zagadką; mówionc także o przystąpieniu Döllingera do masonów, pogłoska ta nabiera coraz więcéj prawdopodobieństwa. Pierwsze objawy odmiennego usposobienia nastąpiły w roku 1861, gdzie w czasie największych klęsk Stolicy apost. Döllinger w swych osławionych wykładach w Odeonie w książąt i lud katolicki chciał wmówić, że Kościół bardzo dobrze istnieć może bez władzy świeckiéj Papieża.

W r. 1863 odbyło się znane zebranie uczonych w Monachium, gdzie Döllinger tak bardzo przecenioną przez siebie niemiecką teologią, któréj reprezentantem się być uczuwał, stawiał przeciw romanizmowi, co dzisiaj jest śmiesznością, gdy nowy rozkwit uczoności katolickiéj i krytycznego badania nam pokazał, że niemiecka teologiczna nauka wówczas mimo Döllingera w takim stanie się znajdowała, że wszelki miała powód wstydzić się przed sobą. Wówczas już trafił Döllinger na wielki opór mianowicie ze strony uczonych teologów w Moguncyi. Wewnętrzna zmiana Döllingera, wśród różnych chwiejności, na gorsze dokonywała się nieustannie, tak że Papież nie mógł Döllingera powołać jako konsultora przy przygotowaniach do soboru watykańskiego, czego tenże oczekiwał. Głęboko to dotknęło jego pychę a szczęśliwa wojna niemiecko-francuzka poddała Döllingerowi, jak to znanem z jego listów, myśl uszczęśliwienia nowego cesarstwa niemieckiego narodowym kościołem niemieckim, wyzwolonym od rzymskiego. Po Soborze Döllinger w długiem

piśmie do Arcybiskupa monachijskiego oznajmił otwarcie swoją opozycyą i ogłosił równocześnie to pismo bez daty w *Allg. Zeitung.*

Tak tedy Döllinger, jak Lamenais, z którym zresztą dużo ma podobieństwa i którego znał osobiście, z obrońcy Kościoła stał się heretykiem, który żadnéj okazyi nie zaniedbał, by swą nienawiść ku Kościołowi i Papieżowi okazywać. Arcybiskup Grzegorz rzucił na nieposłusznego imienną i publiczną ekskomunikę. Döllinger klątwą kościelną obciążony, dotychczas u protestantów strasznie znienawidzony, stał się odtąd wielkością pierwszorzędną, mężem przekonania, największym dziś teologiem, u protestantów, starokatolików i wszystkich nieprzyjaznych Kościołowi żywiołów, którzy przedtem nic o téj „europejskiéj wielkości“ nie wiedzieli. Schlebiało to próżności Döllingera i ciągnęło go nieubłaganie do zguby. Daremne były łagodne upominania i rady niejednego z jego przyjaciół, którzy wiernymi Kościołowi pozostali, daremne mianowicie pełne miłości i poważne słowa, które do niego jako do przyjaciela nie mniéj uczony ale daleko pokorniejszy biskup Daniel Bonifacy Haneberg w swym wspaniałym liście pasterskim wystósował. Nieszczęśliwéj pamięci król Ludwik II, którego religia polegała na uwielbieniu siebie i w pysznym Döllingerze pokrewnego sobie ducha widział, obsypał ekskomunikowanego zaszczytami i niemało przyczynił się z innymi pochlebcami do tego, że Döllinger w uporze swym coraz bardziéj się utwierdzał. Król. dekret mianował go r. 1873 prezesem akademii umiejętności w miejsce Liebiga, dożywotnim członkiem reichsratu, jeneralnym konserwatorem naukowych zbiorów państwa. Jako prezes akademii nie omieszkał Döllinger nigdy w swych mowach, przy okazyach uroczystych głoszonych, zaznaczyć swéj nienawiści ku Kościołowi i kto pamięta jego zestawienie i połączenie „twórcy religii Jezusa w Nazaret“ z Mojżeszem i Mahometem, ten uzna podejrzenie za uzasadnione, że Döllinger nie tylko Kościoła lecz i chrześciaństwa się wyrzekł. Jak wiadomo, starokatolicyzm usiłował zawiązać stósunki i połączyć się z wielu antykatolickiemi żywiołami, jak z protestantami angielskimi, jansenistami holenderskimi, z Grekami, Moskalami; Döllinger pracował także w tym kierunku i brał udział w r. 1874 w starokatolickiéj konferencyi w Bonn, która miała na celu połączenie chrześciańskich wyznań, lecz skończyła się na niczem.

Z dwóch najznaczniejszych uczni Döllingera był jeden dr. Pichler, który wrogie przeciw Kościołowi katolickiemu dzieło o grecko-rosyjskim kościele napisał i na mocy tego skutkiem polecenia Döllingera posadę bibliotekarza w Petersburgu otrzymał, lecz ztamtąd dla kradzieży książek na Sybir powędrował; jego drugim uczniem jest profesor dr. Friedrich, którego kardynał Hohenlohe 1870 r. jako swego prywatnego teologa powołał do Rzymu i który także r. 1871 ekskomunikowany został.

Pomiędzy pismami Döllingera zasługuje na wzmiankę rozprawa o eucharystyi w pierwszych trzech wiekach, którą 1826 r. napisał. Jego próby i usiłowania napisania całéj historyi kościelnéj nie udały się; nie było mu danem, jak niegdyś wielkiemu historykowi Baroniuszowi, w młodych już latach utworzyć sobie jasny obraz do historycznego zadania życia i do wykonania go konsekwentnego. Döllinger przeskakiwał ustawicznie z jednego przedmiotu do drugiego. W r. 1846 napisał historyą reformacyi, która przez protestantów przedstawiona była jako wyszydzenie reformacyi. W r. 1857 wydał uczone dzieło o pogaństwie i żydostwie, 1860 r. swą najpiękniejszą

książkę o chrześciaństwie i Kościele w założeniu; dzieła tego wyszło 1868 r. drugie wydanie, w którem już najważniejsze miejsca o prymacie skreślone zostały. Oprócz tego napisał rozmaite monografie i polemiczne rozprawy. Pomiędzy ostatniemi była najnieszczęśliwsza o klękaniu. Rozliczne jego mowy które wygłaszał jako prezes akademii, drukowała zawsze *Allg. Zeitung.* Jego najhaniebniejszem pismem jest osławiony *Janus*, nad którem razem z Haberem pracował.

Czci, pochwał, uwielbień i kadzideł nie brakło mu, a 90 rocznica jego urodzenia zgromadziła w około niego reprezentantów różnych antykatolickich kierunków jako około bożyszcza, któremu kadzideł się nie szczędzi, gdyż w nienawiści przeciw katolickiemu Kościołowi czuli się z nim w zgodzie. Lecz i zasłużone go spotykały upokorzenia i klęski. W roku 1870 napisał osławiony artykuł o błędach 400 przeszło biskupów w *Allg. Zeitung;* bibliotekarz Cecconi we Florencyi (późniejszy arcybiskup) zmusił go dowodami niezbitemi do odwołania. Pewnego dnia pozostawił Döllinger na katedrze swe odczyty; jego słuchacze znaleźli je i niemałe było ich zdziwienie, gdy ujrzeli w nich wycinki z drukowanéj historyi Kościoła autora protestanckiego; tekę odniosła mu deputacya studentów a o zajściu całem rozpisały się bardzo niepochlebnie dla niego gazety. Największa spotkała go hańba, gdy w r. 1870, chcąc swe błędne stanowisko kościelne upozorować, napisał: „Tysiące w duchowieństwie tak myśli jak ja.“ Posypały się niezliczone oświadczenia przeciw niemu, które go przekonały, że całe duchowieństwo stoi przeciw niemu w opozycyi i tylko nadzwyczaj mała garstka niemieckich kapłanów w jego ślady poszła. Sam zaś wyrzekł wonczas, widocznie zgryzotami sumienia trawiony, w obec pewnéj krewnéj: „Gdybym był wiedział, że mnie biskupi opuszczą, nie byłbym nigdy téj całéj sprawy rozpoczynał.“

Wszyscy katolicy ubolewają, że mąż, który około Kościoła niezaprzeczone położył zasługi, umarł w rozbracie z tymże Kościołem. Pod względem moralnym stoi Döllinger bez nagany i z wielkiem niezadowoleniem musiał patrzeć na to, że motywa odstępstwa u wielu księży nie były religijno-duchownéj natury, jak u niego, lecz często bardzo przyczynę ich trzeba było szukać w onem przysłowiu: cherchez la femme. Nieszlachetnem zaś bardzo było ze strony Döllingera, że przez lat 20 piastował godność proboszcza kolegiackiego i pobierał dochody za urząd, którego jako ekskomunikowany spełniać nie mógł. Döllinger pozostawił znaczny majątek, starokatolikom jednak nic pewnie nie zapisał, gdyż trzymał się od nich zdala. Główni poplecznicy starokatolicyzmu profesorowie dr. Friedrich i dr. v. Šicherer, otaczali umierającego — pierwszy nie odstępował na chwilę od jego łoża — czyby chciał przeszkodzić wszelkim możliwym usiłowaniom nawrócenia go? w stanie nieprzytomności udzielił mu oleje św., na pogrzebie, gdzie fungował jako oficyant, powiedział mowę pełną konfuzyi i nielogiczności. Przyjaciołmi nie byli Döllinger z Friedrichem nigdy, nigdy ich razem nie widziano na ulicy. Prasa mniéj się rozwodziła nad Döllingerem, jak się spodziewano. Ludność monachijska przyjęła wiadomość o zgonie Döllingera nadspodziewanie obojętnie. Znajomi zmarłego opowiadają dziś różne wyrzeczenia, świadczące, że Döllinger nie chciał się nawrócić jedynie dla tego, aby jego sława na tem nie cierpiała.

Jedno z katolickich czasopismów niemieckich tak ocenia Döllingera jako teologa, którego nie tylko jego uczniowie i wielbiciele wynoszą pod niebiosa i nazywają największym teologiem niemieckim, gwiazdą pierwszorzędną itd., lecz nawet i pisma katolickie jak *Deutsche Reichszeit* nazywają go jednym z najznaczniejszych teologów, największym uczonym swego czasu.

„Döllingor nie był nigdy prawdziwym, a najmniéj wielkim lub nawet największym teologiem. Na teologa brakowało mu tego, co jest najistotniejszem, znajomość nadprzyrodzonych rzeczy. Gdyż wiedzieć, co kiedykolwiek przeciw chrześciańsko-katolickiéj prawdzie uczono, jak za nią lub przeciw niéj walczono, na tem, na znajomości herezyi zasadzała się cała jego wiedza, a to jeszcze wcale nie stanowi teologa. Aby być uczonym prawdziwym nie wystarcza wiele lecz prawdziwe rzeczy wiedzieć. Tego jednak nie widzi się przy czytaniu dzieł Döllingera tak teologicznych a nawet nieteologicznych, świeckich. Gdyż odkąd wciągnięty został w życie parlamentarne i różnemi mowami wywierał wrażenie, chętnie polityką i historyą świecką się zajmował; z wyjątkiem nauk przyrodzonych, we wszystkich w ogóle gałęziach nauki pracował i nie mógł się oprzeć pokusie, aby w swe odczyty nie wplatać krótszych lub dłuższych uwag z innych zupełnie obcych przedmiotowi fachów, aby błyszczeć wielostronnością.

Döllinger należał zawsze do tych, o których Apostół pisze (II Tymot. 3, 7), że „wciąż się uczą a nigdy do znajomości prawdy nie dochodzą.“ Posiadał on niewątpliwie wielkie mnóstwo wiadomości, gdyż czytał niezmiernie wiele książek i znakomitéj pamięci swéj, niezwykle długiego i regularnego życia i niezdartego zdrowia prawie wyłącznie na studyum zużywał. Także i zagraniczne literatury, mianowicie angielską, którym to językiem biegle mówił, wciągał do swych studyów; słabą tylko jego stroną były języki wschodnie. Jednakowoż ten wielki materyał jego wiedzy nie spoił się w jednolitą, piękną całość. Nigdy niczego dokończyć nie mógł. Pomijając jego małe broszury i publikacye, żadne jego dzieło nie jest dokończone. Pierwszą swą historyą kościelną, obrobienie Hortaga, zamiast w czterech tomach, tylko w dwóch wydał. Druga historya kościelna przez niego napisana, pozostała również ułomkiem. W historyi reformacyi w 5 tomach zestawionych jest mnóstwo wyciągów źródłowych. Historyą, czem chce być, nie jest ona wcale. Charakterystycznem jego własnéj niejasności o sobie i swoich celach, jak w ogóle o jego najwewnętrzniejszéj i najwłaściwszéj duchowéj istocie jest jego późniejsze wyrzeczenie: „gdybym raz jeszcze to dzieło pisał, toby mordercza krytyka protestantyzmu (z powodu faktów tamże przedstawionych) przemieniła się w jego apoteozę.“ Na krótko przed swojem odstępstwem zabrał się do napisania obszernéj historyi kościelnéj, na którą cały świat czekał, gdyż to było przecie jego pole, które przez długie lata uprawiał, i przy sławie, jakiéj zażywał, zdawał się być powołany do téj pracy jak nikt inny. Tylko jedna część się pojawiła „die Vorhallen des Christenthums“, historya żydostwa i pogaństwa, którą gdzieindziéj lepiéj napisaną czytać można, jakkolwiek zebrana jest w niem masa staroklasycznego materyału, co znowu daleko więcéj świeckiego uczonego aniżeli katolickiego teologa zdradza. Z opracowania chrześciańskiego czasu, a więc z właściwéj historyi kościelnéj, ogłosił tylko jeden tom i na tem urwało się dzieło, które co najmniéj 6 tomów obejmować było powinno. Cóż mu pomógł klasyczny styl, który w nim chwalą (Döllingera

styl z początku bardzo był ciężki, niezgrabny, chropowaty, dopiero późnéj wyrobił się na więcéj gładki a nawet kwiecisty). Nie można jéj używać, żaden uczeń do uczenia się, żaden profesor do nauczania.

Uderzać muszą w téj książce, którą D. pisał, zanim odpadł od Kościoła, i gdy jeszcze przed licznymi słuchaczami miewał odczyty, niektóre dziwne z wiarą i tradycyą katolicką niezgodne zapatrywania, których nie można tłomaczyć pragnieniem błyszczenia czemś nowem i oryginalnem (co chętnie czynił), lecz już przypuszczać i domyślać się każą, że na fałszywe wstępował drogi. Twierdzi on tam np., że Duch św. nie raz zstąpił na ziemię tj. w Zielone Świątki, jak Kościół uczy, lecz po trzy razy tj. raz w Zielone Świątki, drugi raz gdy po biczowaniu Apostołów przez synedrium, w czasie ich modlitwy sala i dom się poruszał, w którym się znajdowali i „duchem św. napełnieni byli" (Dzieje Apost. 4, 3). a trzeci raz, gdy po kazaniu Piotra św. Duch św. na Korneliusza zstąpił (Dzieje Apost. 10, 44). Z tego tłomaczenia tak dogmatyce jak i rozumnéj interpretacyi Pisma św. się sprzeciwiającego, do czego jeszcze dołączone jest przeciwne wierze, historyi i egzegezie zdanie o kościelnych stopniach święceń w apostolskim czasie, można sobie wyrobić pojęcie o bardzo lichych wiadomościach egzegetycznych Döllingera, który jednak i pod tym względem wielkie o sobie miał rozumienie.

Döllinger był bystro myślący, lecz więcéj krytyczny człowiek, który więcéj rozbijać jak budować umiał. I jego historya nosiła na sobie cechę téj jego natury. Jego odczyty były zajmujące z powodu mnóstwa faktów i szczegółów, których nie wszędzie doczytać się można. Umiał także je łączyć ze sobą, tak że wyglądały na pewną zaokrągloną całość. Jeśli kto chce to nazwać pragmatyką, to posiadał on tę pragmatyczną sztukę historyi, lecz tylko w małym zakresie. Wielki, daleko sięgający, początek i koniec od razu obejmujący, główną przewodnią w historyi ludów w ogóle, a w szczególności w Kościele Chrystusowym wszystko owładającą ideę, rozpoznający wyrok, i to co się nazywa „filozofią historyi" i czem się umysły, jak Augustyn św. w swem civitas Dei lub Bossuet, porywa, niedostawało mu zupełnie. Kto tego szukał u niego, widział się zawiedzionym. Śmiałe i często karkołomne konjektury, w których mianowicie w „Hipolicie" i baśniach o Papieżach nadzwyczajną biegłość okazał, i niektóre historyczne trudności niemi rozwiązać chciał, nie mogły tego braku zastąpić. Ztąd ten uderzający fakt, że żadne z jego dzieł nie zadowalnia i nie zaspokaja. Żadne nie ma przyszłości — kto je raz czytał, drugi raz już ich do ręki nie weźmie. Jego zapaleni wielbiciele nie zdołali wszelką możliwą reklamą dokazać tego, aby jego dzieła na obce języki przetłomaczono.

Döllinger nie miał żadnego pojęcia o nadprzyrodzonéj istocie Kościoła. Tę chorobę dzielił z całą nowoczesną, szczególniéj z tak zw. „niemiecką nauką", która niemylnym instynktem uznała w nim kość ze swych kości i jako swego najbardziéj utalentowanego reprezentanta, który zarazem z dawniejszego lepszego peryodu życia, z czasów Möhlera, Görresa, Philippsa i innych, u katolików jeszcze pewnego zaufania zażywał, na swego przodownika obrała. Ta „niemiecka nauka" zaś nie jest niczem innem, jak wcielonym liberalizmem i naturalizmem w delikatniejszéj formie i — jeśli teologiczna — w duchownym ubiorze. U niego jest Kościół jednem z wielu społeczeństw, powstałych lub utworzonych naturalnie lub sztucznie, zawsze jednak po ziem-

sku i z ludzkiego pierwiastka, do najrozmaitszych celów na świecie. O boskim nadprzyrodzonym pierwiastku jego życia nie ma „nauka niemiecka" nawet bladéj idei, chociaż rzucać będzie na okół odnośnemi słowy. Jéj jądrem i duszą jest jak w naturalizmie: niewiara. „Niemiecka nauka" jest herezyą naszego wieku i jego nieszczęściem. Uwielbia ona nowoczesne bożyszcze „państwo"; zamiast przed Bogiem rozklęczona jest przed duchem ludzkim. Hołduje „postępowi" we wszystkich jego przewrotnych kierunkach; przypuszcza szturm na Papieża i Rzym i wstrząsa lub podgryza skałę Kościoła. Zaprzecza bóstwa Chrystusa, chociaż na zewnątrz jeszcze się tem słowem posługuje. Starokatolicyzm albo neoprotestantyzm jest tylko jedną cząstką owego fundamentalnego wielkiego trądu, który Döllingera używał do parady. Był on do tyla próżny i serwilistyczny, że się pozwolił zużyć do tego. Rezerwy za niego posiada ta nauka niemiecka dosyć, młodych i starych, lecz nikogo, ktoby się był tak przydatnym okazał.

„Starokatolikiem", o ile się przez to rozumie przeciwnika nieomylności był zresztą Döllinger już 20 lat przed starokatolicyzmem. W r. 1853 słyszał i zanotował sobie autor niniejszéj rozprawy wyrzeczenie Döllingera z katedry, z okazyi wykładu o sekcie Monoteletów: „Tutaj Papież Honoryusz niewątpliwie pobłądził." A mimo to uchodził Döllinger wonczas za katolickie światło kościelne od wszystkich podziwiane.

Döllingera teologiczne wykształcenie było z góry chore na płytkość. O alumnie Döllingerze w seminaryum duchownem w Bamberdze, opowiadali współuczniowie, że mało się zajmował teologią, w jednym i drugim fachu złożył świetny egzamin, w innych żadnéj nie dał odpowiedzi. Głównem jego zajęciem w domu było czytanie romansów, mianowicie angielskich (lecz także i francuzkich). Z zamiłowaniem tedy zajmował się allotryami. Takim pozostał przez całe życie. Studyował wszystko możebne, a przy jego wielkim talencie nie przychodziło mu to z trudnością. Był on polyhistor jak Focyusz i na tem swą dumę zasadzał, że był nim. Dzielił on jednak także główne niedostatki takich ludzi: powierzchowność i próżność. Po morzu uczoności żeglował na wszystkie strony. Lecz tego „zajedź na głębię" (Łuk. 5) nigdy nie czynił i nie uważał na to. Ztąd też nigdy żadnego obfitego połowu się nie doczekał, ani też jakiegoś znaczniejszego, na wzmiankę zasługującego odkrycia na polu naukowem nie uczynił. Z erą liberalną, z którą powstały, zakną też jego dzieła i nigdy nie odżyją.

Liberalny świat, któremu służył, wynagrodził go za to obficie. Na niewdzięczność świata nie miał powodu się uskarżać. Pieniądze, sława, godności, dostojeństwa, ordery, odznaki od wielkich téj ziemi, nadto, co niejednemu nie dane, długie życie i zdrowie, aby wszystkiego używać, posiadał w całéj pełni. I ten płytki mąż jeszcze jako starzec próżną miał radość w tych błyskotkach. Pewnemu znajomemu duchownemu, który go przed trzema laty do nawrócenia i opuszczenia błędnej drogi spowodować usiłował, odpowiedział — tak opowiadają: — „Coby na to gazety powiedziały!" Cóż to za słowa w ustach „wielkiego" męża! Oby doń na drugim świecie nie powiedziano: odebrałeś nagrodę swoją na ziemi!

Przypisywano często jego nienawiść ku Rzymowi i jego odstępstwo urażonéj pysze. Po śmierci Reissacha chciał być arcybiskupem monachijskim, lecz Papież go odrzucił. Jest to faktem. Lecz czegoż byłoby się można

spodziewać od arcybiskupa, który innego wyboru nie ma, jak: albo arcybiskupem albo herezyarchą? Jakżeśmy widzieli, zdolności na heretyka tkwiły w nim głębiéj."

— Dnia 26 w niedzielę po południu zakończył nagle żywot inny wielki teolog niemiecki, którego rozgłośna sława dobrze zasłużona, ks. dr. Hettinger w Wyrcburgu, prałat domowy Jego Św. Jest to wielka strata dla teologicznéj nauki w Niemczech, gdyż był to bardzo płodny autor, głęboko uczony mąż, z gruntownemi wiadomościami teologicznemi, do ostatniej chwili pióra nie wypuścił z ręki, a pisał tak wytwornie, jak nikt inny. Znane są wszystkim jego apologetyczne dzieła, w których młodzi teolodzy ze zamiłowaniem się rozczytują, bo głęboki dają pogląd na Chrześciaństwo i Kościół. W ostatnich czasach pod skromnym tytułem *Aphorismen über Predigt und Prediger* napisał całą naukę homiletyki. Z wielkiem zajęciem nawet w kołach protestanckich czytano wspaniale pisane opisy *Aus Welt und Kirche.* Nadto Hettinger tłomaczył wierszem i prozą nader pięknie Dantego Boską Komedyą i rozliczne o niéj pisywał rozprawy i artykuły. Płodami swego pióra zasilał i ozdabiał różne czasopisma teologiczne i przez to niezmiernie dużo dobrego działał. To wszystko zjednało mu sławę męża nauki, uczonego teologa, wytwornego pisarza. Jego słuchacze, uczniowie uwielbiali go jako jednego z najznakomitszych profesorów a w obejściu jako jednego z najuprzejmiejszych ludzi. Umiał on też w nich budzić zapał, chęć do nauki. Franciszek Hettinger urodził się 1819 r. w Aschaffenburgu, gdzie także zwiedzał gimnazyum; studya teologiczne odbył w Wyrcburgu i w Rzymie, w r. 1843 wyświęcony został na kapłana, r. 1856 mianowany profesorem teologii w Wyrcburgu; uczył on apologetyki i homiletyki. Hettinger należał także do tych teologów, którzy brali udział w przygotowaniach do ostatniego Soboru watykańskiego. R † I † P.

Austrya. (Nowy arcybiskup wiedeński. — † O. Edmund Jung S. J. — † Dr. Beda Dudik.)

W miejsce zmarłego kard. Ganglbauera mianowany został księciem arcybiskupem wiedeńskim biskup polowy dr. Gruscha. Jest on synem wiedeńskiego krawca, urodził się 1820 r. Po odbyciu studyów, pozyskaniu tytułu Dra, był kooperatorem, potem profesorem przy Theresianum, następnie profesorem teologii pastoralnej przy wiedeńskim uniwersytecie, kaznodzieją katedralnym, jako następca Veitha, kanonikiem, w końcu polowym biskupem. Już po śmierci kard. Kutschkera chciano mu powierzyć stolicę książęco-arcybiskupią, lecz odmówił. Ks. biskup Gruscha zajmował się całe lata bardzo gorliwie stowarzyszeniami czeladzi, dziś jest prezesem centralnym 100 stowarzyszeń czeladzi w Austryi. Jest to mąż wielkiego serca i poświęcenia.

— Dla tych z duchownych naszych, co studya teologiczne odbyli w Innsbruku, zapewnie pożądaną będzie wiadomość, że 11 stycznia zmarł tamże O. Edmund Jung S. J., profesor pastoralnéj i moralnéj na uniwersytecie inspruckim. O. Jung urodził się w Tyrolu 1823 r., miał zatem lat 66, w r. 1849 został wyświęcony na kapłana. Jego doświadczenie w konfesyonale dopomagało mu do wyrobienia innych na dobrych spowiedników. O. Jung umiał łatwemi czynić spowiedzi nie tylko penitentom, lecz i spowiednikom, którzy mieli sposobność słuchać jego odczytów i brać udział w jego praktycznych seminaryach. „O. Jung kształci i tworzy spowiedników"

taka brzmiała pochwała z ust jego słuchaczy. Jaką sławę zjednał sobie sam jako spowiednik, pokazuje liczba spowiedzi, które wysłuchał. W roku ubiegłym zanotował sobie 26 tysięcy wysłuchanych spowiedzi. Umarł nagle wśród zajęć kapłańskich. Powracając od chorego padł przed bramą kolegium i zaledwie go zdążono zanieść na łóżko, gdzie oddał ducha P. Bogu.

— W klasztorze benedyktyńskim Raigern pod Bernem w Morawii umarł 18 stycznia po długiéj chorobie dr. Beda Dudik, słynny historyk morawski

RÓZNE WIADOMOŚCI.

Jak można nowemu drzewu nadać pozór starego? Zachodzą często przypadki, że po kościołach i zakrystyach doprawiają się kawałki drzewa nowego do starych szaf, ławek, krzeseł, posągów itp. Wonczas białe drzewo odbija od starego czarnego. Co czynić trzeba, aby nowemu drzewu nadać barwę starego? Nowe kawałki maluje się rozczynem soli kuchennéj w zwyczajnéj wodzie, lub cienkiem mlekiem wapiennem i po ich uschnięciu ściera się przyschłe kawałki wapna. Kwas solny nie jest tak dobry, gdyż pozostawia tłuste plamy.